GŁOS SĄDOWNICTWA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM SPOŁECZNO-PRAWNYM I ZAWODOWYM

Rok I MARZEC 1929 Nr. 3

Walka o prawo — jej cel i granice w dziedzinie procesu cywilnego.

I.

Mija wkrótce lat sześćdziesiąt od chwili (r. 1872), kiedy jeden z najświetniejszych umysłów nauki prawa drugiej połowy przeszłego stulecia, Ihering, opuszczając Wszechnicę w Wiedniu, ówczesnej stolicy Habsburgów pełnej życia i wytworności, dla zamiany na cichą Getyngę, oddaną tylko naukowym badaniom, wygłosił na pożegnanie, w Towarzystwie prawniczem odczyt „Walka o prawo". Powodzenie, którego doznały myśli Iheringa, ujęte w przepiękną formę, skłoniły go do wydania odczytu nieco rozwiniętego, jak tego wymagało drukowane słowo, w niewielkiej monografji o tym samym tytule. Nie istnieje w prawniczej literaturze światowej bardziej popularnego dzieła. W ciągu pół wieku (1872—1921) w Niemczech (właściwie w Austrji) książka miała 20 wydań. Do roku 1901 było 21 tłumaczeń na wszystkie europejskie języki i japoński (polskie tłumaczenie Matakiewicza we Lwowie; w liczbie 21 wskazanych tłumaczeń są 3 rosyjskie teksty i po 2 francuskich, angielskich i hiszpańskich; tak, przynajmniej, było przed wojną światową). Ten niebywały rozgłos zawdzięczą praca oryginalności zawartych w niej myśli, niezwykłych, jak dla prawnika, żywości, pięknu i sile stylu, przejrzyście jasnego, a co z tego wynika, dostępnego dla szerszych warstw czytelników [1]).

Na umysłowość i nastrój autora miała zapewne wpływ tylko co zakończona wojna niemiecko francuska i ztąd pewne idealizowanie walki w przewodniej myśli tej pracy, głoszącej, że życie prawa polega na walce. Walka narodów, walka władzy państwowej, walki stanów nakoniec walki jednostek. Wojna, jako międzynarodowa forma obrony państw i narodów, powstania i rewolucje, jako formy odwetu naro-

[1]) W naszej prawniczej literaturze mamy charakterystykę Iheringa w artykule profesora lwowskiego Uniwerstytetu Leona Pinińskiego b. członka Koła Polskiego w Wiedniu, namiestnika Galicji i członka austrjackiej Izby Panów, prezesa Komisji, która uchwaliła reformę procedury cywilnej Kleina w r. 1895; artykuł — „Wielcy prawnicy niemieccy Windscheid i Ihering" okazał się, wnet po śmierci tych uczonych w roku 1892, w „Przeglądzie Polskim", Kraków XXVII, str. 516—538.

dowego przeciw przemocy i gwałtom; walki dla ochrony konstytucji od przerostów różnych czynników; pojedynek, oraz różne inne sposoby samozadosyćuczynienia, wreszcie ujęta w formy procesu cywilnego obrona praw prywatnych, — wszystko to, mówi Ihering, nie zważając na różnicę przedmiotów walki, i na całokształt stosunków, są przejawami jednolitego w istocie swojej zjawiska — *walki o prawo.* Wielki romanista śmiało rzucał hasło o konieczności walczenia o pogwałcone prawo i nawoływał jednostki do walki o prawa podmiotowe, uważając ją jako wypełnienie etycznego obowiązku, przyczem szedł tak daleko, że używał paradoksalnej formuły: „bierne poddanie się pogwałconemu prawu jest gorszem, niż czynne jego naruszenie". Powstawał on przeciw tym poglądom, którym sam ćwierć wieku przedtem hołdował i które były ogólnie uznanym cennym naukowym dobytkiem szkoły historycznej.

Nie zważając na wielki rozgłos głoszonej tezy, spotkała się ona z poważnymi zarzutami (głównie Kohler). Oskarżono Iheringa o nawoływanie do pieniactwa, o sianie niezgody. To zniewoliło go, wprawdzie, do wyjaśnienia swojej myśli w uwagach do następnych wydań podkreślaniem konieczności walki nie o każdy drobiazg, lecz o takie naruszenie prawa podmiotowego, które zawierało w sobie, jeżeli nie gwałt, to lekceważenie samej osobowości w podmiocie prawa. W walce o prawa podmiotowe upatrywał on także ochronę prawa przedmiotowego (objektywnego) a więc walkę o praworządność ogólną i o największe rozpowszechnianie poczucia prawnego w społeczeństwie.

O ile chodzi o praktyczne jej urzeczywistnienie, przewodnia myśl ujęta w formułe, walka o prawo, nasuwa wątpliwości. O jakie prawa, pozostając w dziedzinie prawa prywatnego, powinni walczyć obywatele? Czy o te, które mają swoje źródło w prawie stanowionem — nie robię obecnie różnicy między ustawą a prawem zwyczajowem, czy o coś wyższego, o to, co rozumiemy, pod słowami: prawo — słuszność lub prawo — sprawiedliwość? Czy, jeżeli wziąć pod uwagę wzmagającą się działalność aparatu ustawodawczego i połączone z nią powikłanie stosunków życia codziennego, walka o każdą niedokładność przy ocenie i wypełnieniu tej sieci obowiązków, a więc i roszczeń, które tworzą życie prawne obywatela, powinna być, jeżeli nie jedynym — to głównym sposobem dla zaspokojenia poczucia prawnego, środkiem dla utrwalenia ładu ogólnego, spokoju społecznego, bez którego nie da się pomyśleć wydajna praca? Rozwiązanie zagadnienia należy do najpoważniejszych i nie dających się ująć w jednolitą odpowiedź. W szkicu, który narzucam, ograniczam się tylko do kilku uwag, tyczących się wpływu jaki ma pojęcie walki dla zadań i ustroju procesu cywilnego.

* * *

Proces cywilny jest środkiem, mechanizmem, jak go nazywa Klein, specjalną prawną instytucją dla urzeczywistnienia praw cywilnych, a więc gwarancją ze strony państwa, że te prawa nie są bezbronnemi tworami, a będą wartościami realnemi w życiu. Proces tak pojmowany i tak działający (funkcjonujący) ma do wypełnienia dwa zadania. Jedno o charakterze szerszym, zasadniczym — utrzymanie

materjalnego porządku prawnego, co znowu jest związane z całokształtem stosunków familijnych, koniecznych dla podtrzymania społeczeństwa a nawet narodu, ochrony go od zwyrodnienia i stosunków gospodarczych, które także są podstawą dla bytu i rozwoju państwa. Drugie zadanie, które wynika z istoty procesu i jego celowości, ma bardziej praktyczne znaczenie, chodzi bowiem o ocenę i zrealizowanie w życiu poszczególnych konkretnych interesów, w których wyrażają się materjalne roszczenia. Pierwsze zadanie procesu cywilnego wiąże go z kulturalnemi zadaniami państwa; on wprowadza w życie i jest wyrazem jedności i równości prawa. On wyjaśnia i udoskonala to, co przyjęto nazywać prawem materjalnem. *On daje jednocześnie nauce prawa materjał faktyczny, z życia zaczerpnięty.* Wypełniając drugą swoją misję, praktyczną, proces daje możność konkretnym interesom w całej ich różnorodności mieć obrone i występować w życiu jako wartości rzeczywiste. Oba te zadania, dążące do jednego celu, muszą być ze sobą nietylko w pojęciowej ale i w faktycznej łączności, zgodności, mówiąc językiem Justyniana — tworzyć symfonję. W tym względzie, dla uniknięcia zarzutu niejasności lub też scholastycznego różniczkowania, należy szukać potwierdzenia wypowiedzianej myśli w historycznym rozwoju samego procesu cywilnego.

Początkiem jego jest samopomoc, a więc, pierwotnie, prawdziwa walka stron o jakieś dobro, która z czasem nabrała charakteru sporu gdzie siła fizyczna ustępuje czynnikom duchowym i kiedy kierownictwo walką przechodzi od zainteresowanych osobników do państwa. Anarchistyczna samopomoc nie godzi się z pojęciem państwa i z jego funkcjami, ale samopomoc nie znika zupełnie i jako uregulowana coraz więcej, w najnowszych czasach, zawojowuje sobie pewne dziedziny, będąc środkiem nietylko tolerowanym, ale legalnym często nawet nieuniknionym. Szczególnie przy periculeum in mora. Zagadnieniem tem zajmują się najnowsze naukowe prądy. Zasadniczo jednak państwo ma monopol procesowy. Dając swoją siłę zwycięzcy w sporze i kierując walką, państwo staje się przez to samo zainteresowanem w walce. Ale czynnikami, wywołującemi działalność proces są strony i obrona ich prywatnych interesów. W rezultacie proces cywilny przeznaczony jest dla stron a nie odwrotnie, dla samego państwa, jak to ma miejsce w procesie karnym.

Przy budowie samego postępowania momenty idealne i praktyczne, o których wspomniano wyżej, znajdują się jednak w pewnem sprzeciwieństwie. Od procesu wymaga się dokładności przy zbadaniu przedmiotu sporu i jednocześnie takich zarządzeń, któreby czasowo nie szkodziły prawu jako przedmiotowi sporu i nie obarczałyby strony wydatkami nie odpowiadającymi stosunkom gospodarczo - racjonalnym do tego sporu. Proces winien dawać gwarancję takiego stosowania prawa (zwykle mówi się o wymiarze sprawiedliwości), które byłoby bezstronnem i odpowiadało tym, dzisiaj już naukowo ustalonym zasadom pracy sądowej, które, w wyniku dawałyby ustalenie i utrwalenie rzeczywistego, a jednak spornego między stronami stosunku. Środkami takimi w naszej obecnej kulturze są: szczegółowe zbadanie faktów, mających z punktu prawa znaczenie, znajomość tego przepisu, tej normy, która wiąże się z temi faktami i nareszcie prze-

kontrolowanie przez różne czynniki prawidłowości ustalonego wyniku (system instancji). A to wymaga i czasu i pieniędzy, przytem jedno i drugie, używając trochę wulgarnego, ale rozjaśniającego określenia, powinno być dozowane i podawane jak lekarstwo; nie należy czekać na nie za długo, i mieć pewną substancję farmakologicznie ścisłą, w dodatku po cenie dostępnej, nie przekraczającej normalnych dochodów gospodarskich. A więc najściślejsza możebna równowaga między wysiłkiem materjalnym i wartością spornego interesu. W tem znaczeniu można powiedzieć, że proces cywilny przedstawia się jako kompromis między warunkami o charakterze idealnym i temi, które wypływają ze względów praktycznych.

* * *

Obok *celu*, dla istoty procesu, szczególnie z punktu widzenia środka dla *walki o prawo*, ważnem jest wyjaśnienie przyczyn jego powstania.

Ci co rozważają całokształt tego zagadnienia procesowego, różnie formułują odpowiedź. Ihering, w książce o której mowa, upatruje źródło procesu w patologji (chorobliwym stanie) poczucia prawnego. To porównanie, zaczerpnięte z dziedziny medycyny, jak i wszystkie inne tego rodzaju porównania, są właściwie pośredniemi i obrazowemi odpowiedziami, które często udatnie mogą myśl prawdziwą uwypuklić, ale należy pamiętać, że z takich porównań nie da się wyciągnąć ani teoretycznych ani praktycznych wywodów. Proces w stosunku do prawa prywatnego jest podobny do środków, któremi usuwa się zaburzenia w zdrowym organizmie. Ale jest on nie samą chorobą, a środkiem leczniczym, reakcją społeczną przeciw obrazie interesów prawnych. Ten środek jest w każdym razie czemś obcem, nowem dla interesów dotychczasowych stron. Walka przeciw temu, co należy usunąć, co jest chorobliwem w stosunkach spornych, bardzo często może zaczepić coś zdrowego i *zamienić jedno zło drugiem*. Oczywiście, z tego punktu widzenia, działanie procesu w ogólnej gospodarce interesów prywatnych będzie, jeżeli nie całkowicie ujemnem, to, w każdym razie, nie dodatniem. Często, powracając do wyjaśnień obrazowych z dziedziny medycyny, obawiają się lekarze przystąpić do wprost wskazanej operacji ze względu na możebność pobocznych szkodliwych dla organizmu zjawisk. Takie poboczne ujemne zjawiska charakteru gospodarczego i społecznego pociąga za sobą prawie każdy proces. I tak, przedewszystkiem, proces wywołuje koszty. Historja i obecny stan wie dobrze, co są warte drogie procesy, które w walce o pojedyńczy interes podkopują byt gospodarczy jednostki. Ale strony, zdecydowane *walczyć o prawo*, rzadko zdają sobie sprawę, kto i w jakim stosunku do przedmiotu, o który się walczy, poniesie ciężar kosztów przy ostatecznem ich obliczeniu. W koszty wchodzi także strata czasu i połączone z nią zarodki innych strat (naprężenie nerwowe w ciągu dłuższego okresu, skutki przemęczenia i wzruszeń). Z punktu widzenia polityki podatkowej państwa procesy nie mogą być uważane za takie źródła wydajnej pracy, które stanowią trwały przedmiot dla racjonalnej dochodowej gospodarki procesów cywilnych. Statystyka jest, w tym względzie, nadzwyczaj pouczająca. Przed wojną, na gruncie U. P. C.

w b. Rosji suma wartości toczących się procesów przedstawiała, mniej więcej, $1/2$ miljarda rubli — to jest $1/6$ budżetu państwowego. To samo powtarza się w Niemczech w roku 1924.

Procesy są więc sumy *uwięzione* dla prawidłowego obrotu gospodarczego, czekające na koniec procesów, aby wiedzieć do kogo i w jakiej ilości komu się należą. A na tle społeczno etycznem procesy, zamiast nastroju pokojowego, dają stan goryczy, roznamiętnienia — psychozy. W Niemczech, doby obecnej, oskarżenia o krzywoprzysięstwo *dziesiątkują* procesy cywilne jako ich skutek. Nie mam, czy też w ogóle niema dotąd polskiej statystyki w tym względzie, ale niektórzy działacze sądowi mówili mnie, że to zło zaczyna się odczuwać i w naszych stosunkach. Ale nie na tem kończą się poboczne złe skutki procesów. Sam mechanizm procesowy trudno utrzymać na pewnej wysokości, od powiadającej powadze i idealnej wartości prawa. Trudność ustalenia faktycznej strony spraw; niejasność przepisów samego prawa, wzmagająca się przerażająco z rozrostem ustaw a stąd, w najlepszym razie konieczność wykładni często chwiejnej, a co gorzej drażniąco nieudatnej; zanadto wielka i nie stanowiąca wyjątku rozbieżność wyroków w instancjach, czynnik gry, losu ślepego, rozstrzygający życiowe zagadnienia — wszystko to, jak wapno odkładające się w starzejącym organizmie, odkłada się także powoli w prawie i odbija się na jego znaczeniu jako istocie państwa i społeczeństwa.

Zjawiska te nasuwają pytanie. Czy ta względność dobrodziejstw, które ma dać proces cywilny i używanie go jako walki o prawo może być ujęta w formułę Iheringa, wynoszącego tą walkę do postulatu etycznego? *Czy nie należy ludzkości szukać innych dróg i zamiast walki starać się o jej unikanie o porozumienie, o zgodę wydajną współpracę?*

Nad tem zagadnieniem i sposobami jego urzeczywistnienia w procesie i po za procesem chciałbym zatrzymać się w następnej pogadance.

Konrad Dynowski.

Periculum in mora.

Autor feljetonu „Z kuluarów sądowych" (Głos Sądownictwa Nr. 1) m. in. powiedział, że sprawa należytego uposażenia sądowników jest więcej niż aktualna, że dalsza zwłoka wywołać może skutki nieobliczalne, bo już widzimy początki prawdziwego tragizmu — rozbijania się całego sądownictwa o kwestję materjalną.

Autor ma zupełną słuszność.

Sprawę tę jeszcze przed 10 laty rozważał b. Minister Sprawiedliwości Sobolewski.

W swem uzasadnieniu projektu ustawy o uposażeniu sędziów i prokuratorów św. p. Sobolewski pisał, że „reforma uposażenia sędziów i prokuratorów stanowi sprawę wprost palącą, że urzeczywistnienia tej reformy pod grozą zastoju, a może i zamętu w sądownictwie żadną miarą dłużej odraczać nie można". W tymże projekcie tenże Minister stwierdza, że „sędziowie zajmują wśród ogółu pracowników państwowych wyjątkowe stanowisko, że w dobrze urządzonem państwie w sze-

regach sędziów i prokuratorów znaleźć się powinien sam wykwit prawnictwa, zastęp ludzi naprawdę wybitnych, że Państwu i społeczeństwu tylko niepowetowaną szkodę przynieść może napływ do tego stanu ludzi miernych, którzy w innych zwłaszcza wolnych zawodach sił swych próbować nie mają odwagi i że ku zawodowi sędziowskiemu tylko wówczas jednostki wybitne skierować będzie można, gdy się im w tym zawodzie należyte uposażenie zapewni". (Druk Nr. 9106 11-III. 1920).

Konstytucja 17 marca 1921 r. zagwarantowała odrębne stanowisko sądów i sędziów. — Art. 80 głosi, że uposażenie sędziów określi osobna ustawa, a więc nie łącznie ze sprawą uposażenia innych pracowników państwowych, i w ten sposób stwierdza, że sprawa uposażenia magistratury sądowej wymaga odmiennego traktowania i załatwienia, że jest to sprawa samoistna w sobie, którą rozważać należy w odrębnej płaszczyźnie. Przepis art. 80 został formalnie wykonany i dnia 5 grudnia 1923 r. uchwalono Ustawę o uposażeniu sędziów i prokuratorów.

Niestety ustawa ta zawiodła nadzieje. Uposażenie nie jest takie, któreby zabezpieczało istotną niezależność materjalną sędziów i prokuratorów i pozwalałoby całkowicie bez trosk i kłopotów oddawać się twardym obowiązkom służby.

Nic więc dziwnego, że od czasu jak powstało Zrzeszenie sędziów i prokuratorów, t. j. od 1922 roku nie było walnego zgromadzenia, na któremby bardzo szeroko nie omawiano sprawy uposażenia sędziów i prokuratorów. Całemi godzinami wysłuchiwano wypracowanych starannie referatów o stopniach, szczeblach, kategorjach, literach A B C D, o stosunku uposażenia sędziów do uposażenia urzędników administracyjnych i t. d. Jałowa w skutkach dyskusja powtarzała w kółko żale i narzekania. Zarząd Główny nieustannie składa Ministrom Sprawiedliwości memorjały w tej sprawie, delegacje i deputacje Głównego Zarządu niejednokrotnie zwracały się w tej sprawie do Marszałków Sejmu i Senatu, do leaderów partji politycznych w Sejmie — wszyscy obiecali i obiecują „przychylnie" tę sprawę rozważyć i rozstrzygnąć, lecz do obecnej chwili nic z tego. — Głos wołającego na puszczy! — A tymczasem kapłanom Themidy Polskiej nieraz już wprost nędza zaziera w oczy. Jeśliby chodziło tylko o zabezpieczenie teraźniejszych sądowników, to chyba wskazanemby było zaprzestać tych nieskończenie nużących i bezowocnych dyskusji i starań.

Wszelako troska o przyszłe losy polskiego sądownictwa stanowczo żąda i wymaga, by sprawa uposażenia sędziów i prokuratorów nie pozostawała w zawieszeniu, by czyniono wszystkie możliwe wysiłki najrychlejszego należytego załatwienia tej sprawy, gdyż spostrzegamy widoczne oznaki, iż niebezpieczny zastój i rozstrój już wpełznął do podwoi sądów. — Sądownictwo żyje pod znakiem stopniowego uwiądu.

Zdolniejsi aplikanci nie wstępują do sądownictwa, lecz idą do adwokatury, banków, monopolów, administracji i t. d., gdyż uposażenie egzaminowanych aplikantów (asesorów sądowych), młodszych sędziów grodzkich na prowincji, jest tak ubogie, że nie dziw, iż młody, zdolny, pełen energji życiowej prawnik nie chce skazać siebie na pracę pełną

trosk materjalnych, nie dającą środków na zaspokojenie elementarnych potrzeb kulturalnego człowieka.

Przypływ młodych, wybitnych sił do sądownictwa jest zatem zatamowany. Idą i cisną się mniej zdolni, więcej bojaźliwi, którzy wolą stale otrzymywać coś, niż w walce życiowej wiedzą i zdolnościami zwyciężać trudności, czują bowiem, że tu nie dotrzymają pola.

Nie taka zaś jest obecnie doba historyczna, by można było żądać zapału i entuzjazmu, jako nieustannej podniety do służby ofiarnej, z niedostatkiem i nędzą związanej!

Niema do sądów dopływu sił młodych uzdolnionych, natomiast następuje tłumny odpływ bardziej utalentowanych, jak również najwięcej doświadczonych i wyrobionych. Zespół prokuratorski nieustannie choruje na upust krwi. Najzdolniejsi, obdarzeni temperamentem i wymową, posiadający większą wiedzę prawa młodzi prokuratorzy, jakoteż sędziowie pokoju i okręgowi, przechodzą do adwokatury. Prokuratura we wszystkich państwach stanowi „bojowy" korpus sądownictwa, obfity i wskazany rezerwuar dla uzupełnienia szeregów sędziów wydziałów karnych.

W służbie prokuratorskiej nabiera się siłą rzeczy zdolności orjentacyjnych szybkiego decydowania, umiejętnej kwalifikacji czynów karalnych, występując bowiem w procesach, jako przedstawiciel interesów państwa i społeczeństwa, prokurator, rozważnie uzasadniając prawną i życiową słuszność swej tezy, musi z taktem, śmiało i stanowczo zdobywać uznanie dla swych wywodów. Jawność rozpraw sądowych przyczynia się do tego, że, gdy trzeba rzucić na szalę Themidy ważkie słowo oskarżenia, prokurator musi zdobyć się na wysiłek i tak przemówić, by słowo jego trafiło do mózgów i serc i sędziów i sali sądowej.. Zawód ten stwarza warunki, sprzyjające wyrobieniu wytrawnych prawników, wdrożonych nie do zaciekłej partyjno-politycznej retoryki i walki na słowa i frazesy, lecz do rzeczywistego szlachetnego krasomówstwa - walki na argumenty. Na tym polu musi zakwitnąć i rozwijać się kultura wymowy polskiej nie tylko sądowej, lecz i społeczno-politycznej, tak upośledzonej za czasów niewoli. Niestety, ta młoda gwardja sądownictwa ucieka z sądownictwa, uzupełnia szeregi adwokatury i innych zawodów.

Jeżeli i nadal będzie trwał ten exodus, to grozi niebezpieczeństwo, że w prokuraturze z nieznacznym procentowo wyjątkiem w bliskiej przyszłości pozostaną bezgłośnie lub nawpół niemi prawnicy-rzemieślnicy.

* * *

Gdy młode siły uciekają do wolnych zawodów, starszyzna sądowa, stojąca na najwyższych szczeblach hierarchji sądowej, też ucieka, co prawda, nie do zawodów, wymagających pracy, wiedzy, energji, lecz do spokojnego, beztroskiego, suto zyskownego, hojnie opłacającego się notarjatu. Sędziowie i prokuratorzy Sadu Najwyższego ida na stanowiska notarjuszy nawet w powiatowych drugorzędnych miastach (Puławy, Radom). Są Sądy Apelacyjne (Lublin), których kopuła wieńcząca gmach sądownictwa okręgu, — prezes, wice-prezesi i prokurator apelacyjny — wszyscy przeszli do notarjatu.

Sędziowie sądu apelacyjnego, wice - prezesi sądów okręgowych idą na posady pisarzy hipotecznych. Prezesi sądów okręgowych też skwapliwie usadawiają się w kancelarjach notarjalnych. Większość tych b. dygnitarzy sądowych nie są to sterani wiekiem niedołęgi, przeciwnie większość jest w sile wieku i, jeżeli dobiegli 60 lat, to, otrzymując notarjat, otrzymują jednocześnie i emerytalne uposażenie. Śmierć notarjusza, zawakowanie posady notarjusza szczególnie w Warszawie, wywołuje ruch i konkurencyjne zabiegi wśród sędziów i prokuratorów wyższych szczebli. Co prawda marzą o tej posadzie i sędziowie pierwszej instancji, lecz im pozostaje przeważnie tylko słodycz marzenia o gruszkach na wierzbie, bo sądownicy wyższych stopni mają więcej sposobów, by dopiąć celu. Przykro o tem mówić, ale wszyscy wiemy, że jest to „rzeczywista rzeczywistość" — prawda. Wiemy, że i jeden z Ministrów Sprawiedliwości zachowywał dla siebie w Warszawie notarjat w ciągu całego czasu swego urzędowania ,aż do momentu swej dymisji. Wiemy, że i jeden z Wice - Ministrów Min. Sprawiedliwości urzędował do czasu otrzymania prawa do emerytury, a zdobywszy emeryturę otrzymał i notarjat w Warszawie.

Twierdzą. że opłaty notarjalne (w b. zaborze rosyjskim) są tak wysokie, tak nadmierne, iż w razie potrzeby sporządzenia aktu na większą sumę często się zdarza, iż interesanci wyjeżdżają np. z Warszawy do Lwowa, Krakowa lub innego miasta w Małopolsce i tam sporządzają akt. Opłacają się i koszty podróży i życie w obcem mieście, oraz zaoszczędza się pewna znaczna kwota. Jeżeli o tem wszystkiem mówi się, to jedynie z tego powodu, iż tak złożyło się, że wolne zawody, adwokatura, notarjat, hipoteka faktyczna dezorganizują sądownictwo. Jak pompa ssąca. wyciągają z sądownictwa z jednej strony młode, zdolne i wybitne siły, a z drugiej najwięcej doświadczonych starszych pracowników tych, którzy, doszedłszy do wyższych stopni, a trwając na swoich posterunkach, powinniby kierować młodszymi współpracownikami i przyczyniać się do utrwalenia dobrych tradycji sądowych i być ich strażnikami.

Uszczupla się ilość, obniża się jakość sądownictwa. Powszechnie wiadomo, jak wielki odczuwa się brak odpowiednich kandydatów przy obsadzeniu posad sędziów grodzkich, szczególnie w okręgach Warszawskim, Wileńskim i Lubelskim. Sąd grodzki jest dotąd najbliższy do najszerszych warstw ludności, która nieustannie z nim się styka. Oblicze tego sądu, moralne, umysłowe i zawodowe w przeświadczeniu ludności będzie w znacznym stopniu decydowało przy wyrobieniu pojęcia o całości sądownictwa polskiego. Sąd ten w nieustannym stykaniu się z ludnością w zależności od poziomu, na jakim stanie, będzie wychowywał ludność albo w duchu praworządności, poszanowania ustaw państwowych i władzy, albo też przeciwnie — lekceważenia praw i nieposzanowania władzy.

* * *

A teraz revenons'a nos moutons.

Kiedy wszczyna się mowa o należytem podwyższeniu uposażenia sądowników spotykamy się z zastrzeżeniem, że taka podwyżka należy się wszystkim pracownikom państwowym. Uwaga słuszna. Wszyscy

pracownicy państwowi wykonują pracę niezbędną do utrwalenia potęgi i dobrobytu narodu i Państwa. Oczywiste, że marne wynagrodzenie urzędników państwowych koniec końców przyczynia się do osłabienia państwowego organizmu i rozprzężenia sprawności jego organów. Lecz jeśli wykluczona jest możliwość jednoczesnego zabezpieczenia zdrowia wszystkim organom, to trzeba zrobić wybór, dać jakiemuś z nich pierwszeństwo.

Otóż trzeba zastanowić się i rozważyć — chorobowy stan jakiego organu władzy jest więcej niebezpieczny dla społeczeństwa i Państwa, a co najważniejsza — chorobowy stan jakiego organu najtrudniej podda się szybszemu uzdrowieniu w razie zadawnienia i zakorzenieniu się choroby? Pod tym kątem widzenia należy rozwiązać to zagadnienie. Z tego punktu widzenia, a nie bieżących zainteresowań sądowników, oraz mając na oku przyszłe losy wymiaru sprawiedliwości i praworządności w Polsce, trzeba się zgodzić, że sądownictwo powinno mieć pierwszeństwo.

Ustawa konstytucyjna gwarantuje sędziom nieusuwalność i nieprzenaszalność. Nie jest to prawo podmiotowe sędziów, jeno objektywna gwarancja należytego i bezstronnego wymiaru sprawiedliwości. Tylko w razie zarządzonych na mocy ustawy zmian w organizacji sądów gwarancje te mogą być na pewien czas zawieszone. Lecz reorganizacja ustroju sądów, z natury rzeczy, jest tak poważną i skomplikowaną sprawą, iż może być dokonywana chyba raz jeden na kilkadziesiąt lat. Właśnie obecnie wobec wprowadzenia nowego ustroju sądów nieusuwalność została uchylona czasowo do 1931 roku.

Otóż jeżeli do sądownictwa nie idą i nie pójdą prawnicy bardziej zdolni, z większą wiedzą, bardziej zaś doświadczeni i wyrobieni uciekną do innych zawodów, to puste miejsca zapełnią osoby miernych zdolności, poszukujące nie pracy wytężonej i twórczej, jeno zapewnienia sobie, aczkolwiek miernej, lecz pewnej kwoty każdego pierwszego. Będą się pochopnie wciskać i karjerowicze — wstrętnyi najohydniejszy typ sądownika, by, wykorzystując różnorakie stosunki i wyzyskując zręcznie i sprytnie swe zdolności elastyczne, zrobić karierę i wspinać się na coraz wyższe szczeble hierarchicznej drabiny.

Miernoty obniżą intelektualny poziom sądownictwa, karjerowicze zdeprawują sądownictwo i nie będzie sposobu ich usunąć i wyplenić, bo będą opancerzeni nieusuwalnością i nieprzenaszalnością. Sędzia, co prawda, w myśl Prawa o ustroju sądów powszechnych z dnia 7 lutego 1928 r. może być przeniesiony dla dobra i w interesie wymiaru sprawiedliwości na inne miejsce służbowe lub w stan spoczynku, lecz na mocy orzeczenia ogólnego zgromadzenia wszystkich wydziałów sądu wyższego, lub na mocy sądu dyscyplinarnego.

Lecz sądy dyscyplinarne, jak również i ogólne zgromadzenia sądów, są bezsilne co do ujęcia i oceny najważniejszych momentów sędziowskiej pracy. Istotę pracy sędziów stanowi wyrokowanie w sprawach karnych i cywilnych. Wydają wyrok na mocy swego sumienia i wewnętrznego przekonania, opartego na rozważaniu stanu faktycznego sprawy i na interpretacji odpowiednich ustaw. Jeśli sędzia, czy też komplet sędziów wyrokujący. nielogicznie ocenił stan faktyczny, mylnie interpretował ustawę — wyższa sądowa instancja wyrok uchyli

i koniec. Takie mniej więcej wadliwe wyroki nie mogą dać żadnej podstawy do dyscyplinarnej odpowiedzialności. Tylko w bardzo rzadkich wypadkach, kiedy nieudolność sędziego ujawni się jaskrawo i rażąco, staje się możliwa ingerencja sądu dyscyplinarnego lub ogólnego zgromadzenia wydziałów sądu. Niebezpieczeństwo zaś najgroźniejsze tkwi w tem, że sędzia może wydawać wyroki świadomie dla niego niesprawiedliwe, powodując się różnorodnemi pobudkami, nie mającemi nic wspólnego z wymiarem sprawiedliwości, i wyroki te nawet wcale przyzwoicie uzasadnić, nikt jednak nie potrafi dowieść i stwierdzić, że przy wydaniu wyroku sędzia powodował się nie poczuciem sprawiedliwości, lecz złą wolą i względami, wymagającemi bezwzględnego potępienia i represji. Najbardziej ciężkie przewinienia, przestępstwa — niesumienność wyrokującego sędziego, dla sądu dyscyplinarnego, ogólnego zgromadzenia, z wyjątkiem bardzo rzadkich wypadków, są nieuchwytne. Władze te mogą mieć do czynienia ze służbowemi przewinieniami sędziów, że tak powiem, zewnętrznego, formalnego charakteru. Niezawodną poręką prawnej i życiowej sprawiedliwości i rzetelności wyroków — są to osobiste zalety sędziów: — nie znająca kompromisu uczciwość i niedostępne dla pokus sumienie. Wysoki zaś poziom wyroków, który stanowiłby wyraz pojęć prawnych i zapatrywań, wynikających z potrzeb naszego państwowego i społecznego życia, i który łączyłby się harmonijnie z ustalonemi w nauce prawa wywodami, mogą utrzymać tylko sędziowie doświadczeni, uzbrojeni w wiedzę i nieustannie z zamiłowaniem uzupełniający ją wiadomościami ze skarbca współczesnej nauki prawa.

Miernoty umysłowe, natury tchórzliwo - bierne, sprytni karjerowicze żadnej chęci i żądzy do pogłębienia swej ubogiej wiedzy nie mają i mieć nie mogą. Żadne okólniki zgóry, sądy dyscyplinarne, ogólne zgromadzenia, wskazówki kierowników — nie pomogą. Skoro się te chwasty zakorzenią, żadna władza je nie wypleni, za burtę nawy sądowniczej nie wyrzuci, — bo są one nieusuwalne aż do wymarcia, w każdym zaś też razie do 70 lat życia.

A więc organizacja sądownictwa z natury rzeczy i na mocy Konstytucji jest tego rodzaju, że skoro choroba zawlecze się i toczyć pocznie ten organ władzy, jego szybkie uzdrowienie jest nie do pomyślenia.

Z tego powodu zasada organizacji sądów, poręczająca ich niezawisłość — nieusuwalność sędziów — wymaga, by już do najmłodszych szeregów nie zawlekały się elementy niepożądane, a natomiast szły zastępy prawników wybitnych i uczciwych, możliwe zaś jest to wówczas, jeśli byt ich będzie należycie zabezpieczony.

Takie wymaganie nie jest przywilejem, jest to niezbędny postulat, wynikający z istoty organizacji, która jednocześnie wymaga od sędziów i poważnej ofiary na rzecz Themidy, jako poręki bezstronności sędziowskiej — wyrzeczenia się prawa obywatelskiego — należenia do stronnictw politycznych. Jest to zupełnie słuszne prievilegium odiosum, a które nie dotyczy żadnych innych pracowników państwowych.

Zgoła inna jest organizacja urzędów administracyjnych. Konstytucja nie zapewnia urzędnikom administracyjnym nieusuwalności i nieprzenaszalności.

O ile dobro służby wymaga, naczelna władza ma prawo przenieść każdego urzędnika do innej miejscowości i na inne stanowisko służbowe, oraz przenieść go w stan nieczynny lub spoczynku (art. 52, 54, 56 Ust. o państw. sł. cyw.). Fakty życia codziennego stwierdzają, że władze naczelne te przepisy stosują nietylko względem niższych urzędników, lecz i do wyższych (wojewodów, dyrektorów departamentów, kuratorów okręgów szkolnych i t. d.). Urzędnicy administracyjni obowiązani są z całą ścisłością wypełniać zlecenia swoich przełożonych, władza ma prawo ganić i wytykać urzędnikom niewłaściwe wykonanie tych zleceń. Rzecz jasna, że urzędnik, który zasłuży na takie częstokrotne ganienie i wytyki, może być w każdej chwili przeniesiony w stan nieczynny lub spoczynku.

Uzdrowienie więc administracyjnych urzędów w szybkim tempie jest bardzo ułatwione, wprowadzenie nowych odpowiednich sił nie jest połączone z jakąbądź poważną przeszkodą. Ma się rozumieć, że i w administracji również niezbędni są pracownicy z wiedzą, doświadczeniem i wyrobieniem, lecz to inna kwestja. Tu stwierdzamy tylko ten fakt, że sanacja administracyjnych urzędów jest łatwiejsza do przeprowadzenia, niż w sądownictwie.

Nie od rzeczy zresztą będzie zaznaczyć, że urzędnicy administracyjni mają remuneracje, delegacje, poboczne zarobki (starosta—dodatek sejmikowy, lekarz i weterynarz powiatowy — wolną praktykę lekarską, również architekt czy inżynier powiatowy i t. d.) sędzia zaś grodzki podprokurator, sędzia śledczy i t. d. mają tylko uposażenie. Chyba niezbicie wynika, że w celu powołania młodych wybitniejszych sił prawniczych do szeregów sądownictwa oraz utrzymania w tychże szeregach obecnych młodych kadr, jak również w celu zapobieżenia wymykania się z sądów najwięcej doświadczonych, na szczycie sądownictwa stojących sądowników, środki zaradcze powinny być jaknajszybciej przedsięwzięte. — Periculum in mora! Oświadczenie złożone przez p. Ministra Sprawiedliwości w podkomisji prawniczej Sejmu w dniu 12-go stycznia b. r. stwierdza, że groźna gangrena już się do sądownictwa zawlekła. Jeżeli i nadal sądownictwo pozostanie upośledzonem pod względem zabezpieczenia bytu, gangrena, o której wspomniałem, bodaj że niechybnie zniekształci cały organizm sędów i doprowadzi do moralnego i intelektualnego jego upadku a w następstwie do upadku wszelkiej praworządności w Polsce.

Ongiś rosyjski Minister Sprawiedliwości Szczegłowitow w Dumie Państwowej oświadczył, że sądy rosyjskie zostały zaśmiecone przez polaków.

Było to bezczelne i zuchwałe kłamstwo, którego świadomie dopuścił się Szczegłowitow, by się przypodobać pewnej klice dworskiej i zaskarbić zaufanie polakożerczego stronnictwa politycznego — „Sojuza ruskaho naroda". Wiadomo bowiem, że polacy w rosyjskim sądownictwie cieszyli się bardzo dobrą opinją, jako rzetelni, sumienni i zdolni pracownicy.

Lecz, niestety, kłamliwe szczegłowitowskie słowo może się stać prawdziwem ciałem w niepodległej, zjednoczonej Polsce.

Upłynie szereg lat i, gdy nie nastąpi polepszenie warunków bytowania sądowników, to przyszły historyk z całą słusznością będzie

musiał stwierdzić, że magistratura sądowa w niepodległej Polsce — fundament i opoka, na której stać powinien nieskazitelnej czystości wymiar sprawiedliwości, została zabagniona i zanieczyszczona z winy polskich władz miarodajnych.

Perspektywa i niebezpieczna i bolesna.

Niezbędnem jest natychmiastowe powiększenie uposażenia najmłodszych hierachicznie sędziów i prokuratorów, a równocześnie, jako doraźny środek zaradczy — obniżenie taksy notarjalnej i hipotecznej (w b. zaborze rosyjskim) oraz powiększenie ilości etatów notarjalnych i pisarzy hipotecznych, by najstarsi dostojnicy sądowi nie odczuwali nieodpartej pokusy umykania z szeregów sądownictwa do notarjatu i hipoteki. — Nie od rzeczy będzie nadmienić, iż obniżenie taksy ulżyłoby wielce i ludności. — Należy zaznaczyć, że sądownicy są przepojeni lojalnością, nigdy w formie ostrej nie domagają się polepszenia swego bytu. Zarząd Zrzeszenia demonstracyjnie nie składa swych mandatów, walne zebrania nie oświadczają, iż może zajść możliwość chwycenia się aktu rozpaczy (strajk). Dowód to siły moralnej, lecz siła ta stanowi jednocześnie słabość i niemoc przy wywalczaniu lepszych warunków bytu.

Adam Grzybowski.

Z chwili.

W poruszonej przez p. Grzybowskiego sprawie otrzymaliśmy opinję grona sędziów z Gniezna, którą drukujemy, uwzględniając, wobec wyczerpującego artykułu p. Grzybowskiego, tylko część drugą, jako dosadnie charakteryzującą stosunki na prowincji.

Redakcja.

..Na nic wszelkie i wielkie tytuły, jeśli sędzia jest nędzarzem, — nie podniesie tej powagi sądów samo ubranie sędziów w ładne togi, jeśli ten sędzia jest znany w mieście jako ubożuchny, zalegający z zapłatą komornego, rat, zadłużony i kłaniający się usłusznie w prawo i lewo swym wierzycielom lub wystaje godzinami w banczkach, by wydostać kilkasetzłotową pożyczkę wekslową.

Ile nędzy jest w naszym stanie, obrazują dostatecznie te setki próśb o zapomogi do Ministerstwa. Jak ciężko żyć, kiedy ten „niezawisły" sędzia musi się wszędzie obnażać i prosić o wsparcie, bo mu brakuje na najpotrzebniejsze codzienne wydatki.

Życie na prowincji jest w tych warunkach nie do pozazdroszczenia. Drożyzna, jak w stolicy, a uposażenie mniejsze i nędza nie da się tak ukryć, jak w dużem mieście. O zaspokojeniu potrzeb kulturalnych mowy niema, gdy brak na ubranie i życie.

Sędziowie i prokuratorzy dzielą los inteligencji po wojnie, ale dzięki specjalnym warunkom stoją u samego dołu i są odsuwani od życia i zdobyczy kulturalnych.

Wojskowi mają dodatki mundurowe i funkcyjne, kontrola skarbowa — dodatki mundurowe, poczta podniosła uposażenie w drodze awansu, skarb otrzymuje regularne renumeracje, pracownicy innych resortów otrzymują to różne dodatki reprezentacyjne, sejmikowe, taksy egzaminacyjne, naukowe (!), wolne bilety kolejowe i t. d., a tylko nasz

stan nie ma szczęścia znalezienia zrozumienia dla jego potrzeb, pomimo że Konstytucja stanowi, iż uposażenie sędziów określi osobna ustawa. Jasne jest, że to postanowienie wydane nie w celu specjalnego uprzywilejowania sądownictwa, lecz z uwagi, iż odpowiednie uposażenie sędziów jest gwarancją prawdziwej niezawisłości i potrzeb życia.

Uboczne zarobkowanie jest, pomijając już moment absurdalności, ustawowo ograniczane do minimu.

Jednemu z sędziów zezwolono na uboczne zarobkowanie (żona chora, dzieci, szkoła, długi, — no — słowem rozpacz) i sędzia ten otrzymał za tą dodatkową pracę 2000 zł. miesięcznie.

Czyż podobny stan był do pomyślenia w przedwojennych warunkach lub dziś w innych państwach?

Czy praca sędziego nadprogramowa w jakiejś instytucji, honorowana 2000 zł., nie warta, jako praca główna, dla państwa choćby połowy tej kwoty?

Kiedyż miną czasy, że sędzia będzie otrzymywał pobory równe, a nawet niższe od niejednej maszynistki w banku?

Cześć należy mieć przed charakterem tej rzeszy ofiarników i ofiar, — lecz stan ten dłużej utrzymać się nie da!

Avis.

——:o:——

Przyszłość spadkobrania włościańskiego.

Jednem z najtrudniejszych zadań, które mają przed sobą czynniki miarodajne, jest uregulowanie spadkobrania włościańskiego — od tej kwestji bowiem zależeć będzie przyszłość włościaństwa u nas, a więc w pewnym stopniu i struktura gospodarcza całego kraju. Trudność tę znakomicie powiększa jeszcze ta okoliczność, że mamy do czynienia z trzema zaborami, których ustawodawstwo włościańskie, a więc i spadkobranie, rozwijało się w sposób odrębny, a zdaje się, że tendencją sfer miarodajnych u nas jest centralizacja pod każdym względem i za wszelką cenę. Innego systemu trzymają się pod tym względem inne kraje, np. Rzesza Niemiecka, która pozostawia wielką swobodę organom autonomicznym.

Na wstępie zaznaczyć musimy, że uwagi nasze ograniczamy li tylko do terenu b. Kongresówki i wszystko, co powiemy niżej, do niej tylko odnosić się powinno.

I.

Spadkobranie włościańskie w historycznym swoim biegu wykazuje, pomijając szczegóły, dwie główne tendencje: system rzymski i system prawa francuskiego, polegający na równym podziale między spadkobiercami — z jednej strony, a z drugiej strony — system giermański, panujący w Niemczech, Szwajcarji, niektórych częściach Austrji, który z mniejszemi lub większemi odchyleniami dba o to, aby osada spadkowa przeszła w ręce jednego spadkobiercy, lub była dzielona o tyle tylko, aby na tym nie ucierpiała gospodarcza jednostka rolna, zapewniająca dostateczną egzystencję rodzinie chłopskiej, t. j. rodzinie tego spadko-

biercy, który otrzymuje osadę w naturze, reszta zaś spadkobierców powinna otrzymać spłaty pieniężne, czy to równające się ich udziałom, odpowiednio oszacowanym, czy też nawet po redukcji ekwiwalentów, aby uwolnić dziedzica osady od nadmiernych ciężarów i długów.

System, przyjęty przez ustawodawstwo włościańskie w b. Królestwie Polskiem, na mocy ukazów z 1864 i 1891 r., zbliżony jest raczej do systemu giermańskiego. Gdy chodzi o grunty ukazowe, t. j. wydzielone włościanom przy ich uwłaszczeniu, i o grunty nabyte przy pomocy b. Banku Włościańskiego, obowiązuje przepis, zabraniający rozdrabniania ich niżej pewnego minimum, t. j. 6 morgów, które winne były dostać się jednemu właścicielowi, — którym może być i nie spadkobierca, Ci, co nie zostali przy osadzie, otrzymują pieniężne spłaty bez wszelkiej redukcji, t. j. bez owego „praecipuum", które istnieje w niemieckim „Anerbenrechcie". Przytem zaznaczyć należy, że prawodawstwo to było nawskroś stanowe i osoby pochodzenia niewłościańskiego nie były dopuszczane do korzystania z gruntów ukazowych.

II.

Wobec rozbieżności tych dwóch systemów, jaką drogę ma obrać „de lege ferenda" nasz prawodawca? czy ma wrócić do starej modły napoleońskiej, zrodzonej przez Rewolucję francuską, czy też zatrzymać się na systemie niepodzielnego spadkobrania?

We Francji poglądy na kwestję celowości równego podziału gruntów są podzielone. Niektórzy, jak szkoła znanego socjolaga Le Playa,— są bezwzględnymi przeciwnikami takiego podziału i przypisują mu ruinę drobnej własności ziemskiej w niektórych okolicach Francji — przeważnie na północy, bo gospodarstwa na południu, opierające się na hodowli wina, oliwek i t. p., łatwiej znoszą podział na drobne cząstki. Jednakże, szczególnie wśród prawników, znajdują się i zwolennicy istniejącego systemu — i do nich należy naprzykład znany cywilista prof. Joseph Charmont.

W Niemczech bezwzględna większość ekonomistów wypowiada się za uprzywilejowanem dziedziczeniem i niepodzielnością spadkobrania w stosunkach włościańskich. Garstka przeciwników jest znikoma; oczywiście — należą do niej socjaliści. Uczeni niemieccy chętnie powtarzają aforyzm Frydryka Lista, że „osada włościańska niepodzielna jest, jak koń", bo, dzieląc i atomizując osadę włościańską, pozbawia się ją gospodarczego przeznaczenia, a istnienie zdrowego stanu włościańskiego jest, zdaniem ich, koniecznością państwową.

III.

Powtarzamy jeszcze raz pytanie: jak ma postąpić pod tym względem prawodawca polski, który musi się liczyć z tem, że w Małopolsce istnieje do ostateczności doprowadzone rozdrobnienie gruntów włościańskich.

Sądzimy, że w każdym razie nie może być mowy o powrocie do systemu napoleońskiego — po kilkudziesięciu latach istnienia u nas, w b. Kongresówce, niepodzielności spadkobrania włościańskiego. Oczywiście, wymaga ono naprawy i reformy. Ale, gdyby ktoś odważył się

znieść u nas niepodzielne spadkobranie u włościan i dopuścił do rozproszkowania gruntów włościańskich, to wziąłby na siebie wobec przyszłości kraju niesłychanie ciężką odpowiedzialność. Ograniczenia w spadkobraniu wyszły tylko na dobre stanowi włościańskiemu: niemal 60-letnie doświadczenie, gdy chodzi o realne traktowanie kwestji ekonomicznych, bardzo wiele znaczy — i niepodobna odrzucać tego doświadczenia dla koncepcji teoretycznych, wylęgłych w ciszy gabinetu.

Niewątpliwie w ciągu tych kilkudziesięciu lat dobrobyt stanu włościańskiego znacznie wzrósł. Zaświadczy to każdy, kto bliżej się zetknął ze stanem chłopskim u nas. Nie znamy ubóstwa galicyjskiego. Być może, że nietylko strona prawna przedmiotu odegrała tutaj rolę: być może, że przyczyniła się do tego i wielka łatwość nabywania gruntów zdeprecjonowanych, wskutek taryf różniczkowych, przy pomocy b. Banku Włościańskiego. Ale istnieje pod tym względem nieomylna wskazówka, że sami chłopi u nas radzi są tym ograniczeniom rozdrabniania i chętnie z nich korzystają. Świadczy o tem tak powszechny w naszym kraju zwyczaj zawierania za życia tak zw. aktów „ukrywających darowiznę", które w istocie rzeczy stanowią dział majątkowy za życia, na mocy którego ojciec oddaje osadę i gospodarstwo jednemu z synów, po cenie bardzo niskiej, wymawiając sobie dożywotnie utrzymanie, a dla reszty dzieci przeznaczając pieniężne spłaty. Sama natura rzeczy zmusza chłopa do uczynienia tego kroku: albowiem, gdy dochodzi do pewnego wieku, mniej więcej 50—60 lat, staje się on niezdolnym do fizycznej pracy na roli i zmuszony jest pójść na t. zw. „dożywotkę". A wie on doskonale, że jedynie przejście gospodarstwa w jedne ręce może mu zapewnić dożywotnie utrzymanie i uchroni je od ruiny, spowodowanej przez kłótnie rodzinne. I nie zdarzyło nam się nigdy słyszeć, aby nasz chłop utyskiwał na ten stan rzeczy. Nie zapominajmy o tem, że nie stać go na trzymanie najemnego robotnika, któryby cały budżet jego obalił. Chłop jest u nas jednocześnie właścicielem i robotnikiem.

IV.

Nie możemy więc wyobrazić sobie, aby „de lege ferenda" odstąpiono od zasady niepodzielnego spadkobrania — przedewszystkiem, gdy chodzi o spadkobranie beztestamentowe. Byłoby to krokiem wstecz i zaprzepaszczeniem tego, co już osiągnięto. A najbardziej obawiałbym się kompromisowego załatwienia sprawy i przenoszenia na nasz grunt obcych wzorów, dla których grunt ten jest nieprzygotowany. Gra idzie o wielką stawkę, bo o przyszłość i byt naszego chłopa — i zbyć tę sprawę dla pogodzenia sprzecznych prądów wśród teoretyków — przez naprędce sklejony kompromis, byłoby błędem nie do darowania.

Zdarzyło mi się napotkać na taką koncepcję: niechaj spadkobiercy sami wybiorą z pośród siebie kogoś, który prowadzić będzie gospodarstwo rolne. Czy to da się pogodzić z psychologją naszego chłopa, który do upadłego, do kompletnej ruiny procesować się będzie o każdy łokieć ziemi! Jest ta koncepcja przydatną może dla Szwajcarji, która jest wielkim hotelem europejskim, ale nie dla naszego chłopa.

Od czasu do czasu wysuwa się znaczenie zwyczaju dla spadkobrania włościańskiego. I w tem tkwi wielkie nieporozumienie. Działy

włościańskie odbywają się u nas na zasadzie wyroków sądowych, stosujących ustawę i orzecznictwo. Niema tam zgoła miejsca dla zwyczaju prawnego. Kto chcę spadkobranie włościańskie oprzeć u nas na zwyczaju, ten buduje na fikcji, bo, gdyby nawet dowiedzionem zostało, że zwyczaje takie istnieją i mają charakter zwyczaju prawnego, to byłoby krokiem błędnym stawiać te zwyczaje, które mają raczej charakter folkloru, ponad ustawę. Znaczyłoby to znowu uczynić krok wstecz.

Spotykałem się i z taką myślą: niechaj wszyscy siedzą razem na gruncie, jeśli się podzielić nie mogą. Że koncepcja taka wyłonić się mogła, dowodzi to tylko jednej rzeczy: że zupełnie ignorujemy zasady prawa cywilnego, które dąży do zlikwidowania wszelkiej niepodzielności, wychodząc z założenia, że pod względem ekonomicznym jest w najwyższym stopniu niepożądana. W naszych czasach zgromadzić na kilku morgach kilka pokoleń prawie że bezrolnych chłopów — znaczyłoby to sztucznie nasadzać komunizm na wsi. A na to chyba nikt się nie odważy.

J. Bekerman.

Uwagi o procentach prawnych.

Żadna kwestja z dziedziny prawa cywilnego nie jest tak upośledzona, jak kwestja zastosowania procentów prawnych przy wyrokowaniu.

Tak judykatura, jak i sądy wyrokujące uważają, iż kwestja zastosowania procentów umownych lub prawnych przy wyrokowaniu jest drugorzędną rzeczą, nad którą niema potrzeby zastanawiać się.

Istotnie tak było przed wojną światową, kiedy procent prawny był stały w wysokości 6, a % % umowne przeciętnie wahały się od 5 do 8, wobec czego dla stron było prawie rzeczą obojętną, czy od dnia powództwa będzie zasądzony procent prawny, czy umowny.

Natomiast w obecnych powojennych czasach procenty prawne były u nas zmieniane i wahały się od 6 do 24, a umowne również zmieniane były od 5 (przedwojenne zobowiązania) do 24, wobec czego przy tak znacznej amplitudzie ustalenie zasad prawnych jest konieczne nie tylko z punktu widzenia nauki prawa, lecz i ze względów słuszności wymiaru sprawiedliwości.

Niestety praktyka sądowa nie jest jednolita w tym kierunku.

Sąd Apelacyjny w Warszawie przy wyrokowaniu w sprawach, w których strony zastrzegły % % umowne, zasądza od dnia powództwa tylko % % umowne, a Sąd Najwyższy w orzeczeniu swojem Nr. 108/27 r. podzielił to stanowisko z powołaniem się na art. 1907 K. C., według którego jakoby nie może mieć zastosowania procent prawny, skoro strony ustanowiły odsetki umowne.

Inne sądy natomiast stosują zasądzenie procentów prawnych od dnia powództwa we wszystkich przypadkach.

Wyżej przytoczona praktyka zarówno w jednym jak i drugim wypadku, naszem zdaniem, jest niesłuszna i niezgodna z przepisami prawa obowiązującego.

Kwestję procentów prawnych regulują zasadniczo artykuły 1153, 1904 i 1907 K. C.

Istotę procentów prawnych określa art. 1153 K. C., w którym kategorycznie podkreślono, iż dłużnik w zobowiązaniach, ograniczających się do zapłaty pewnej sumy, skazuje się na zapłatę odsetek prawnych, tytułem wynagrodzenia szkód i strat, wynikających z opóźnienia w wykonaniu, bez potrzeby usprawiedliwienia przez wierzyciela jakiejkolwiek straty, przytem artykuł ten jest umieszczony w oddziale o szkodach i stratach, wynikających z niewykonania zobowiązania. Tym sposobem procent prawny stanowi podług naszego Kodeksu wynagrodzenie szkód i strat.

Również i art. 1904 K. C. zastrzega procent prawny od dnia skargi do sądu, jeżeli zaciągający pożyczkę nie zwraca rzeczy pożyczonych lub ich wartości w terminie umówionym, czyli również tytułem wynagrodzenia szkód i strat.

Z wyżej przytoczonych przepisów wynika jako ogólna reguła bez wyjątków prawnych, iż skoro dłużnik uchybił termin, winien jest płacić wierzycielowi procent prawny od dnia powództwa, wyjąwszy przypadki, kiedy prawo bieg ich samem prawem stanowi.

Ponieważ nasz Kodeks Cywilny nie ogranicza w tym kierunku wierzycieli, którzy zastrzegli na swoją rzecz procenty umowne, więc i im służy prawo żądać procentów prawnych od dnia powództwa, artykuł zaś 1907 K. C. stwierdza tylko, iż istnieją odsetki prawne i umowne; ze względu zaś na to, iż artykuł ten został umieszczony w dziale o pożyczce procentowej, wynika właśnie, że przy pożyczkach tych również może być stosowany procent prawny.

Przy innej interpretacji wyżej przytoczonych przepisów należałoby stać na stanowisku, iż procenty umowne stanowią wynagrodzenie szkód i strat, natomiast wiadomem jest z natury rzeczy, że procent umowny stanowi zysk, który zgodnie z art. 1149 K. C. mieści się w pojęciu „wynagrodzenie szkód i strat".

Z powyższego wnika, że we wszystkich przypadkach, gdy chodzi o zasądzenie pewnej sumy, której termin zapłaty upłynął, powód bezwzględnie ma prawo żądać zasądzenie procentów prawnych od dnia powództwa i sąd obowiązany jest je zasądzić.

Natomiast wynika pytanie, czy może powód żądać zasądzenia procentów umownych od dnia powództwa zamiast prawnych, o ile umowne są dla niego korzystniejsze.

Odpowiedź na to pytanie daje również art. 1184 K. C., na mocy którego stronie służy prawo albo zmusić stronę drugą do wykonania umowy, czyli do zapłacenia procentów umownych, albo żądać wynagrodzenia szkód i strat, czyli żądać zasądzenie procentów prawnych; przy większych więc procentach umownych wierzyciel może uzyskać je od dnia powództwa, żądając wykonania umowy.

Reasumując powyższe, należy przyjść do wniosku, iż we wszystkich przypadkach, gdy chodzi o zasądzenie pewnej sumy, której termin zapłaty upłynął, powodowi służy prawo żądać zasądzenia procentów prawnych od dnia powództwa, albo procentów umownych, jeśli te były zastrzeżone, natomiast nie mają prawa ingerencji w kierunku zmiany tych żądań, gdyż wypływają one z różnych zasad powództwa.

P. Masłowski.

System normatywny w polskiem prawie akcyjnem.

Druga połowa ubiegłego stulecia czyni wyłom w dotychczas panującym systemie koncesyjnym, uzależniającym powstanie i dalsze istnienie spółki akcyjnej od zezwolenia i nadzoru władzy państwowej. Francja w roku 1867, Niemcy w 1870 zarzuciły system koncesyjny. Prawa tych państw wywarły doniosły wpływ na ustawodawstwo kontynentu, stały się dla innych państw wzorem. Przejście do systemu normatywnego dokonywało się i dokonywa się na skutek krytyki, czerpiącej argumenty przekonywujące w praktyce zastosowania koncesji [1]). Zezwolenie władzy stwarza domniemanie solidności spółki, rodzi zaufanie do niej, częstokroć niczem nieuzasadnione, gdyż badanie statutów, kwalifikacji założycieli — przy zwiększającej się ilości podań o koncesję, rozmaitości przedmiotu przedsiębiorstw — nie może być zbyt gruntowne; przewlekła procedura odracza moment powstania spółki, narażając przedsiębiorstwo na straty, naskutek niewykorzystania konjunktury; wreszcie ważne zagadnienie unormowania dopływu kapitału zagranicznego, ochrony — narodowego może być i jest rozstrzygane nie tylko przy istnieniu systemu koncesyjnego; tak np.[2]) ustawy Gdańska, Szwajcarji, Szwecji wymagają, by członkami zarządu i rady nadzorczej byli w pewnej części lub wyłącznie krajowcy; w Szwecji emisja akcji na okaziciela wymaga zezwolenia królewskiego; przepisy podobne spotykamy w prawie angielskiem.

Momenty powyższe przyczyniły się do zaniku systemu koncesyjnego, względnie do znacznego jego osłabienia przez zakaz odmowy koncesji w wypadkach, gdy przepisy ustawy zostały dopełnione (Austrja, Holandja, Argentyna, Grecja, Litwa).

Przed twórcami polskiego prawa o spółkach akcyjnych powstał doniosły problem wyboru systemu. Zwyciężył duch liberalizmu. Odpowiedzi na ankietę, rozpisaną w sprawie przyszłej ustawy akcyjnej, wykazały całkowitą jednomyślność sfer gospodarczych i znawców przedmiotu — co do szkodliwości, niższej wartości koncesji; powoływano, między innemi, wyżej przytoczone argumenty krytyczne. Polskie prawo akcyjne z dnia 22 marca roku 1928, jednolite dla całego Państwa, proklamuje zasady systemu normatywnego (meldunkowego, rejestracyjnego), znosi obowiązujące w b. dzielnicach rosyjskiej i austrjackiej na systemie koncesji oparte ustawy i, wzorując się na prawie b. dzielnicy pruskiej, zapewnia swobodę przy powstaniu spółki akcyjnej i swobodny jej rozwój, zabezpieczając zarazem prawa akcjonarjuszy i wierzycieli.

---

1) Lyon Caen i Renault: Traite de droit commercial, I. II, 1926, str. 802; Graždanskoje uloženje, knu 5-aja, obiazatelstwa; projekt Wysoczajsze uczreždionnoj redakcionnoj kommisji po sostawlenju Graždanskaho uloženja, 1899, str. 33 i 39.

2) Dane zaczerpnięte z „Rechtsvergleichendes Handwörterbuch" Schlegerberga artykuł „Aktiengesellschaft" — Dr. G. M. Hamburgera.

Twierdzi się jednak, iż polskie prawo wybrało drogę pośrednią, że utrzymuje ono częściowo system koncesyjny, gdyż, zgodnie z art. 4 powstanie spółek, których przedsiębiorstwo ma znaczenie państwowe lub charakter użyteczności publicznej, uzależnione jest od zezwolenia Ministra Przemysłu i Handlu, który zatrwierdza statuty tych spółek i ich zmiany, podobnie, jak Minister Skarbu w porozumieniu z Ministrem Przemysłu i Handlu zatwierdza statuty i ich zmiany w stosunku do spółek bankowych i ubezpieczeniowych [3]. Rozumowaniu powyższemu sprzyja wyszczególnienie znacznej ilości rodzajów przedsiębiorstw, którym Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 20 grudnia 1928 roku nadaje znaczenie państwowe lub charakter użyteczności publicznej. Pogląd powyższy nie zupełnie jest słuszny; dopuszczenie na gruncie systemu normatywnego koncesji w stosunku do przedsiębiorstw o charakterze społecznym w niczem nie zmniejsza znaczenia tego systemu, gdyż z jednej strony przeciwna jego idei, jest, jak powiadają Lyon Caen i Renault, interwencja państwa[4] przy powstaniu i funkcjonowaniu spółki — w celu ochrony prywatnych interesów akcjonarjuszy i wierzycieli spółki, co oczywiście nie wyklucza ingerencji państwa, gdy w grę wchodzą interesy społeczne, z drugiej zaś strony koncesjonowanie pewnych przedsiębiorstw nie oznacza współrzędnego istnienia dwuch systemów, lecz przeciwnie zasady systemu normatywnego wywierają nadal rozstrzygający wpływ na powstanie i funkcjonowanie spółek akcyjnych, podlegających koncesji. Znajduje to swój dosadny wyraz przy zgłaszaniu do rejestru handlowego przez Zarząd zawiązania spółki. Do zgłoszenia należy, między innemi, dokumentami, dołączyć dowód zezwolenia i zatwierdzenia statutu przez właściwą władzę, jeżeli jest to wymagane do powstania spółki (art. 23). Co będzie jednak, jeżeli dokumentu takiego nie dołączono, a spółka mimo to została zarejestrowana? Dowód koncesji jest wymogiem istotnym, ujawniony brak jego w czasie istnienia spółki może skutkować jej rozwiązanie z urzędu przez sąd lub na wniosek zainteresowanych (art. 26), lecz, jeżeli od chwili zarejestrowania spółki upłynęło już pięć lat, spółka nie może już być rozwiązaną (art. 26). A zatem w okresie tego pięciolecia spółka do chwili jej rozwiązania, mimo braku koncesji, ważnie istnieje; rozwiązanie jej, w tym czasie nie może powodować unieważnienia umów, zawartych z osobami trzeciemi, po upływie zaś pięciu lat o unieważnieniu spółki mowy być nie może. Jest to jedna z kardynalnych zasad systemu normatywnego, jak głosi uzasadnienie: „W tym względzie projekt przyjmuje zasadę prawa angielskiego, które przyznaje zarejestrowaniu siłę twórczą, podlegającą na uznaniu faktów dokonanych i ochronie obrotu". Na podobnem stanowisku stoi również doktryna niemiecka [4], która uznaje, iż zarejestrowana spółka akcyjna, mimo braku zezwolenia władzy, ważnie powstaje, lecz nie może, do chwili uzyskania zezwolenia, rozpocząć swej działalności. Tak więc dowód zezwolenia władzy i zatwierdzenia statutu jest, tylko jednym z istotnych wymogów przy zgłoszeniu, przewidzianym w p. 5 art. 23. Następnie, co należy pod-

---

3) Pomijamy tu posiadające odrębne znaczenie spółki zagraniczne.
4) Op. cit., str. 33.

kreślić, prawo polskie nie przewiduje żadnego nadzoru ze strony władzy, po udzieleniu zezwolenia zatwierdzenia statutu, lub jego zmian, pozatem rządzi już system normatywny.

Podobnie, jak w Polsce i w krajach, gdzie w całej pełni rządzi system normatywny, spotykamy przedsiębiorstwa, które ze względu na swe znaczenie społeczne dla powstania w formie spółki akcyjnej wymagają uprzedniego zezwolenia władzy[5]). Tak więc w Niemczech do tej kategorji należą: spółki ak. i komandytowo akcyjne, zajmujące się udzielaniem pożyczek hipotecznych, towarzystwa ubezpieczeniowe, kolejowe, emigracyjne; we Francji — towarzystwa ubezpieczeniowe na życie; w Anglji konieczny jest specjalny akt nadania królewskiego lub parlamentu dla powstania takich przedsiębiorstw, jak kolejowe i inne komunikacyjne; w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej odróżnia się private corporation od public servi corporation (towarzystwa elektryczne, kolejowe, gazowe, wodne), które podlegają specjalnym ograniczeniom. Różnica między poszczególnemi ustawami zachodzi w zwiększeniu lub rozszerzeniu pojęcia użyteczności publicznej, co jest uwarunkowane stosunkami ekonomicznemi państwa.

Prawo polskie pozatem zawiera wszystkie cechy charakterystyczne systemu normatywnego. System ten stwarza szereg norm, zapewniających sprawne funkcjonowanie spółki, bezpieczeństwo akcjonarjuszów i wierzycieli spółki; są to normy ochronne, na straży których stoi władza sądowa wogóle, sądu rejestrowego w szczególności, zakres działania tej władzy reguluje prawo, i w tem ujawnia się zasadnicza różnica między systemem koncesji, gdzie ingeruje władza administracyjna, działająca na zasadzie swobodnego uznania, niczem nieograniczona, posiadająca jedynie uprawnienia[6]).

D. c. n. *Seweryn Szer.*

——:o:——

Służebność przechodu i jej ochrona posesoryjna.

Wiele sporu zarówno w teorji jak i w praktyce prawa cywilnego budzi rozwiązanie zagadnienia, czy właściciel dziedziny otoczonej ze wszystkich stron gruntami innych właścicieli, korzysta z prawa przechodu przez ich grunta ze swej dziedziny do drogi publicznej już z mocy samego przepisu prawa, czy też musi uprzednio w braku zgody strony przeciwnej — uzyskać uznanie swego prawa przechodu i wytknięcie takowego w drodze procesu sądowego. Dalszem zagadnieniem, które ściśle się łączy z poruszonym problemem, jest kwestja, czy właścicielowi gruntu otoczonego — enklawy przysługuje ochrona posesoryjna przechodu w tym wypadku, gdy korzystał on ze służebności przechodu, faktycznie mu przez właściciela gruntu otaczającego prekaryjnie dozwolonej, lecz sądownie nie ustalonej (ani też umownie nie

5) Cytow. artykuł Hamburgera.

6) Lehmann, das Recht der Aktiengesellchaften, § 22.

przyznanej) i gdy właściciel gruntu otaczającego tego przechodu go pozbawił.

Źródłem służebności przechodu, o której mowa, są art. 682 i nast. K. C. Gdyby przepisy te znajdowały się w dziale III tytułu IV-ego księgi II-ej kodeksu cywilnego, traktujacym o służebnościach ustanowionych z woli człowieka, zastosowanie ich nie budziłoby żadnych wątpliwości. Byłoby postanowionem z woli prawa, że służebność przechodu m o ż e być ustanowiona tylko wtedy, kiedy ci, których interesów ustanowienie to dotyczy, na to się zgadzają; mielibyśmy więc w tym wypadku do czynienia ze zwykłą umową, zawartą pomiędzy interesowanemi stronami.

Powołane wyżej przepisy znajdują się jednak w dziale II-im tytułu IV-go, regulującym służebności ustanowione przez prawo; ta właśnie okoliczność posiada istotne znaczenie dla rozstrzygnięcia poruszonego zagadnienia. Tu sytuacja ulega zasadniczej zmianie, tu już nie jest konieczną zgoda wszystkich interesowanych, tu prawo brak tej zgody mocą swej powagi uzupełnia i zastępuje.

Nie jest rzeczą przypadkową, że przepisy o służebności przechodu (prawie przechodu) znalazły się właśnie w dziale regulującym służebności ustanowione przez prawo. Dozwolenie przechodu pomiędzy drogą publiczną, a gruntem — enklawą posiada z punktu widzenia gospodarki społecznej zbyt doniosłe znaczenie, iżby nie zostało ustawowo unormowane. Wszak ogromne połacie gruntów nie mogłyby być wykorzystane, gdyby ich właściciele nie mieli możności się do nich przedostawać, gdyby nie istniały przepisy przedostanie się to umożliwiające. A potrzeba dokładnego uregulowania jest konieczna nietylko przez wzgląd na właścicieli gruntów otoczonych w celu umożliwienia im przechodu, ale i przez wzgląd na właścicieli dziedzin otaczających, ponieważ wytknięcie przechodu musi z natury rzeczy ich obciążyć (przechód musi być wytyczony przez ich grunta), a więc połączony jest z naruszeniem ich prawa własności.

Jak wspomniano, istnieją pomiędzy teoretykami prawa zasadnicze różnice zdań co do zagadnień poruszonych na wstępie; wydaje nam się, że odpowiedź twierdząca, do której przychyla się Sąd Najwyższy, a którą podziela także większość teoretyków prawa, nie znajduje należytego uzasadnienia w ustawie; dosłowne brzmienie i logiczna interpretacja nakazuje raczej twierdzić, że nie leżało w intencjach ustawodawcy tworzenie przechodu, powstającego ipso iure przez sam fakt zaistnienia stanu enklawy.

Art. 682 K. C. stanowi, że właściciel, którego grunta są dookoła zamknięte i który nie ma żadnego wyjścia na drogę publiczną, m o ż e domagać się przechodu przez grunta swych sąsiadów... (peût rèclamer un passage sur les fonds de ses voisins...). Skoro ustawa każe właścicielowi enklawy domagać się przechodu przez grunta swoich sąsiadów, to tem samem stwierdza, że koniecznym warunkiem, aby prawo przechodu z art. 682 K. C. wogóle powstać mogło, jest, aby przechodu tego zażądano. Skoro zaś właściciel enklawy przechodu zażądał, a właściciel gruntu otaczającego dobrowolnie prawa tego przyznać mu nie chce, właścicielowi enklawy służy jedynie prawo odwołania się do

sądu i żądania, aby sąd powagą swego wyroku zastąpił zgodę właściciela otaczającego gruntu.

Tu okazuje się wyraźnie, dlaczego przepisy o prawie przechodu mieszczą się w dziale, regulującym służebności, ustanowione przez prawo. Ustawa wskazuje warunki, które muszą zaistnieć, aby prawo przechodu mogło być ustanowione wbrew woli tego, czyj grunt służebnością obciążony będzie i tylko w tem znaczeniu prawo przechodu jest służebnością przez prawo ustanowioną. Z mocy prawa bowiem właściciel gruntu otaczającego może być zmuszony do dozwolenia przechodu przez swój grunt właścicielowi enklawy.

Większość uczonych prawników twierdzi, że właściciel gruntu otoczonego już przez sam fakt zaistnienia stanu enklawy, uprawniony jest do korzystania z przechodu do drogi publicznej przez dziedziny, enklawę otaczające, i że właścicielowi gruntu otaczającego służy jedynie roszczenie o odszkodowanie, którzy więc za tytuł ustanawiający służebność przechodu uważają przepis ustawy, a nie wolę stron, względnie zastępujący ją wyrok sądowy, i którzy konsekwentnie przyznają ochronę posesoryjną faktycznemu wykonywaniu służebności przechodu, jako opartej na przepisie ustawy. Stanowisko takie zajął w szeregu orzeczeń Sąd Najwyższy, najwyraźniej może w orzeczeniu Nr. 71 z 1921 r., stwierdzając w uzasadnieniu powołanego orzeczenia, że skoro w toku postępowania sądowego uznano grunta za zamknięte, to słusznie zawyrokowały sądy niższych instancyj, że obrona prawa, przysługującego właścicielom w myśl art. 682 K. C., może być dochodzona w drodze skargi posesoryjnej, że chociaż służebności przerywane, do jakich należy służebność przechodu, z mocy art. 691 K. C. ustanawiać można tylko przez tytuły, to jednak tytułem takim może być nietylko wola stron, lecz i rozporządzenie ustawy; skoro więc właścicielowi zamkniętej posiadłości prawo w art. 682 K. C. zapewnia przechód przez ziemię sąsiada, to powołana dyspozycja ustawy jest właśnie tym tytułem, ustanawiającym służebność i dlatego właściciel dziedziny, korzystającej ze służebności, uważany być musi za uprawnionego do obrony jej wszystkimi środkami, nie wyłączając skargi posesoryjnej.

Powyższe stanowisko nie wydaje się nam dostatecznie uzasadnione; w szczególności Sąd Najwyższy, opierając się na tem, że art. 682 K. C. umieszczony jest w dziale, regulującym służebności, ustanowione przez prawo, wyciąga wnioski, nie dające się pogodzić z brzmieniem odnośnych artykułów kodeksu. Przytoczyliśmy powyżej, że artł 682 K. C. zgodnie ze swym dosłownym tekstem nie stwarza samej służebności przechodu, lecz jedynie przepisuje, w jakich warunkach on powstać m u s i, oczywiście o ile tego zażąda właściciel enklawy. Już z przepisów następujących po art. 682 K. C. wynika, że taką a nie inną jest wola ustawodawcy, i tak art. 683 K. C. mówi o tem, że przechód powinien być urządzony z reguły z tej strony, z której odległość od gruntu zamkniętego do drogi publicznej jest najkrótsza, zaś art. 684 K. C. o tem, że przechód powinien być wytknięty w takiem miejscu, by jak najmniej zrządził szkody temu, przez czyj grunt jest dozwolony.

Jeżeli więc prawo stanowi, że z jednej strony właściciel enklawy może d o m a g a ć s i ę przechodu, a z drugiej, że przechód ten musi być w y t k n i ę t y i u r z ą d z o n y, co wymaga przecież

szeregu czynności technicznych, to jasnem jest, że przed tem wytknięciem i urządzeniem przechód jako taki nie istnieje, a istnieją jedynie warunki dla jego ustanowienia i to nawet wbrew woli właściciela gruntu, który tym przechodem obciążony będzie. Z tego zaś wynika, że art. 682 K. C. sam prawa przechodu nie stworzył.

Z kolei należy zastanowić się nad drugiem z poruszonych na wstępie pytań, czy samo faktyczne wykonywanie przechodu, bez jego ustanowienia w drodze prawem przepisanej, korzysta z ochrony posesoryjnej, czy więc właściciel enklawy, korzystający faktycznie ze służebności przechodu przez cudzy grunt do drogi publicznej, może żądać w drodze skargi posesoryjnej przywrócenia przechodu, w razie uniemożliwienia mu tego przechodu przez właściciela gruntu otaczającego.

Służebność przechodu należy, jak wspomnieliśmy, do kategorji służebności przerywanych, a przeto nie można jej nabyć w drodze przedawnienia nawet przez najdłuższe wykonywanie. Z tego względu faktyczne wykonywanie służebności przechodu nie jest i nie może być uważane za jednoznaczne z jej posiadaniem nabywczem w rozumieniu kodeksowem; opiera się to rozumowanie na domniemaniu, że faktyczne wykonywanie służebności (n. zd. także służebności przechodu) ma za podstawę proste zezwolenie sąsiedzkie, które w myśl art. 2232 K. C. czyni wszelkie pokładane na nim przedawnienie nieużytecznem do nabycia prawa przez przedawnienie, wskutek tego skarga posesoryjna, jeżeli dotyczy przywrócenia zakłóconego przechodu, nie może być oparta wyłącznie na fakcie używania, które jako w tym wypadku prekaryjne, nie mogłoby korzystać z jej opieki, występujący przeto z taką skargą powinien naszem zdaniem prócz samego faktu używania udowodnić jego nieprekaryjny charakter, czyli wykazać się tytułem służebność ustanawiającym.

Ochrona posesoryjna służebności przechodu przed jej ustanowieniem w drodze prawem przepisanej (wyrok, wola człowieka) nie jest możliwa i z zasad proceduralnych.

Sąd grodzki, właściwy dla przywrócenia zakłóconego posiadania przechodu, przywracając na żądanie właściciela enklawy zakłócone posiadanie, powinien się ograniczyć do stwierdzenia — mając na względzie tytuł, będący podstawą wykonywania przechodu, — czy przechód ten wykonywano i w jaki sposób, a w razie twierdzącej odpowiedzi, do przywrócenia zakłóconego przechodu w tych rozmiarach, w jakich przed zakłóceniem był wykonywany. Gdyby sąd i w naszym wypadku do tego miał się ograniczyć, łatwo mogłyby powstać skutki wogóle niezgodne z intencją prawodawcy. Przecież prawodawca chce, aby przechód wytknięto z tej strony, z której odległość od gruntu zamkniętego do drogi publicznej jest najkrótsza oraz aby on był tak urządzony, by jaknajmniej zrzadził szkody temu, przez czyj grunt został dozwolony. Jest rzeczą oczywistą, że sąd grodzki, rozpoznając skargę posesoryjną, z natury rzeczy, musiałby się ograniczyć do rozpoznania kwestji samego zakłócenia przechodu, a nie mógłby ustalać, ani w którem miejscu przechód powinien być wytknięty, ani też jak on ma być urządzony; gdyby bowiem sąd grodzki w toku pocesu posesoryjnego miał te rzeczy ustalać, musiałby wejść w istotę sprawy, co w skutkach doprowadzić musiałoby do ostatecznego ustanowienia służebności przechodu

w drodze sporu posesoryjnego, zamiast w drodze procesu petytoryjnego, należącego do właściwości sądu okręgowego.

Skoro z jednej strony przed zakłóceniem przechodu, faktycznie wykonywanego, nie zostało ustalone, gdzie przechód powinien być wytknięty i jak urządzony, a z drugiej sąd grodzki w toku procesu posesoryjnego nie jest powołany do rozpoznania tego i wyrokowania w tym przedmiocie, nie objętym zresztą konkluzją skargi posesoryjnej i wymagającym odrębnego postępowania, połączonego z pomiarami i wyliczeniami, — to jasnem jest, że nie będzie on mógł przywrócić tego, co przedtem zgodnie z ustawą ustanowione nie było, a więc prawnie nie istniało. W szczególności, naszem zdaniem, nie może sąd przywracać bezwzględnie takiego przechodu, jaki istniał faktycznie i był wykonywany przed jego zakłóceniem. W takim bowiem razie nie byłoby nigdy pewności, czy ten przechód, którego posiadanie Sąd grodzki przywraca, co do swych istotnych warunków odpowiada przepisom ustawy, czy mianowicie znajduje się on w miejscu właściwem i czy jest należycie urządzony. Ggyby sąd grodzki zawsze przywracał taki faktycznie wykonywany przechód, jaki istniał przed zakłóceniem, to właściciel gruntu otaczającego musiałby dopiero w drodze późniejszego procesu petytoryjnego ustalać, że przechód był wykonywany w nieprawidłowem miejscu i że urządzony on był w sposób nieodpowiedni. To zaś byłoby odwróceniem ról, niezgodnem z ustawą, która nakazuje, aby właściciel enklawy domagał się ustanowienia przechodu i udawadniał konieczność jego wytknięcia, nie zaś aby właściciel gruntu otaczającego miał udawadniać, którędy przechód wytknięty być powinien.

Stanowisko powyższe popiera art. 685 K. C., głoszący, że skarga o wynagrodzenie, przysługująca właścicielowi gruntu, obciążonego przechodem, ulega przedawnieniu, a sam przechód ma trwać dalej. Gdyby prawo przechodu powstawało ipso jure, bez żadnych czynności ze strony właściciela enklawy, to byłoby rzeczą trudną i w wielu wypadkach wręcz niemożliwą stwierdzić, czy wynagrodzenie jeszcze się należy, czy też już uległo przedawnieniu, albowiem nie możnaby z całą pewnością ustalić momentu, od którego zaczyna biec przedawnienie. Gdyby w szczególności za moment ten uważać sam fakt zaistnienia stanu enklawy, co w tej konstrukcji, przyjętej przez Sąd Najwyższy, byłoby jedynie logiczne, to w takim razie sama potencjalna możliwość wykonywania przechodu wystarczyćby musiała, aby przedawnienie biec poczęło i nawet upłynąć mogło. Wydaje nam się, że takie stanowisko nie byłoby słuszne, albowiem właściciel, którego grunt z mocy art. 682 K. C. obciążony byłby przechodem, mógłby utracić przez przedawnienie prawo do wynagrodzenia, nie wiedząc nawet, że prawo takie mu służy, albowiem nie będąc obowiązany do badania, czy jego sąsiedzi mają dostęp do drogi publicznej, mógłby nie wiedzieć, że jednemu z nich służy potencjalne prawo przechodu przez jego grunt.

Opierając się na tej, naszem zdaniem, błędnej konstrukcji, możnaby za początek przedawnienia uważać moment, w którym właściciel enklawy prawo przechodu rzekomo z mocy samego prawa mu służące, wykonywać poczyna. To stanowisko, aczkolwiek pozornie bardziej niż pierwsze uzasadnione, sprzeczne jest ze swem założeniem, że słu-

żebność ustanowiona jest przez prawo; jeżeli bowiem twierdzi się, że służebność przechodu istnieje z mocy ustawy od chwili zaistnienia stanu enklawy, to konsekwentnie przyjąć należy, że i wynagrodzenie należy się już wtedy, kiedy zaistniał ten stan enklawy, przechód z mocy prawa ustanawiający, od tego więc momentu powinien brać początek bieg przedawnienia. Liczenia jednak początku biegu przedawnienia od chwili, w której przechód wykonywać zaczęto, logicznie uzasadnić niepodobna, albowiem nie można twierdzić, by początek biegu przedawnienia skargi o wynagrodzenie uzależniony był od wykonywania przechodu, skoro przechód ten na mocy prawa już istnieje, innemi słowy, nie można początku biegu tego przedawnienia uzależniać od wykonywania przechodu, a więc od czynności będącej jedynie emanacją prawa już istniejącego.

Skoro jednak przyjmiemy tezę przez nas bronioną, że prawo przechodu ustanowionem być musi i że dopiero po jego ustanowieniu może być mowa o służebności przechodu, to moment początku biegu przedawnienia występuje zupełnie wyraźnie. Momentem tym jest albo wyrok sądowy, albo też akt ustanawiający przechód na zasadzie woli człowieka. Tu niema już żadnej wątpliwości, prawo przechodu w pewnym momencie zaistniało i od tej chwili liczyć należy bieg przedawnienia skargi o wynagrodzenie. W tej konstrukcji mimowolna utrata prawa do odszkodowania przez właściciela gruntu otaczającego jest niemożliwa i właściciel ten, zgodnie z elementarnemi wymaganiami sprawiedliwości, prawo swoje do odszkodowania wykorzystać może.

Dr. Stanisław Breiter.

Druga rozmowa z laikiem.

— Obiecał Pan rozprawić się z naszymi sądami w kwestji spraw komunistycznych.

— O co Panu chodzi?

— O to, że nasze sądy wybitnie nie życiowo traktują tego rodzaju sprawy.

— Co Pan pod tem rozumie?

— A to, że w bardzo wyjątkowych warunkach skazują oskarżonych za należenie do partji komunistycznej lub do Związku Młodz. Komunistycznej.

— To zgoła zrozumiałe. Wszystko bowiem zależy od rodzaju dowodów.

— Dla mnie najważniejszym dowodem jest *logika*.

— Czyżby Pan zarzucał naszym sądom brak logicznego rozumowania?

— Nie logicznego rozumowania, lecz logicznego ujmowania zjawisk życiowych. Dla mnie każdy osobnik, czy to rozdający proklamacje komunistyczne, czy malujący napisy na murach lub płotach, czy też zbierający składki na Mopr, — jest jednakowym działaczem komunistycznym, jest członkiem partji i winien odpowiadać z art. 102 czy też 126 K. K.

— Rozumując w ten sposób, zapoznaje Pan zupełnie istnienie art. 129—132 Kod. Karn. 1903 r.

— Bynajmniej. Ale żaden z tych artykułów nie traktuje o *komuniźmie*. Podaje on teoretyczne definicje. Rzeczą zaś sądu jest *życiowe* ustosunkowanie się do rozlicznych przejawów działalności komunistycznej miast oderwanego od życia segregowania „numerków" kodeksowych.

— Tego rodzaju rozumowanie sprzeczne byłoby z myślą prawodawcy, który najwyraźniej odróżnia poszczególne rodzaje, że tak powiem, knowań podburzających od należenia do przeciwpaństwowych zrzeszeń lub spisków. Przy Pańskiem rozumowaniu należałoby art. 129—132 K. K. sprowadzić do zera!

— A Pan uważa, że dla skazania kogokolwiek za należenie do partji komunistycznej potrzebna jest legitymacja członkowska lub kwit z opłacenia składki członkowskiej?

— Ani ja tego nie uważam, ani nigdy żaden z sądów, wyrokujących w sprawach komunistycznych, z taką tezą nie wystąpił. Bo to właśnie byłoby *nieżyciowe* traktowanie kwestji.

— Ale miast tego, prawie nigdy rozdawnictwa broszur komunistycznych lub agitacji bolszewickiej sąd nie uznał za dowód należenia do partji!

— Bo to nie wystarcza dla kwalifikacji z art. 102 lub 126.

— Przepraszam Pana, ale procedura karna żadnej teorji formalnych dowodów nie zawiera; rzeczą więc przekonania sędziowskiego jest kwestja, czy rozdawanie „bibuły" komunistycznej było dziełem płatnego najmity, obojętnego zarówno na prawny ustrój państwowo-społeczny, jak i na powodzenie komunizmu, — czy też — dziełem agitatora czynnego, występującego w imieniu i na rzecz partji, a więc *członka* tejże.

— Zapewne nikt z nas nie zna wszystkich procesów komunistycznych i zapadłych w nich wyroków, — skąd więc takie uprzedzenie przeciw sądom?

— Wystarczą mi zgoła sprawozdania z sali sądowej! Ilość wyroków, skazujących z art. 129 K. K., stanowi przytłaczającą większość! I co najbardziej jest zadziwiające, że nieraz powtarzają się te same nazwiska, a więc ma się do czynienia z recydywistami, czyli z *zawodowcami*. Chyba to jedno już starczy za dowód należenia do partji!

— Pan chciałby przekonaniu sędziowskiemu narzucić jakieś absolutne nakazy. A to ani się nie da zrobić, ani też nie znajduje usprawiedliwienia w prawie pisanem.

— Mój nakaz jest całkowicie usprawiedliwiony. Jest to nakaz logiki i życia. Na poparcie mojej słuszności powołam się na sprawę osławionego ex-posła Dąbala.

— Mianowicie?

— A to, że Sąd Okręgowy skazał go za należenie do partji komunistycznej, a Sąd Apelacyjny z tego zarzutu go uniewinnił! Dąbal nie był członkiem partji komunistycznej? Czy Pan w to uwierzy?

Ja nie. Ale ja tej sprawy nie sądziłem. A Sąd Apelacyjny nie był skrępowany wyrokiem I instancji, gdyż, jako instancja, narówni

z pierwszą, merytoryczna, rozpoznaje sprawy według *własnego* przekonania.

— O toż to właśnie chodzi, — że moim zdaniem, dopatrywanie się w agitacji komunistycznej, prowadzonej przez posła *komunistycznego*, — a więc bezspornie członka partji, gdyż partja nie swoich ludzi do Sejmu by nie wysyłała, — jedynie cech przestępstwa z art. 129 K. K. miast z art. 102 lub 126, — świadczy o oparciu przekonania nie na przesłankach *życiowych*, lecz teoretycznych, kodeksowych, a więc jest czemś w rodzaju „namiastki" formalnych dowodów. A poza tem ten wymiar kary!

— Zdaniem Pańskim, za łagodny?

— Bezwarunkowo! Cóż może być bardziej niebezpiecznego dla niepodległości państwa Polskiego od komunizmu? Przecie to jest ekspozytura III Międzynarodówki czy Kominternu, który pragnąłby wchłonąć Polskę i zaprowadzić swój bolszewicki raj!

— Widzę, że Pan jest konsekwentny w swojej walce ze swobodą uznania sędziowskiego. Zapewne wolałby Pan stary kodeks rosyjski, który do najwyższego stopnia swobodę tę ograniczał?

— Bynajmniej. Ale uważam, że sądy istnieją dla obrony interesu państwowego i społecznego, i że ten interes powinien dla nich być suprema lex. Gdy bolszewizm w Rosji upadnie wtedy będzie czas na „miłosierdzie" sędziowskie, bo komunizm przestanie być niebezpieczny. Tymczasem jednak interes państwowy nakazuje wymierzanie kar jak najsurowszych.

— Czy Pan uważa, że to odniesie pożądany skutek? Pomnoży jedynie ilość „bohaterów idei".

— Proszę Pana, nie mówmy o idei. Można to było uważać za „ideę" w latach 1917—1918. Obecnie, gdy życie wykazało całą przewrotność i ohydę komunistycznej doktryny — walczyć za nią mogą albo zdrajcy, działający za cudze srebrniki na rzecz cudzego interesu, wynikającego z walki o władzę, — albo ludzie chorzy umysłowo lub niedorozwinięci, którzy nic nie widzą i nic nie rozumieją, a którym w smak jest zasada: „co Twoje — to moje, a co mego, to Tobie nic do tego".

— W tem się z Panem zgadzam. Ale to kwestji nie zmienia, że w oczach wielu ludzi, zwłaszcza doktrynerów wolności przekonań i słowa, komunista, skazany na kilkanaście lat ciężkiego więzienia, będzie uważany za ofiarę, a więc za bohatera.

— A cóż mnie doktrynerzy obchodzą? Tym zaślepieńcom żadna racja stanu nigdy do rozumu nie przemówi. Fakt zaś pozostanie faktem, że komunizm powinien być zwalczany żelazną ręką i że skazanie komunisty na wieloletnie więzienie unieszkodliwi go na dłuższy przeciąg czasu. A o to właśnie chodzi!

— Jak Pan w takim razie ustosunkuje się do istnienia klubu komunistycznego w Sejmie?

— Uważam to za logiczny i prawny absurd.

— Jakiż Pan ma środek na to?

— Bardzo prosty — nieprzyjęcie żadnych list komunistycznych. Swoboda wyborów i agitacji przedwyborczej nie przekreśla Kodeksu Karnego. Skoro zarówno należenie do partji komunistycznej, jak

i wszelkiego rodzaju propaganda komunistyczna są zakazane, to jest niedopuszczalne zrzeszanie się zwolenników komunizmu dla jakiegokolwiek celu; nie mając bowiem prawa do „bytu", komuniści tem samem nie mają prawa do „działania". Żaden czyn związku *zakazanego* nie może być *prawnym;* przyjmowanie list komunistycznych — to jest honorowanie istnienia partji komunistycznej. Osoba nieprawna nie może żadnego czynu prawnego dokonać!

— A czy Pan nie uważa, że lepiej jest dla Państwa, jeżeli działacze komunistyczni występują jawnie na powierzchnię życia, miast działać konspiracyjnie?

— Jakie „miast"? Przecie będąc posłami, komuniści nie zaprzestają swej podziemnej roboty. Obdarzając ich mandatami, nadajemy im „*nietykalność*", czyli bezkarność w robocie przewrotowej.

Przecie prokuratura, jeżeli zachodzi tego potrzeba, występuje do Sejmu o wydanie posłów.

— Tak. A ilu ich wydano? Kilku! — Wszak nasi lewicowi doktrynerzy, walcząc na różnych polach z komunistami, — mniej ze względów ideowych, a więcej w interesie własnym, — tem nie mniej nie skorzy są do wydania posła komunistycznego, „sądom burżuazyjnym". Wolność przekonań!!

— Pan by chciał ją wziąć w cugle?

— A naturalnie! Moim zdaniem salus reipublicae suprema lex esto. Maksyma ta, ponoć, figuruje w sali sejmowej, ale jako... łacińska i za wysoko zawieszona, nie może trafić do wielu polskich mózgów.

Drost.

——:o:——

„Co mówią listy z więzienia".

(Z moich wspomnień).

Cóż mogą mówić listy z więzienia, oprócz utyskiwań na los i na nieszczęście, — pomyślą zapewne wszyscy, i cóż tam w nich może być ciekawego? — A jednak, ileż nasuwają one refleksyj, ile ciekawych wniosków wysnuć z nich można i należy. — Kilkoma z tych refleksyj pragnę podzielić się z szanownymi kolegami.

Będąc w urzędzie prokuratorskim, zawsze z przerażeniem patrzyłem na naszego sekretarza, który co sobota kładł przede mną na biurku stosy całe listów z więzienia i do więzienia — celem „przecenzurowania".

I otóż pierwsza refleksja — sama czynność cenzury. Sprawę tę poruszałem niejednokrotnie, może jednak niedość intensywnie, może niezbyt przekonywująco — w każdym razie bezskutecznie. Zawsze czułem pewną odrazę do otwierania zaklejonych listów; — nauczono mnie od dziecka pewnej etyki — bezwzględnego szanowania tajemnicy cudzych listów; twierdzono mi, że wprost haniebną jest rzeczą otworzyć list, nie do mnie adresowany. — Obecnie miałem przed sobą problemat otwierania setek i tysięcy listów, — adresowanych do więźniów lub pisanych przez nich. Nie wiem, jak reagują na to inni koledzy z urzędu prokuratorskiego i sędziowie śledczy, — sądzę, że wszyscy oni czuli

się podobnie nieswojo, jak i ja. Wytłumaczono mi, coprawda, że czynność ta należy do nieprzyjemnych obowiązków zawodu, — podobnie jak czynność wykonywania wyroków sądowych. Czyżby wszakże tak było, czyżby nie można było wprowadzić pewnej instrukcji więziennej, któraby pozwoliła uniknąć czynności otwierania zaklejonych kopert? Ogólnie wiadomą jest rzeczą, że odkrytki nie mają przywileju tajemnicy pocztowej. — Dalej samo osadzanie kogoś w areszcie prewencyjnym nakłada przymus cenzury na jego koresjondencję. Gdyby więc wydać instrukcję więzienną, że więźniowie mogą korespondować tylko za pomocą odkrytek, — nic by się przez to nie zmieniło, a jednak byłoby to, mojem zdaniem, bardzo słuszne i racjonalne; najsamprzód nikt z cenzurujących nie miał by żadnych objekcji wdzierania się do cudzej tajemnicy pocztowej, po drugie — same listy musiałyby być siłą faktu lakoniczniejsze i bardziej oględne w treści.

Pozatem zasadniczo więzień może korespondować tylko z najbliższą swoją rodziną i to w kwestjach najniezbędniejszych, tyczących się jego życia rodzinnego i prywatnego. — A cóż się dzieje faktycznie? Całe arkusze gryzmolonych maczkiem, bądź w ołówku, bądź atramentem — jakichś rozmyślań, całe elaboraty, których wprost zrozumieć nie można, pisane różnemi charakterami pisma, w różnych językach, i to nie do rodziny, a we wszystkie krańce ziemi, ba!, do innych więzień nawet, do drogich „towarzyszy" — wymiana myśli — Przecież pod tą niby zgoła niewinną korespondencją kryją się niekiedy „szyfry" — pewne już znane nam sposoby powiadamiania o dokonanych aresztach (brat K. zachorował — czytaj „aresztowany") i t. p. i t. p. Listy tego rodzaju czuły cenzor konfiskuje, czasem słusznie, czasem może mylnie, jednakże powinien je skonfiskować, bo w tych razach ostrożność zawsze jest wskazana. Na odkrytkach tego wszystkiego już nie będzie.

Jest to kwestja, gdzie głos kolegów, którym ten obowiązek przypada w udziale, może być wzięty pod uwagę i może wywołać pewien efekt.

Dalej, cóż mówią same listy? W listach więźniów, zwłaszcza politycznych, są rzeczy nader ciekawe i znamienne. Wszyscy prawie więźniowie mówią o wielkiej i intensywnej pracy rzekomo „kulturalnej" — co znaczy „partyjno - komunistycznej". Dowiadujemy się z nich, że mają komitety partyjne, że dla nich więzienie, to szkoła komunizmu, szkoła roboty partyjnej. „W pół roku skorzystałem tutaj w celi więcej, niż w ciągu kilku nat na wolności" pisze komunista S. do swoich rzekomo krewnych. „Przeczytaliśmy już wspólnie Marksa „Kapitał", czytamy obecnie „Socjologję" — a jakie płomienne dyskusje, a jakie nowe horyzonty... to jest dźwignia naszego postępu", pisze inna więźniarka-komunistka F. Czyż takie zdania nie każą nam zastanowić się głębiej i poważniej nad tem, co się dzieje, nad tem, jaką rolę odgrywają sądy, podpisując wyroki skazujące? — Wszak my gruntujemy i pogłębiamy tylko to, z czem walczymy, — wszak popełniamy poniekąd zbrodnię przeciwko Państwu, przysparzając w ten sposób dziesiątki, setki, a może i tysiące wykwalifikowanych, wyszkolonych i rutynowanych wrogów państwowości naszej, naszego ustroju państwowego i społecznego, — którzy po dwóch — trzech latach wyjdą z więzienia po to, aby już przez pewien pryzmat nietylko jakichś tam haseł, ale

i nienawiści — tumanić setki i tysiące innych; słowem — perpetuum mobile, zataczające coraz szersze kręgi.

Refleksja druga — nakazem wprost państwowym jest wprowadzenie systemu bezwzględnej izolacji w celach pojedyńczych wszystkich więźniów - komunistów.

Tak, jak chory zakaźny musi być izolowany, skoro jest niebezpieczny dla otoczenia, podobnież musi być izolowany wróg państwowości naszej. Więzienie musi być odseparowaniem go nie tylko od społeczeństwa, ale i od innych jego kolegów, więzienie musi być dlań karą istotną, a nie może, i nie powinno być rozsadnikiem zła.

Izolacja więźniów politycznych nada dopiero właściwy sens wyrokom skazującym.

Powiem więcej: — świadomość, że ktoś, jako więzień polityczny, będzie z konieczności izolowanym, odstraszy setki ludzi, — boć izolacja może daleko więcej wpłynąć na psychikę, niż całe lata „wspólnych płomiennych dyskusyj, które tak sobie chwalą ci panowie.

Dalej inny więzień - komunista pisze: „Faszystowski Sąd skazał mnie na 4 lata, ale to głupstwo, — mój adwokat założył już apelację i jestem pewny, że druga instancja złagodzi ten wyrok do dwóch lat: — na święta będę więc razem z wami, bo druga instancja zawsze wyroki łagodzi"... Czyż nie należy się zastanowić nad tem, co to znaczy?

Przeglądnijmy wyroki drugiej instancji. — W setkach wyroków czytamy i sami piszemy: „zaskarżony wyrok .... w zasadzie zatwierdzić, lecz orzeczoną tym wyrokiem karę złagodzić" i t. d. — Zapytuję — dlaczego? Zawsze byłem i jestem przeciwnikiem podobnego postępowania. — Sąd I instancji miał wszakże cały przewód sądowy bezpośrednio przed sobą — a instancja druga w olbrzymiej większości wypadków ma przed sobą suche papiery — protokuły rozpraw, mniej lub więcej dokładne, ale tylko protokuły; ma przytem pewien retrospektywny posmak obojętności do sprawy, która działa się gdzieś dalej; instancja apelacyjna nie wie, jak reagowała na daną sprawę miejscowa opinja społeczna — słowem jest bardziej obcą sprawie. Sąd I instancji, wymierzając karę zważył, a przynajmniej powinien był zważyć, wszystkie okoliczności obciążające i łagodzące winę. Więc poco karę tą łagodzić w instancji drugiej; — czyżby tylko dlatego, że skazany lub jego obrońca założyli apelację, a może, — aby uniknąć kasacji? Oczywiście, niema reguły bez wyjątków! — oczywiście można wyrok uchylić, można go zmienić, można nawet złagodzić, jeśli kara jest niepomiernie wysoka i nie jest należycie umotywana! — Jest jednak coś innego, skoro więźniowie piszą: ...„zawsze łagodzi" i nad tem zastanowić się warto. — Warto się zastanowić nad zbytnią łagodnością wyrokowania w drugiej instancji.

Gdy mowa o apelacjach nasuwa mi się jeszcze inna refleksja, wzięta już nie z listów więziennych, a z życia. W tych dniach opowiadał mi mój kolega, a z czem sam nawet spotykałem się kiedyś, że przy rozpoznawaniu skargi apelacyjnej urzędu prokuratorskiego przedstawiciel tegoż urzędu w drugiej instancji na rozprawie zrzekł się skargi apelacyjnej. Z tem już zupełnie pogodzić się nie mogę! Wszakże jest „jedność" urzędu prokuratorskiego, wszak skarga apelacyjna obowiązuje „cały" urząd, wszak skoro ktoś nie chce popierać oskarżenia,

to może go zastąpić ktoś inny — choćby ten sam podprokurator, który apelację pisał, bo jak sądzę, przemyślał ją, a kamera, czy też prokurator aprobowali, skoro apelację do Sądu celem nadania biegu skierowali.

Jakoś to wszystko z „jednością urzędu" się nie wiąże, a może kwestja ta nie była jeszcze dotychczas należycie przedyskutowana.

Słowem — ciekawe rzeczy mówią listy więzienne!

Może Szanowna Redakcja ogłosi ankietę co do kwestji: 1) więźniowie mogą korespondować tylko na odkrytkach i 2) więźniowie-komuniści muszą być izolowani.

W. Klank.

——:o:——

Z kuluarów sądowych.

W wyrazownictwie prawniczem, a ściślej mówiąc, sądowem jest jeden wyraz o wpływie magicznym. Na dźwięk tego słowa szybciej serca uderzają, trwoga ogarnia sędziów i prokuratorów, a kancelarje wpadają w stan kompletnej depresji.

Tem słowem przepotężnem jest „statystyka".

Nie ma sędziów, nie ma urzędników — jest statystyka.

Zamiast oblicza duchowego, zamiast jakości pracy — jest ilość numerów, pozycyj i papierków, zepchniętych z dziennika wchodzącego do wychodzącego. I gdy odbywa się rewizja ministerjalna, to w pierwszej mierze bada, ile który sędzia śledczy ukończył śledztw, ile sędzia spraw osądził, a prokurator skierował dochodzeń, lub aktów oskarżenia.

I nie ma w tem, co mówię, przesady, bo zwłaszcza w ostatnich latach jakiś silniejszy powiew przyniósł nam z okolic południowych naszego kraju jakby osad pełen czadu, który ujemnie wpływa nie tylko na ocenę pracy, lecz i na samą pracę. Złowieszcze zaiste słowo spowodowało różnicę skali pracy. Mimowoli, podświadomie pod wpływem lekkiego oczadzenia zaczynamy różniczkować swoją pracę fachową, dostosowując ją do tego sprawdzianu, który pod żadnym względem sprawdzianem nie jest. I jaki jest tego skutek? Zdajemy sobie doskonale sprawę, choć przyznać się do tego nie chcemy, że w imię tego słowa załatwia się prędzej i chętniej sprawy drobne, pozostawiając na uboczu sprawy poważniejsze, lecz więcej czasu wymagające.

Znanemi nam wszystkim są wypadki, że sprawy o przestępstwa drobne, gdzie poszkodowany stosunkowo mało ucierpiał, a kara mająca spaść na głowę delikwenta jest nikłą, gdzie wskutek tego interes społeczny i państwowy najmniej jest zainteresowany — są ukończone i następnie osądzone w tempie niemal rekordowem, natomiast akta dotyczące zagadnień z punktu widzenia interesów państwowych o znaczeniu pierwszorzędnem odkładane są na półki, aż się uleżą, poszkodowani czekają miesiącami, jeśli nie latami na wymiar sprawiedliwości, oskarżeni zaś, pozostają pod groźbą utraty praw i wolności nie mogą się doczekać zatwierdzenia lub zdjęcia ciążącego na nich stygmatu „podsądny".

Gdybyśmy przewertowali sprawy, czas dłuższy czekające czy to na na ukończenie śledztwa, lub dochodzenia prokuratorskiego, czy na osądzenie, to napewno nie znajdziemy między niemi spraw o obelgi,

czy lekkie pobicia w sądach grodzkich, a o spór władzy, zniewagę osób urzędowych, lub czyn gwałtowny w stosunku do rodziców — w sądach okręgowych. Zapewne, że na powolność spraw zawiłych wpływa konieczność dokonania wielu czynności urzędowych, zbadania większej ilości świadków, czy biegłych, lecz ta, nazwijmy proporcja arytmetyczna staje się przy traktowaniu tych spraw już proporcją geometryczną. To samo dotyczy i spraw cywilnych. Wiadomą jest rzeczą, że mniej chętnie zabieramy się do spraw zawiłych, że szukamy jak gdyby pewnego nastroju, aby wniknąć w ich treść i im się poświęcić, lecz decydujące znaczenie ma obawa, że poświęciwszy wiele czasu dla jednej sprawy nie wypełniamy w sposób należyty t. zw. statystyki i możemy narazić się bądź to na zarzut nieróbstwa, bądź zapadnięcia decyzji swej władzy przełożonej, że okręg, lub wydział, który się posiada, jest zbyt mały, skoro tak małe „wpływy" wykazuje.

Nie potrzeba kruszyć kopji w obronie prawdziwej statystyki, bo nauka i życie umieściły ją na należytej wysokości, lecz statystyka urzędowa na to, by spełniała należycie swe zadanie musi być nie tylko ilościowa, lecz i jakościowa, a tego schematy przyjęte wykazać nie mogą. Dlatego też, nie powstając przeciwko zasadzie statystyki, koniecznej wszędzie, a więc i w sądownictwie, chciałbym zwrócić uwagę, aby zadania, jakie ma ona spełnić, były zmienione i wnioski ze statystyk płynące brane były pod innym kątem; pragnę, byśmy pracowali nie tylko dla ilości, lecz przedewszystkiem dla jakości pracy.

* * *

Jeżeli mówiłem o ilości i jakości pracy, to jako przykład możemy postawić nowy Kodeks Postępowania Karnego, mający obowiązywać już od 1 lipca 1929 roku.

Długich parę lat i wiele energji ugruntowanej na zasobach wiedzy, poświęciła Komisja Kodyfikacyjna, nim wreszcie wypuściła w świat elaborat w formę K. P. K. ujęty. Bezpośrednio potem opublikowany on został, jako Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej w Nr. 33 Dziennika Ustaw z dnia 20. III. 1928 r.

Oczywiście sam tekst nowego Kodeksu nie może wystarczać. Zbyt wiele w nim jest zasad zupełnie nowych obalających długoletnią praktykę, zwłaszcza na terenach b. Kongresówki, wiele wprowadzono nowych zupełnie instytucyj. to też trudno jest zadowolnić się samym tekstem, nie szukając źródeł, jakiemi posiłkowała się Komisja Kod. przy ich wprowadzeniu, nie upatrując analogji w dotychczas obowiązujących na ziemiach b. zaboru ustawach. W celu zadośćuczynienia tym potrzebom posypały się różne wydania mniej lub więcej udane. Oczywiście w pierwszym rzędzie stoi K. P. K. wraz z wyczerpującemi komentarzami i projektami Komisji K. w 2-tomowem wydaniu prezesa S. Najw. Mogilnickiego.

Jednakże wydanie to, jako stosunkowo b. drogie (bo cena księgarska wynosi trzydiześci parę złotych), a przez to mało dostępne dla ogółu sądowników — nie wypełnia należycie swego zadania.

Poza komentarzami drukowanemi stolica korzysta z cyklu wykładów na temat K. P. K., urządzanych co tydzień staraniem Zrzeszenia

Sędziów i Prok. przez prezesa Sądu Najw., sedziego Mogilnickiego. Wykłady te, polegające na analizowaniu poszczególnych artykułów i na odpowiadaniu przez prelegenta, na zadawane mu pytania są znakomitem seminarjum, z którego licznie korzystają sądownicy warszawscy. Ale pozostaje prowincja, która pozbawiona jest możności korzystania z ułatwień i udogodnień życia umysłowego Warszawy. W celu choć częściowego przyjścia z pomocą rozproszonym na prowincji kolegom w następnych numerach „Głos Sądownictwa" zamieszczać będzie referaty na temat poszczególnych zagadnień K. P. K.

Oprócz wydanego nowego K. P. K. w opracowaniu prof. Mogilnickiego o którym wspomniałem pojawił się cały szereg innych komentarzy. Nie można oczywiście kwestjonować tych komentarzy, ani negować ich użyteczności. Zwrócić jednak należy uwagę na pewne niedopuszczalne metody rozpowszechniania tych wydawnictw przez niektóre firmy. Oto w lutym r. b. wszyscy sędziowie i członkowie prokuratury Sądu Okr. w Warszawie, a zapewne i innych sądów otrzymali drogą przesyłki pocztowej odnoszonej na miejsce, a nie za zaliczką pocztową, K. P. K. w wydaniu Dr. Wusatowskiego i Dr. Kwiecińskiego w Miejscu Piastowem.

Do przesyłki tej, którą trzeba było otworzyć, aby zapoznać się z jej zawartością, dołączony był wewnątrz przekaz pocztowy z adnotacją, z której wynikało, że każdy z odbiorców zmuszony jest albo do uiszczenia należności drogą wypełnienia przekazu pocztowego i opłacania takowego w urzędzie pocztowym, bądź na trud ponownego opakowania i odsyłania przesyłki z powrotem.

Słuszną i dobrą jest rzeczą pewna konkurencja, lecz ten system narzucania odbiorcy bez jego zgody przymusu bądź kupna, bądź trudu odsyłania nieprzyjętej przesyłki jest w naszych stosunkach czemś zupełnie nowem, przeciw czemu a priori musimy się zatrzec. Przyjęcie tego systemu, nieopanowanie przeciw niemu narazićby nas mogło na ciągłe odrywanie się od pracy, aby móc zająć się odsyłaniem korespondencji i nadawaniem przesyłki z powrotem. Początkowo będą to książki, potem przyjdą różne próbki, bądź towary i — zasada, że każdy kupuje to, co kupić zamierza, lub co jest mu niezbędne zamieni się w nowy zwyczaj — kupowania tego, co mu przyślą.

* * *

O K. P. K. możemy już mówić, jako o kodeksie obowiązującym, który nie podlega zmianom i wszelkie pia desdideria są już opóźnione. Inaczej rzecz się ma z przyszłym Kodeksem Karnym. W obliczu tworzenia się tego Kodeksu niezmiernie ważnem jest poruszanie różnych projektów i uwag, mogących wywołać fachową dyskusję, by następnie znaleść w nim swe odbicie. Dlatego też pozwalam sobie streścić jeden taki przyczynek pomieszczony przez Prokuratora Sądu Najwyższego, S. Czerwińskiego w № 44 „Kurjera Warszawskiego" p. t. „Karalność zakłócenia porządku publicznego". Autor porusza w nim sprawę pewnej luki, jaka się znajduje w art. 262 K. K. z 1903 r. Artykuł ten omawia jedynie zakłócenie spokoju publicznego, a niedotyczy zakłócenia nie mniej może ważnego spokoju domowego jednostki.

Judykatura b. senatu rosyjskiego i naszego Sądu N. ustaliła; że pogwałcenie spokoju domowego jednostki leży poza ochroną prawniczą, karalnym natomiast jest wszelki hałas, lub nieprzystojne zachowanie się w miejscu, lub na zebraniu publicznem. Z powyższego wynika, że taki czyn, jak dzwonienie w nocy do cudzego mieszkania bez rzeczywistej potrzeby, a jedynie przez złośliwy żart, wejście do cudzego mieszkania i urządzanie tam sceny burzliwej nie może być uważane za zakłócenie spokoju publicznego. Nie karalnem jest budzenie sąsiada głośną muzyką nocną porą, lub nadmiernym hałasowaniem i t.d. Podobne stanowisko zajmuje i Ustawa niemiecka w par. 167 i 360, rozumiejąc pod Erregung, ruhestören den Lärms — zakłócenie spokoju publicznego, a nie domowego (Hausfriedensbruch) i francuskie prawodawstwo (Code penale art. 479, 480) zna jedynie obronę spokoju publicznego. „Tę bezwzględną lukę w prawodawstwie powinien nasz przyszły K. K. usunąć i wprowadzić normy, ochraniające również i spokój jednostki, jeżeli on złośliwie został zakłócony".

Streściłem ten krótki zresztą referacik, aby zachęcić ogół sądownictwa do wypowiadania swych uwag i spostrzeżeń, które mogą posłużyć, jako cenny materjał dla Komisji Kodyfikacyjnej.

* * *

A teraz pragnąłbym do najmłodszych kolegów zwrócić się z apelem. Gdy kończy się czas aplikacji, gdy przyjść ma już chwila, że stygmatem dostojeństwa sędziowskiego namaszczeni być mają, wówczas większość młodych prawników zazwyczaj stawia sprawę alternatywnie: albo obejmą stanowisko w sądownictwie w Warszawie, albo, jeśliby ich na prowincję posłać chciano, to przejdą do adwokatury. I jest w tem postanowieniu sprawy i błąd w rozumowaniu i krzywda dla państwowości polskiej. Praca w sądownictwie nie jest i być nie może urzędem: to wielka godność, lecz i wielka praca. To nie tylko sądzenie spraw ludzkich, lub oskarżenia winnych — to rozsiewanie wokół siebie godności Majestatu Rzeczypospolitej. I dla tego od sądownika więcej wymagać trzeba, bo więcej mu dano. Bo czy to będzie Sędzia grodzki, czy Sędzia apelacyjny, czy Sądu Najwyższego — każdy jest jednakowym członkiem jednego wielkiego organu. Każdy jest reprezentantem władzy państwowej — władzy sędziowskiej. I nie może chodzić o honory wyższych szczebli, bo każde stanowisko sędziowskie, czy prokuratorskie jest jednakowo wielkie i jednakowo odpowiedzialne. Jeśli więc nosisz w sobie to wielkie posłannictwo, to właśnie na prowincji więcej dla splendoru państwowości zdziałać można, gdyż tam na każdego sądownika oczy ogółu bardziej są skierowane i od wartości osobistej jednostki więcej zależy. I powiem nawet — że kto nie jest specjalnemi względami związany czy to ze stolicą państwa czy z większemi miastami, ten starać się powinien jechać na kresy, zwłaszcza na kresy wschodnie. Bogata tam ziemia, lecz najmniej uprawna, najmniej też daje plonów. „Kraj to wielki, mocny, bogaty, a o bogactwie i mocy swej nie wiedzący, kraj bliski, rodzony, swój". Przeszły przezeń burze dziejowe, rozorały ziemię i zburzyły miasta całe, gospodarki i osiedla. I burze te razem ze zgliszczami pozostawiły wiele osadu w duszach, zachmurzyły do reszty

umysły i rozogniły wzajemne urazy, wszczepiając podejrzliwość, apatję i niechęć.

I tu właśnie otwiera się ogromne pole dla ludzi dobrej woli, a za takich uważam z racji swego stanowiska — sądowników. Wielkie zadanie — sądzenie spraw ludzkich może i powinno być powiększone— zjednywaniem tych ludzi dla państwowości polskiej. Zadanie ogromne, a nie tak trudne przy dobrej woli, a tak owocne i dające wielkie zadowolenie. Jeśli gleba na tych ziemniach jest żyzna, to niemniej żyzne są serca i umysły tych ludzi, niech jeno zobaczą, że przychodzi się do nich ze szczerością, zrozumieniem potrzeb, że niesie im się nie tyllko sprawiedliwość, lecz i tę sprawiedliwość wyjaśnia udowadniając, że jest ona dla wszystkich jednaka, że miecz sprawiedliwości, gdy uderzy, to uderza z jednakową siłą bez względu na różnice klas, wyznań, czy stanu.

Dla nas jest to aksjomatem, lecz dla tych ludzi, którzy wiele przecierpieli i wiele innym cierpieć kazali — zrozumienie, czem jest wymiar sprawiedliwości i że ten wymiar jest naprawdę sprawiedliwy— będzie pomostem łączącym i zespalającym ich z całą państwowością polską.

Tam właśnie na kresach trzeba rąk silnych, lecz subtelnych: leczyć, gdy tylko się da, operować, gdy konieczność wymaga, lecz operować umiejętnie, choć ostro. I ci, którzy tam pracować pójdą z umiłowaniem, zapałem i wiedzą, — znajdą napewno wdzięczne pole, które da im zadowolenie wewnętrzne i pozyska dla nich wdzięczność i miłość ludności miejscowej.

Niech to będzie udziałem młodych sił prawniczych.

* * *

W powodzi dzieł o treści belestrycznej znajdujemy często powieści, temat których obraca się około zbrodni i osoby mordercy. I chociaż w powieściach tych mamy do czynienia i ze śledztwem wstępnem i z przewodem sądowym, to jednak książki te, jako typowe wytwory sensacyj, pozbawione zalet artystycznych nie mogą nas interesować.

Inaczej rzecz się ma, gdy tematy te porusza autor o dużej skali artystycznej i pełen wnikliwości psychologicznej. Dzieła jego już nie tylko z punktu widzenia ogólno - artystycznego, ale i fachowego powinny nas interesować. Z tych więc powodów chcę zwrócić uwagę na powieść znanego i cenionego autora niemieckiego Jakuba Wassermanna p. t. „Sprawa Mauriziusa". Obecnie w tłomaczeniu polskiem wyszła jej część I p. t. „Urok życia".

Zasadniczą treścią książki tej jest przepysznie rozwinięty dramat, którego bohaterem jest prokurator sądu okręgowego w jednem z miast niemieckich. Wolf von Andergast. Dramat podwójny: ojca, który kocha swego syna jedynaka 16 letniego Etzela, lecz miłości swej nie umie poza swą surową maską prokuratora okazać, wskutek czego syn go opuszcza pełen rozgoryczenia i — dramat syna, w którym powstaje „kolizja obowiązków": miłości i wiary w ojca z rodzącą sią wątpliwością, czy ojciec się nie pomylił przy reasumowaniu poszlak przeciwko oskarżonemu, którego oskarżał i z zachodzącą możliwością, że właśnie on, syn jego, znajdzie dowody niewinności tego, który już 18 lat siedzi

w więzieniu głównie dzięki przekonywującemu i namiętnemu oskarżeniu jego ojca.

Nie mniejszy dramat przeżywa sam prokurator Andergast w swej działalności fachowej. On to przed laty 18 był oskarżycielem w głośnym naówczas procesie młodego Leonarda Mauriziusa, oskarżonego o skrytobójcze morderstwo swej żony. Przeprowadzone pod jego wskazówkami śledztwo i następnie zebranie wszelkich poszlak w jedno wielkie oskarżenie spowodowało wyrok skazujący Mauriziusa na dożywotnie ciężkie więzienie.

I oto po latach 18 pod wpływem listu syna — prokurator Andergast raz jeszcze wertuje pokryte pyłem akta sprawy. Przy ponownem sumiennem wertowaniu akt, tych wszystkich poszlak i wątpliwości powstaje w umyśle prokuratora pewna rysa „Ta sama konstrukcja, której trwałość, jak się niegdyś zdawało, oprze się wszelkiemu atakowi, zdradza teraz przed bystrym wzrokiem ze wszystkich stron rysy i pęknięcia. I czy to tylko doświadczenie i czas bystrzejszym uczyniły badające teraz oko — czy tylko objektywizm, wolny od oskarżycielstwa i stronniczości".

Już ta jedna wątpliwość, która rodzi się w mózgu prawnika — czy był dostatecznie objektywnym przy ocenianiu cudzych postępków i przy żądaniu dla podsądnego kary głównej — jest już dramatem potężnym. Zestawienie zaś tych dwu dramatów — wątpliwości przy objektywnej analizie szczerości swych własnych pobudek i dramatu dziecka tracącego wiarę w ojca — stanowią zagadnienie niezmiernie poważne i trudne do ujęcia. A trzeba przyznać, że autor przeprowadził je prawdziwie po mistrzowsku.

Wassermann nie odnosi się z wielką atencją do osoby prokuratora, jako takiego. „Każdy człowiek, z wyjątkiem prawnika obdarzy z góry postać oskarżyciela publicznego niewielką sympatją nawet wtedy, gdy zmierza on do ukarania najbardziej godnego potępienia przestępstwa. Wynika to stąd, że nie zna on człowieka, nie patrzy na człowieka, a zna jedynie czyn i jego pobudki i odwet za czyn. Sam on przestaje być człowiekiem; głos pociągający winnego do odpowiedzialności nie jest głosem człowieka; jest on nieosobowym sługą i pełnomocnikiem społeczeństwa".

Ze „sprawy Mauriziusa" wieje jak gdyby pewna refleksja autora, wynikająca może z tych wątpliwości, jakie wzbudził w państwie niemieckiem proces niewinnie straconego Polaka Jakubowskiego. I tem też tłomaczą te zastrzeżenia, jakie posiada Wassermann w kierunku do sądownictwa a przedewszystkiem do oskarżyciela publicznego.

Widać, że w Państwie Bojaźni Bożej nawet i w sądownictwie nie wszystko dzieje się należycie.

Poza niezmiernie interesującą i psychologicznie doskonale uzasadnioną treścią dramatu są w książce Wassermanna myśli, które uderzają swą głębią i trafnością. „Sprawa Mauriziusa" zasługuje na uważne przeczytanie i przemyślenie.

M. W.

——:o:——

Z notatnika sędziego Kamila Kara-Panalkiewicza.

„A ja odrazu zrozumiałem, że z tego wszystkiego nic dobrego nie będzie" — wtedy jeszcze, gdy w 1-ym numerze Dziennika Urzędowego ś. p. Departamentu Sprawiedliwości przeczytałem o podprokuratorach, prokuratorach „przy" .... sądach. Zdawałoby się, że nazwa nic nie znaczy, lecz nomen-omen. I czyż uchodzi, by tak poważna instytucja, jak Urząd Prokuratorski, nie stanowiła składowej części Sądu, a była tylko takim małym dodatkiem, taką zwykłą *przy*-budówką, czy też *przy*-stawką. Niechęć specjalna do obcej Prokuratury obróciła się w brak ufności do... własnej. Podprokurator Sądu Okręgowego, na którym opierać się musi siłą rzeczy cały gmach Prokuratury, zepchnięty został na najdalszy szary koniec i stał się pod każdym względem prawdziwym sądownictwa kopciuszkiem.

Posiadając prawo nadzoru nad śledztwem wstępnem, prowadzonem przez sędziego, oraz odpowiednie w związku z tem w stosunku do tego ostatniego uprawnienia, czuł się podprokurator ten wobec nadzorowanego sędziego, jako coś niższego, gorszego, pośledniejszego. Szły lata za latami. Przyszła nowa ustawa ustrojowa. Sędzia śledczy zdążył awansować automatycznie na „sędziego śledczego okręgowego", zapełnić, a czasem i zmajoryzować ogólne zgromadzenia sądów, przejść do wyższej grupy uposażeniowej, otrzymać prawo do 6-tygodniowego urlopu, a ten podprokurator, którego ustawowe uprawnienia nie ulegają zasadniczym zmianom, pozostał w dalszym ciągu — zwykłym sądowniczym szarakiem, na którego ze znacznie jeszcze wyższej góry spogląda i spoglądać będzie kontrolowany poniekąd przez niego „sędzia śledczy okręgowy".

A jednak życie mocniejsze, niż prawo... Najszersze masy ludności — tej naszej dobrej, posłusznej, wzdychającej do silnej władzy ludności — patrzą na tego prokuratora, upośledzonego pod względem służbowem prokuratora, jako na wcielenie prawa, uosobienie mocy tego prawa. Grożą gwałcicielowi ustaw — nie sądem, lecz zawsze tylko prokuratorem. Do niego udają się w najróżnorodniejszych kolizjach prawnych i życiowych. Ogólne uczucie i sympatji do tego, który, jak to pięknie określają nowe przepisy ustrojowe, „stoi na straży ustaw". Wśród ogólnego spospolitowania tytułu sędziego, w dobie największego panowania, czy już może nawet rozpasania sportów, gdzie tylu, tylu na każdym kroku... „sędziów", gdzie wkrótce zaczną może już „sądzić" zamiast „sędziować" — on jeden, prokurator, pozostaje z tytułem swym... wyżej wszelkiej konkurencji. Czerwona szarfa prokuratora! Kolor krwi i miłość! I czyż dziwić się można, że piękniejsza część rodzaju ludzkiego wyróżni zawsze jego, prokuratora, wśród wyszarzałego, wypłowiałego ogółu sądowniczego, wśród małego światka bladych „mumjuszów" i cichych „marmurków". I czyż widzieliście kobietę, tę tak zwaną inteligentną kobietę, naszą nawet sądowniczą kobietę, któraby zrozumieć mogła czy też chciała, że sędzia Sądu Najwyższego, naprzykład, w każdym razie stoi trochę wyżej pod względem służbowym... od podprokuratora okręgowego. Pokiwa

głową z niedowierzaniem, powątpiewaniem i powie: „A zawsze to prokurator".

Tyranja tytułu, tyranja wiecznej tesknoty do siły, władzy, potęgi!

Lecz niema róż bez kolców!

I, gdy wczoraj spotkałem na zwykłym przedwieczornym spacerze naszego podprokuratora, przepraszam, teraz wiceprokuratora Katyję, to pełen był tylko najsmutniejszych, najczarniejszych na dolę prokuratorską poglądów:

„Pamiętacie — mówił —jak przyjechałem do Was przed kilkoma laty, z całą energją, z całym zapałem chciałem wykorzystać wszystkie swe uprawnienia służbowe w całej ich rozciągłości aż do ostatniego słowa, do ostatniej litery. Pamiętacie pierwsze moje wystąpienie, najzupełniej legalne wystąpienie... I poczułem nagle, że ktoś mnie pociąga za rękę — i to z obowiązku a przez życzliwość... pan prokurator okręgowy. I usłyszałem: „ostrożnie, ostrożnie", a i dziwić się przestałem, gdy, patrząc baczniej, ujrzałem tam w dali rękę.... prokuratora apelacyjnego, a w końcu rękę samego naczelnego prokuratora państwa, który, niestety, jest jednocześnie tylko zwykłym, piątym w kolei resortowym ministrem: poza parlamentarnym, czy też parlamentarnym; jeżeli tym ostatnim, to członkiem, względnie członkiem zarządu tej lub innej partji politycznej.

No i cóż? Przestałem odtąd wykorzystywać w całej pełni przysługujące mi uprawnienia służbowe, postarałem się zapomnieć o wszelkiej inicjatywie, a nad biurkiem zawiesiłem karton z napisem wyraźnym, wyjęty z obowiązującej ustawy:

„W czynnościach swoich prokurator podlega zleceniom swej zwierzchności".

No i urzeczywistniam nadzór nad śledztwem wstępnem, piszę wnioski, akty oskarżenia, wizytuję więzienia, zapycham dziury w rozmaitych komisjach, a przedewszystkiem biorę udział w charakterze oskarżyciela publicznego w posiedzeniach sądowych, w kontradyktoryjnym procesie sądowym. Jak pięknie brzmią te słowa i tyle tu zwykłych iluzji życiowych. Równość równorzędność stron — obrony i oskarżenia? Drugiej przecie strony tego poszkodowanego, pokrzywdzonego niema nigdy na sali sądowej. Jeżeli nie spoczywa on już w chłodnej mogiłce, to figuruje tylko jako taki zwykły. szary świadek sądowy, badany, przebadywany, konfrontowany... I cóż zrobiliście w końcu z tym wystawionym przezemnie świadkiem oskarżenia? Oddałem wam czystego obywatela, szukającego w sądzie wymiaru sprawiedliwości, a oddaliście mi go po badaniu — shańbionego, zbrukanego, zdyskredytowanego; zwróciliście mi go jako notorycznego kłamcę, szalbierza, matołka, jeżeli nie skończonego opryszka lub idjotę.

A rola stron w procesie?

Z jednej strony prokurator, który nie tylko może, ale jest wprost obowiązany do zrzeczenia się oskarżenia, gdy tak nakazuje mu materjał przewodu sądowego i jego własne sumienie, a tam z drugiej — oskarżony, któremu prawo zezwala milczeć, kłamać, ukrywać. a przy nim jeden lub kilku obrońców — obowiązanych nieraz wbrew najgłębszemu swemu przekonaniu i wszelkiej oczywistości — do solidaryzowania się z żądaniami i wyjaśnieniami swego klijenta.

A cała ustawa postępowania karnego, skonstruowana naogół pod kątem widzenia interesów oskarżonego, nie zaś pokrzywdzonego! Oskarżonego przedewszystkiem ma ona na względzie, tylu mu udziela prerogatyw, stale czuwa nad nim i ma go w swej opiece.

A sędziowie? Sędziowie polscy tacy naogół łagodni, łaskawi! Zawsze to samo: „in dubio pro reo", „lepiej 999 winnych uniewinnić, niż......".

A przytem czy widzieliście kiedy poważniejszą sprawę któraby poszła w pierwszym terminie? To nawet wygląda jakoś niepoważnie. Sprawa, jak wino, dopiero z czasem nabiera smaku.

Wymiar kary? Zaczynają przeważnie zawsze od najniższej w ustawie przewidzianej, i to jednocześnie probują przymierzyć do niej różne przystawki: nie pasuje art. 19—20 Przep. Przech. do K. K. czy też 53 a, to chociaż dopasują art. 53 K. K.; bez tego nigdy się nie obejdzie. Apelacja. Druga instancja niwelująco — ułaskawiająco — apelacyjna. Straciłaby rację bytu, gdyby tak często nie zmieniała wyroków! Kasacja. Zawsze można w całem znaleźć dziurę, a Sąd Najwyższy nie jest od tego, by wszystkie spreparowane kasacyjne zatykał otwory. Pozatem: amnestja, abolicja, prośba o odroczenie wykonania kary, próby rewizji procesu... Tylko naiwni i głupi kładą tak odrazu zdrową głowę pod ewangelję! Nie tak łatwo w Rzeczypolitej doprowadzić do....., wykonania wyroku. A jeżeli już stanie się to nareszcie, jeżeli wszelkie próby spaliły na panewce, to zobaczycie przed sobą jakiś mały zaledwie ułamek, taki mały fragmencik kary, wymierzonej w tej instancji, kary, która schudła szalenie, zeszczuplała w długich a żmudnych wędrówkach i perypetjach sądowych.

I czy już koniec? Niech żywi nie tracą nadziei na... siedemnastą amnestję lub ewentualne wyniki nowej znów prośby o ułaskawienie.

A siedzisz w zamknięciu cichutko, spokojniutko, to i tak dostaniesz w nagrodę — „tymczasowe warunkowe uwolnienie", nie mówięc już o urlopach i przerwach w wkonaniu kary.

I na to wszystko patrzeć musi i cierpieć i brać w tem poniekąd udział — polski prokurator!

Sędzia Cywilkowski, wpadłszy w zapał, powiedział kiedyś, że „prokurator winien być ostry, groźny, ponury — w myśl zasady: „zły piec — dobry pies".

A jaka tu groza? Jaki srogi lew? Wystarczy zwykły łagodny, cierpliwy baranek; na pokaz, dla ostenatcji może posiadać — ładne pozłacane rogi.

Ciężka, ciężka dola prokuratora!

Wyrok, najmniejszy wyroczek i to się we właściwym czasie.,. uprawomocni. Koledzy sędziowie — jedni wcześniej, drudzy później— zależy od stanowiska — „uprawomocnią" się również całkowicie, stając się nieusuwalnymi, nieprzenaszalnymi, nietykalnymi, a Ty, prokuratorze, Ty, co „stoisz na straży ustaw", a „Rzeczypospolitej wiernie służysz", przez życie całe — zawsze i wszędzie — pozostaniesz niezupełnie „prawomocnym", „dla dobra służby" w każdej chwili — bez względu na rangę — przez władze przełożoną przenaszalnym".

wynotował *K. Fleszyński.*

Dymisja Prezesa Sądu Najwyższego Dra. Aleksandra Mogilnickiego.

W ostatniej chwili przed oddaniem do druku Nr. 3 „Głosu Sądownictwa" doszła do nas wiadomość o zwolnieniu ze stanowiska Prezesa Izby II Sądu Najwyższego D-ra Aleksandra Mogilnickiego, który reskryptem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 17 stycznia 1929 roku — przeniesiony został w stan spoczynku z dniem 31 b. m. Nie są nam znane powody, które skłoniły sfery miarodajne do udzielenia dymisji Prezesowi Mogilnickiemu. — Fakt ten jednak bezwątpienia wywołać musi jak pośród najbliższych kolegów, tak i najszerszył kół sądowniczych szczery żal z powodu ustąpienia z szeregów magistratury sądowej jednego z najwybitniejszych jej przedstawicieli powszechnie znanego w kraju i zagranicą uczonego oraz kryminologa, twórcę ogólnopaństwowego Kodeksu Postępowania Karnego i niestrudzonego pracownika w dziedzinie ustawodawstwa polskiego.

* * *

Już po złożeniu numeru dowiadujemy się o przeniesieniu przymusowem w stan spoczynku Sędziego Sądu Najwyższego (z Izby II) Pana Ignacego Kondratowicza.

Kronika.

Pożegnanie sędziego S. N. p. F. Ochimowskiego.

10 b. m. w lokalu Resursy Obywatelskiej Sędziowie i niektórzy przedstawiciele prokuratury Izby II Sądu Najwyższego żegnali przy stole biesiadnym odchodzącego w stan spoczynku kolegę Sędziego Sądu Najwyższego p. Feliksa Ochimowskiego.

W serdecznem przemówieniu prezes Mogilnicki zaznaczył, że żegnamy nietylko sympatycznego kolegę, ale także człowieka, który całe życie poświęcił pracy dla nauki i ojczyzny. Przytoczył szereg szczegółów z życia pana Ochimowskiego, nie wszystkim może znanych. Wskazał, że pan Ochimowski urodził się w roku 1848, gdy ludom świtała jutrzenka wolności, że ukończył trzy uniwersytety: w Warszawie, Lipsku i Paryżu, już w r. 1872 założył z innymi kolegami poważny miesięcznik naukowy „Niwa", w r. 1873 wstąpił do służby państwowej polskiej, potem od r. 1876 był adwokatem przysięgłym, stale pracował naukowo, i wydał szereg książek, bardzo w swoim czasie cenionych, wreszcie w r. 1918 został sędzią Sądu Najwyższego, lecz i teraz pracy naukowej nie przerwał, wydając już za polskich czasów wielkie trzytomowe dzieło o prawie administracyjnem. Pan Ochimowski odpowiedział w krótkich i serdecznych słowach, zaznaczając, (niesłusznie zresztą), że jest nie tyle zasłużony, ile szczęśliwy. Następnie sędzia Leśniowski podkreślił pogodę ducha i filozoficzny sposób myślenia pana

Ochimowskiego, sędzia Rappaport uzupełnił poprzednie przemówienia, przypominając o pracy pedagogicznej pana Ochimowskiego w Wolnej Wszechnicy od r. 1904 do ostatnich niemal czasów oraz o jego długoletniej pracy nad słownikiem encyklopedycznym języka prawniczego polskiego, która jest już gotowa i wkrótce, może z pewnemi uzupełnieniami, ukaże się w druku. Sędzia Lorenz imieniem kolegów, którzy przybyli z innych dzielnic podkreślił miłe i serdeczne stosunki panujące między sędziami Izby II Sądu Najwyższego, przy których zapomina się o trudnościach dzielnicowych.

Z działalności Głównego Zarządu Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów.

Prezydjum Zarządu Głównego Zrzeszenia S. i Pr. R. P. na posiedzeniu dnia 16 lutego 1929 r., między innemi uchwaliło:

Sprawę opodatkowania się na koszta, związane z organizacją 2-go Zjazdu prawników wnieść na posiedzenie Głównego Zarządu Zrzeszenia, ewentualnie na Walne Zgromadzenie.

Wyznaczyć zebranie Zarządu Głównego Zrzeszenia w gmachu Sądu Okręgowego na dzień 13 kwietnia 1929 roku o godz. 5 po południu z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokułu poprzedniego zebrania;
2. sprawozdanie Prezydjum;
3. sprawozdanie Kasy Zapomogowej;
4. sprawa traktowania rodzin zmarłych przed 1 stycznia 1929 r.;
5. zmiana Statutu Kasy Zopomogowej w art. V § 1, 4, 5 p. b. i c.;
6. sprawa miejsca następnego posiedzenia Głów. Zarządu Zrzeszenia;
7. wolne wnioski.

oraz Walne Zgromadzenie na dzień 14 kwietnia 1929 roku o godzinie 10½ rano z porządkiem dziennym:

1. Zagajenie i wybór Prezydjum Zebrania;
2. odczytanie protokułu poprzedniego zebrania;
3. sprawozdanie Prezydjum;
4. sprawozdanie Kasowe i preliminarz na rok następny;
5. sprawozdanie Kasy Zapomogowej;
6. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej;
7. Wybór członków Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej;
8. wniosek Oddziału Krakowskiego o zmianie art. V, § 1, 4 i 5 p. b. i c. Statutu Kasy Zapomogowej;
9. sprawa traktowania rodzin zmarłych członków w ostatnim kwartale 1928 roku, a nie należących do żadnej Kasy Zapomogowej;
10. sprawa II Zjazdu Prawników Polskich w Warszawie;
11. sprawa organu Zrzeszenia;
12. wolne wnioski.

Walne Zgromadzenie Oddziału Warszawskiego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów.

W dniu 16 marca 1929 roku o godz. 18-ej w sali Sądu Apelacyjnego w Warszawie odbyło się Walne Zgromadzenie Oddziałów Warszawskiego Zrze-

szenia Sędziów i Prokuratorów. Zebranie zgromadziło łącznie z delegatami Kół prowincjonalnych około 50 osób. Na przewodniczącego Zgromadzenia wybrany został Sędzia Kondratowicz, który powołał na assesorów s. Wierzbickiego oraz Odorowienkę zaś na sekretarza s. Posemkiewicza. Przedmiotem obrad było m. in. sprawozdanie Zarządu Oddziału Warszawskiego z działalności w roku 1928, sprawa upoważnienia Zarządu Oddziału do subsydjowania z posiadanych funduszów wydawnictwa „Głos Sądownictwa", sprawa podniesienia składki członkowskiej na rzecz Zarządu Oddziału Warszawskiego w związku z podjęciem wydawnictwa własnego organu prasowego oraz wybory nowych członków Zarządu na miejsce wylosowanych i członków Komisji Rewizyjnej.

W przedmiocie podwyższenia składki członkowskiej uchwalono: Ogólne Zgromadzenie, uznając znaczenie posiadania własnego organu prasowego, postanawia podnieść z dniem 1 kwietnia r. b. składkę członkowską na rzecz Oddziału Warszawskiego o 1 zł. miesięcznie i otrzyną stąd sumę przekazać na potrzeby wydawnictwa „Głosu Sądownictwa" z tem zastrzeżeniem, że wszyscy członkowie Oddziału Warszawskiego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów, począwszy od dnia 1 kwietnia 1929 roku będą otrzymywać „Głos Sądownictwa" bezpłatnie.

Następnie Zgromadzenie upoważniło Zarząd Oddziału do subsydjowania wydawnictwa „Głosu Sądownictwa" z posiadanych funduszów oraz ustaliło wysokość przedpłaty „Głosu Sądownictwa" dla członków Zrzeszenia poza Apelacją Warszawską w kwocie 1 zł. miesięcznie.

Na członków Komisji Rewizyjnej zostali wybrani: pp. Zaborowski St., Poklewski - Koziełł i Wituński, na zastępców: pp. Wszelaki i Monkowski.

Na członków Zarządu wybrani zostali: pp. Kwiatkowski Adam, Fleszyński Kazimierz, Waśkowski Michał, Neuman Zygmunt, Świderski, Sniechowski Edmund, na zastępców członków Zarządu wybrani zostali: pp.Skibniewski, Rudowski, Bacciareli i Miziecki.

Przegląd piśmiennictwa w sprawie Konstytucji.

„REWIZJA KONSTYTUCJI". Jest to tytuł broszury, zawierającej „opinję zbiorową grona prawników", a wydanej w styczniu r.b. Ponieważ w poprzednich numerach naszego pisma zapoznaliśmy naszych czytelników na tem miejscu z ogłoszonemi uprzednio projektami zmian Konstytucji 1921 r., nie od rzeczy tedy będzie zaznajomienie się obecnie z wytycznemi tezami pp. Ign. Balińskiego, Ant. Chmurkowskiego, Al. Jackowskiego, J. J. Litanera, Wł. Müllera, Z. Rymowicza, M. Waśkowskiego, B. Bielawskiegoo, Al. Dubieńskiego, J. Kopczyńskiego, J. Morawskiego, Cz. Poznańskiego, W. Supińskiego i Wł. Wyganowskiego, jako współautorów projektu nowelizacji ustawy Konstytucyjnej. Projekt obejmuje kwestje następujące: I Prezydent Rzp. — jego wybór i kompetencja, II Sejm — prawo wyborcze czynne i bierne oraz kompetencja; III Senat — prawo wyborcze, kompetencja, tryb postępowania; IV Rząd — odpowiedzialność parlamentarna, wiceministrowie; V Skarb — budżet, zamknięcie rachunków państwowych; VI Gwarancje prawne — sądownictwo administracyjne, Trybunał Konstytucyjny; VII Rada Stanu. Nie wszystkie powyższe kwestje zostały rozwiązane jednogłośnie. to też co do poszczególnych kwestyj i ich szczegółów podane są zdania i większości i mniejszości. Jednogłośnie przyjęto tezy następujące: 1) w razie objęcia przez Prez. Rzp. naczelnego dowództwa sił zbrojnych w czasie wojny, funkcje Prezydenta przechodzą czasowo, aż do ukończenia działań wojennych lub złożenia naczelnego dowództwa na Prezesa Rady Min.; 2) Pre-

zydentowi służy veto zawieszające w ciągu dni 14; ponowna uchwała izb wymaga większości $^{2}/_{3}$ głosów; veto nie dotyczy uchwał Sejmu lub Senatu, uchylających rozporządzenia z mocą ustawy; 3) Prezydentowi w czasie wojny służy prawo wydawania rozporządzeń z mocą ustawy, które mogą być uchylone uchwałą Sejmu lub Senatu zwykłą większością głosów; odnośną uchwałę ogłasza Dziennik Ustaw na zarządzenie Marszałka; rozporządzenia z mocą ustawy Prezydent wydaje po zasięgnięciu opinji Rady Stanu; 4) odroczenie i zamknięcie sesji nadzwyczajnej izb ustawodawczych nie może nastąpić przed wyczerpaniem przedmiotu obrad, dla którego zwołana została; 5) Prezydent nie może korzystać z prawa rozwiązania izb w ciągu ostatnich 6 mies. swego urzędowania; 6) zmniejszyć liczbę posłów do 300; 7) uchylić prawo wyborcze stosunkewe; 8) wprowadzić okręgi wyborcze jednomandatowe, na terytorjach zaś narodowo mieszanych — dwumandatowe; 9) podwyższyć granicę wieku przy biernem prawie wyborczem do lat 30 ukończonych; 10) zakazać interwencji poselskich i senatorskich w sprawach osobistych poszczególnych wyborców; 11) uchylić postanowienie o nadzwyczajnych komisjach śledczych sejmowych; 12) zmniejszyć liczbę senatorów do 100; 13) znieść zapowiedzenie zmian przez Senat i ustanowić jednolity termin (dni 30 budżet, pobór rekruta) i 90 (pozostałe ustawy) do uchwalenia lub odrzucenia projektów ustaw; 14) o ile Sejm projekt odrzucony przez Senat, utrzyma większością ustawowej liczby posłów, projekt raz jeszcze wraca do Senatu; jeżeli Senat powtórnie go odrzuci większością ustawowej liczby senatorów, — projekt upada; 15) utrudnić obalenie Rządu przez parlament; 16) przedstawienie corocznego zamknięcia rachunków państwowych do parlamentarnego zatwierdzenia winno nastąpić najpóźniej w ciągu 10 mies. po ukończeniu roku budżetowego; 17) osobna ustawa określi bliżej sposób układania, uchwalania i wykonywania budżetu oraz Kontroli nad jego wykonaniem; 18) do orzekania zgodności z Konstytucją ustaw i rozporządzeń z mocą ustawy tworzy się Trybunał Konstytucyjny, który na wniosek Rady M., albo z okazji konkretnego wypadku na wniosek Sądu Najw., Najw. Trybunału Adm. lub Trybunału Kompetencyjnego ustala nieważność ustawy lub rozporządzenia w całości lub w części; 19) celem doradczego współdziałania z Rządem i z Izbami przy opracowywaniu i systematyzacji ustaw i rozporządzeń, tworzy się Rada Stanu, złożona z wybitnych znawców prawa i administracji państwowej, jako nieusuwalnych jej członków, mogących poza tem piastować jedynie urząd członka Trybunału Kompet. lub Konstyt. W pozostałych kwestjach tezy zapadły większością głosów. Do nich należą: 1) wybór Prezydenta — przez 300 specjalnych elektorów z wyłączeniem posłów i senatorów (mniejszość — za dotychczasowym systemem); 2) zastępowanie Prezydenta przez Prezesa Rady Ministrów z wyłączeniem prawa łaski i wydawania rozporządzeń z mocą ustawy (mniejszość powierza zastępstwo — specjalnie obranemu wice-prezydentowi, ewentualnie Marszałkowi Sejmu lub Senatu; 3) podwyższenie granicy wieku przy czynnem prawie wyborczem do Sejmu do lat 23 (mniejszość — za status praesens); 4) wyłączenie posłów i senatorów, którzy nie byli urzędnikami państwowymi, od płatnych urzędów państwowych, z wyjątkiem urzędu ministrów, przez rok po wygaśnięciu ich mandatu; 5) podniesienie autorytetu Senatu przez uprawnienie go do początkowania ustaw, do pociągania Rządu do odpowiedzialności parlamentarnej oraz do uchylania rozporządzeń z mocą ustawy; 6) wprowadzenie 6 letniej kadencji senatorów z połowiczną renowacją co 3 lata; 7) uniezależnienie wzajemne rozwiązania Sejmu i Senatu; 8) zakaz ponownego wnoszenia projektu ustawy odrzuconej przed upływem roku; 9) poddanie wniosków o wyrażenie Radzie Min. lub ministrów votum nieufności warunkom co do liczby podpisów (minimum ¼ ustawowej liczby posłów lub se-

natorów), terminu obrad (nie wcześniej jak w dni 7 i nie później jak w dniu 14 od daty zgłoszenia) i liczby głosujących (większością ustawowej liczby posłów lub senatorów); 10) nadanie wiceministrom charakteru urzędników fachowych, którzy nie ustępują wraz z gabinetem; 11) niedopuszczalność przekraczania kredytów, przewidzianych w budżecie, bez uchwalenia przez parlament kredytów dodatkowych z wyłączeniem wypadków nagłej konieczności i z obowiązkiem złożenia w takich wypadkach projektu ustawy o kredytach dodatkowych na najbliższem posiedzeniu Sejmu.

Tezy, zgłoszone co do powyższych kwestyj przez mniejszość, pomijamy dla braku miejsca, odsyłając ciekawych do samej broszury.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby i nasi czytelnicy, interesujący się prawem konstytucyjnem, zabrali głos w kwestji rewizji Konstytucji na łamach naszego pisma.

Chcemy rozwoju czy przewrotu?

Pod takim tytułem p. Bolesław Koskowski wydał broszurę o charakterze polemicznym, wymierzoną przeciwko „kilku błędom prof. Peretiatkowicza" oraz „złej doktrynie wszelkich radykalistów". Aczkolwiek autor żadnej własnej koncepcji co do pożądanych przezeń zmian w naszej Konstytucji nie podaje, jednak ubocznie daje im wyraz w swojej polemice z cudzemi projektami, wobec czego uważamy za wskazane zaznajomienie czytelników z powyższą broszurą, aby utrzymać się na poziomie aktualności, przestrzeganej przez nas stale wobec wielkiej wagi rozgrywających się obecnie walk o rewizję Konstytucji.

Jako „błędy" prof. Peretiatkowicza autor wysuwa: 1) „bezlitośnie surowy wyrok na rządy parlamentarne w Polsce"; 2) przeoczenie, że już w 3—4 lata po uchwaleniu Konstytucji politycy czynni stronnictw umiarkowanych mieli w swoim programie, „postulat wzmocnienia władzy wykonawczej", i że w r. 1926 „wszystkie polskie stronnictwa umiarkowane uczyniły olbrzymi krok psychiczny naprzód, dając mu wyraz polityczny jedyny, jaki był w ich rozporządzeniu, t. j. składając w Sejmie odpowiednie projekty"; 3) sprzeczność wewnętrzną wywodów i wniosków prof. Per., który boi się reformy ordynacji wyborczej, mogącej być powodem poważnych wstrząśnień politycznych, nie boi się zaś „zupełnego skasowania rządów parlamentarnych".

Zaznaczyć należy, że p. B. pierwszemu błędowi prof. P. przeciwstawia dorobek polski, zdobyty w ciągu dziesięciolecia istnienia Rzeczypospolitej (wojsko, skarb, koleje, szosy, budynki, szkoły, oświata, sojusze, traktaty i t. p.), przedstawiając go, jako zasługę „rządów parlamentarnych" poprzednich lat ośmiu. W dalszych rozdziałach swej broszury p. K. występuje przeciw „niefortunnej propagandzie systemu prezydenckiego" (m. in. przeciw plebiscytowi) i w obronie parlamentaryzmu oraz głosowania powszechnego i proporcjonalnego. Zwalczając wywody St. Thugutta w jego broszurze p. t. „W obronie parlamentaryzmu", oraz głosy przywódców P. P. S., autor kilkakrotnie podkreśla „usiłowania przedmajowe, dotyczące utworzenia sejmowej większości umiarkowanej" i konieczność leczenia polskiego parlamentaryzmu „powolnie ale stale", nie zaś w drodze przewrotu.

Poza tem p. K. występuje przeciw projektowi nowej Konstytucji prof. Wł. L. Jaworskiego, zwłaszcza przeciw wprowadzeniu przedstawicielstwa związków zawodowych do Senatu, oraz broni obecnego sposobu wyboru senatorów z żądaniem pomnożenia praw Senatu, powołując się w tej mierze na przykłady zagraniczne. Wreszcie autor przeprowadza tezę, że „kto dąży do rozbijania partji,

ten nie tylko nie przeszkadza partyjnictwu, lecz, przeciwnie, jest jego najdoskonalszym ogrodnikiem", wywołując „atomizację polityczną narodu" i dopomagając do tworzenia małych partyjek, niezdolnych do stworzenia większości parlamentarnej.

Prof. Peretiatkowicz o projekcie B. B.

W dniu 11 b. m. w Związku prawników kresowców prof, Peretiatkowicz wygłosił przy bardzo licznem andytorjum referat, na temat projektu nowelizacji ustawy Konstytucyjnej, wniesionego do Sejmu przez Klub B. B. Na wstępie referent zaznaczył, że nie należąc do żadnej grupy politycznej, wypowie swój osobisty pogląd, oparty na studjach naukowych. W projekcie B. B. prof. P. widzi dążenie do wprowadzenia t. zw. cezaryzmu demokratycznego. Podobnego rodzaju ustrój istniał za czasów Cezara, a następnie w wieku XVI u Medyceuszów, w XVII u Cromwella, w XVIII u Gustawa III, w XIX u Napoleona I i III, po okresie zaś wielkiej wojny znajdujemy go pod różną postacią w całym szeregu państw, Włochy (Mussolini), Hiszpanja (Primo de Rivera), Turcja (Kemal - Pasza), Jugosławja, Litwa i Polska. Cezaryzm demokratyczny jest to forma pośrednia pomiędzy monarchją a republiką; polega na faktycznej dyktaturze jednej osoby z zachowaniem form demokratycznych, woli narodu, w tej lub innej postaci wyrażonej. Ulubioną formą pogodzenia dyktatury z zewnętrznym wyrazem woli narodu jest plebiscyt. Cezaryzm demokratyczny ma swoje dodatnie i ujemne strony; dodatnie, — bo tworzy niezwykle silną władzę państwową, która może przeprowadzić cały szereg takich reform, któreby nie dały urzeczywistnieć na innej drodze; ujemne — bo jest to system nietrwały, przejściowy, nietylko dlatego, że każdy człowiek jest śmiertelny, lecz i dlatego, że wiąże się ściśle z powodzeniem w dziedzinie polityki zagranicznej i gospodarczej. Inne systemy polityczne znoszą i niepowodzenia. Cezaryzm niepowodzeń nie znosi, bo się wtedy załamuje. Prowadzi on do chwały swego narodu (Napoleon I), a może prowadzić i do katastrofy (Napoleon III). Historja ocenia cezaryzm demokratyczny pod kątem widzenia wielkości i trwałości dokonanych reform, nie zaś napięcia siły politycznej. Dlatego historja nazwała Napoleona I Wielkim, bo po nim pozostał szereg rzeczy (Kodeks Nap., system administracyjny i t. d.). Napoleon III nic po sobie nie zostawił i dlatego historycy francuscy nazywają go „Napoleon Le Petit". Jeżeli od tych uwag wstępnych przejść do naszego zagadnienia — reformy Konstytucji polskiej, — to należy stwierdzić, że reforma ta nie może wychodzić z założeń personalnych: robienie Konstytucji *dla* Marszałka Piłsudskiego byłoby takim samym błędem, jak robienie jej w r. 1921 *przeciw niemu*. W latach 1919—1921 Konstytucję przeprowadzono pod kątem widzenia doktrynalnym dla braku własnego doświadczenia. Dziś możemy operować nie teorjami, lecz tem, co było w Polsce, a reformy dostosować do realnych warunków. Punkt ciężkości reformy ustroju leży w tem, co stanowi najsłabszą stronę ustroju dotychczasowego, t. j. słabość i nietrwałość rządu. System rządów parlamentarnych przeniesiony został na nasz teren w sposób doktrynalny sztuczny. Na terenie polskim nie mamy takich warunków, jakie są w Anglji, gdzie istnieje raptem parę stronnictw politycznych o odmiennej zgoła od naszych stronnictw strukturze organizacyjnej, zwłaszcza z uwagi na istnienie „leaderów". Nie ma tam mniejszości narodowych, komplikujących utworzenie większości rządowej. Nasz charakter indywidualistyczny przejawia się w tworzeniu różnych stronnictw, grup, grupek i secesji. Struktura organizacyjna stronnictw jest inna; rady i zarządy ich ciągle się zmieniają. Pozatem ciągle jeszcze dawniejsze dzielnice zachowały odmienną mentalność polityczną, co utrudnia utworzenie paru większych stronnictw. A pozatem jeszcze

jedna właściwość polska — skłonność do opozycji. W Polsce zawsze popularnemi są stronnictwa opozycyjne. A więc nie mamy i długo nie będziemy mieli warunków dla utworzenia stałych większości. I w praktyce u nas rządów parlamentarnych właściwie nie było; były natomiast rządy, *tolerowane* przez większość. Mówią, że rząd musi być odpowiedzialnym. Tak, ale pod jakim względem? *K*onstytucyjnym czy politycznym? O tem, że musi być odpowiedzialnym pod względem *Konstytucyjnym* — niema co mówić. Ale u nas sama odpowiedzialność parlamentarna jest niemożliwa przy istnieniu tak wielu partyj, które ciągną — każda — w inną stronę, wobec czego nie może być mowy o jakiejkolwiek wyraźnej woli Sejmu. Na to odpowiadają, że trzeba zmienić ordynację wyborczą. Wiemy, że ona nie jest doskonała. Ale jeżeli się przypuszcza, że zmiana ordynacji może wyleczyć ustrój państwowy, to jest to oczywiste złudzenie, bo nikt nie wymyśli takiej ordynacji, któraby mogła zagwarantować istnienie większości sejmowej. U nas niema ani jednej warstwy społecznej, która nie byłaby podzielona na różne stronnictwa. A więc musimy do sanacji ustroju kroczyć inną drogą — w kierunku ograniczenia kompetencji Sejmu w tej dziedzinie, w której okazał się dla wykonania swych funkcji niezdolnym. Można się zapytać, jakie są czynniki, które uniemożliwiają zmianę obecnego systemu? Są to: 1) czynniki natury psychologicznej — każde ciało kolegjalne bardzo niechętnie zapatruje się na ograniczenie rządów parlamentarnych; 2) czynniki filozoficzno - polityczne: w obronie rządów parlamentarnych występują zawsze grupy liberalno - radykalne i grupy socjalistyczne. Obydwa te kierunki opierają się na wspólnym indywidualistycznym, światopoglądzie. Dla nich kultura, literatura, sztuka posiadają wartość jedynie pod kątem widzenia pożytku dla *jednostki* ludzkiej. Drugi światopogląd — nadindywidualistyczny — widzi w przejawach kultury zasadnicze wartości, którym jednostka się podporządkowuje, które są celem same w sobie: sztuka dla sztuki, nauka — dla wiedzy. Te 2 światopoglądy znajdują swój wyraz i w filozofji politycznej. „Wolność jednostki jest wszystkiem; państwo jest tylko narzędziem dla tego zasadniczego celu". — „Wolność jednostki musi ustąpić przed interesem państwowym; organizacje państwowe mają swoją własną wartość absolutną". Stąd światopogląd indywidualistyczny boi się zbyt daleko idącej władzy państwowej, światopogląd zaś organiczny, nie przekreślając wolności jednostki, patrzy na nią pod kątem widzenia siły i przyszłości państwa. Przechodząc od tych uwag ogólnych do projektu B. B., należy przedewszystkiem podkreślić, że jest on mało znany w społeczeństwie, bo nie mamy prasy niezależnej. Prasa u nas jest narzędziem partji politycznych. Ogólna tendencja projektu idzie w kierunku stworzenia możliwie silnej władzy państwowej. Ponieważ system tworzenia władzy państwowej w sejmie zawodzi i twórcy projektu nie widzą danych, ażeby silna władza państwowa powstać mogła, więc próbują tworzyć silną władzę państwową nie przez Sejm, lecz przez Prezydenta, w sposób, który powinien odpowiadać stronnictwom umiarkowanym, a mianowicie drogą 1) ograniczenia odpowiedzialności politycznej ministrów przez wprowadzenie wzmożonego quorum; 2) podniesienia granicy wieku wyborców do lat 24; 3) wzmocnienia władzy Senatu, w którym udział nominatów może spotkać sprzeciw jedynie w grupach lewicowych, stojących ściśle na platformie wyborów, gdyż nominacje dają wyższy poziom umysłowy senatorów; 4) nadania Prezydentowi prawa veto; 5) ograniczenia nietykalności poselskiej w wypadku wygłoszenia przemówień antypaństwowych.

Drugą grupę reform w projekcie B. B. możnaby nazwać „gestami radykalnemi", które zostały przyjęte z różnych względów taktycznych. Do nich należy: 1) wybór Prezydenta przez plebiscyt, pozbawiony właściwie charakteru istotnego plebiscytu, jeżeli ludność ma wybierać z pośród 2 kandydatów Zgromadzenia

Narodowego; 2) prawo głosowania wojskowych, nie będące zasadniczą reformą z uwagi na podniesienie cenzusu wieku wyborców do lat 24 i nadawania czynnego prawa wyborczego jedynie zawodowym wojskowym, dla których jednak utrzymany został ustawowy zakaz należenia do stronnictw politycznych.

Trzecia grupa, — to refleksy cezaryzmu, dyktatury. Jest to: 1) przepis, że Prezydent sam decyduje o ważności wyborów, co nie da się pogodzić z zasadami państwa praworządnego, ponieważ rozważania na tle sporów o wybory z nautry swojej należą do funkcji sędziowskich, i godzi w powagę Prezydenta, dając pole do zarzutów pod jego adresem, że będzie on obalał wybór swoich przeciwników (nie tak on, z natury rzeczy, jak jego urzędnicy!); 2) uprawnienie Prezydenta do mianowania części składu osobowego Trybunału Stanu, t. j. do wyboru sędziów dla samego siebie (na wypadek odpowiedzialności Prezydenta przed Trybunałem); 3) prawo abolicji, z reguły nie przysługujące nawet monarchom (z wyjątkiem Austrji i Rosji) i podważające autorytet Prezydenta przez wzbudzanie obaw, że Prezydent może przeciwdziałać ukaraniu winowajcy.

Ta trzecia grupa reform nie dotyczy rzeczy zasadniczych, bo to są kwestje drugorzędne, nie wpływające na ustrój państwowy.

Sama myśl oddania władzy w ręce Prezydenta jest zdrowa, bo to zwiększa odpowiedzialność tej władzy, którą dotychczas każda partja ciągnie w inną stronę, powodując rozproszkowanie odpowiedzialności.

Ale są i złe strony, których oświetlenie powinno być udziałem prawników, niestety, zbyt małą rolę grających w życiu politycznym. Znaczenie ich będzie tem większe, im bardziej, wypowiadając się za wzmocnieniem władzy państwowej, będą się opierali na zasadach prawnych.

Tyle prof. Peretiatkowicz. Referat jego przytoczyliśmy z bardzo małymi skrótami ze względu na wagę sprawy i niezwykle rzeczowe jej ujęcie.

Po referacie zawiązała się bardzo ożywiona dyskusja, w której brali udział: adw. Kijewski (wypowiada się za „próbą" zmiany ordynacji wyborczej gwoli uwzględnieniu stanowiska i wartości umysłowych poszczególnych wyborców, aby, naprzykład: „profesor uniwersytetu nie miał takich samych praw, co woźny, podający mu herbatę"), adw. Szadurski (chciałby, aby w projekcie B. B. było więcej cezaryzmu, a mniej demokratyzmu i oponuje przeciw plebiscytowi oraz prawom wyborczym wojskowych), adw. poseł Bitner (przemawiający za dostosowaniem konstytucji do układu sił społecznych, których $^3/_4$ wypowiada się za rządami parlamentarnemi, i za rządami „prawa" nie zaś „jednostek, choćby była genjalna", wyrażając obawę, że projekt B. B. może wywołać „wojnę domową"), adw. Supiński, poseł Harstglas i inni.

J. G.

Biuletyn urzędniczy.

Organ Związku Stowarzyszeń Urzędników Państwowych i Samorządowych z wykształceniem akademickiem (Warszawa, Kredytowa 16 m. 25) Nr. 1—2 styczeń—luty 1929 r., wykazuje niezwykły postęp w rozwoju, odpowiadający doniosłości zagadnień, jakie chwila obecna wyłoniła przed światem urzędniczym, nie tylko pod kątem widzenia interesów zawodowych, ale przedewszystkiem ogólnopaństwowych. Wypada żałować, że ci, którzy kierują i ci, którzy informują, nie czerpią z tego rodzaju pism wskazówek dla pracy nad najpilniejszą potrzebą Państwa, jaką jest gruntowna naprawa administracji i zmiana ustawy uposażeniowej. Zarówno w artykule p. t. „Najpilniejsze zadania nasze" jak w następnym p. t. „Morituri" wskazano na najzgubniejsze dla Państwa skutki pomiatania wy-

sokiem, umysłowem i etycznem przygotowaniem kandydatów do służby państwowej. Drugi ze wspomnianych artykułów zajmuje się wprawdzie tylko opłakanym pod tym względem stanem w administracji skarbowej, ale jak już następny artykuł p. t. „Państwowa administracja ogólna a prawnicy" na to wskazuje, poniżenie studjów wyższych zwłaszcza zaś prawniczych obfituje w katastrofalne skutki we wszystkich gałęziach administracji państwowej. Pod wymownym tytułem: „Nie czekajmy, aż nas życie zmusi" p. A. L. podaje zasady racjonalnej budowy polityki osobowej w administracji wedle pracy (z r. 1843) Edwarda de Laboulaye: : „De l'enseignement et du noviciat administratif en Allemagne".

Że dobór osób w państwowej administracji nie powinien odbywać się żadną miarą przez zapełnianie władz cywilnych wojskowymi na to wskazuje artykuł p. t. „Ogałacanie armji". Sprawą poprawy bytu zajmuje się w sposób sentymentalny p. S. W. w artykule p. t. „W noc Sylwestrową". Następuje wspaniały pod względem trafności w ujęciu problemu i dosadności artykuł p. Tadeusza Bigo p. t. „Syndykalizm urzędniczy" (przedruk ze Słowa Polskiego) poczem p. Jan Norbert Aker w sposób jasny i prawniczo logiczny wykazuje, że prawo łaski może być stosowane w postępowaniu dyscyplinarnem wobec funkcjonarjuszy państwowych („Prawo łaski odnośnie do przestępstw dyscyplinarnych funkcjonarjuszów państwowych"). Bardzo trafnie uwagi o wadliwem stanowisku Ministerstwa Skarbu wobec sprawy katastru gruntowego zawiera artykuł p. t. „Co robić z katastrem gruntowym". P. Leon Babiński w art. p. t. „Postępy prawa lotniczego na terenie międzynarodowym" podaje historję źródeł tego prawa (konwencje) poczem następuje „Przegląd prasy" codziennej i perjodycznej z bardzo ciekawemi spostrzeżeniami i wreszcie sprawy organizacyjne.

Imponujący zeszyt ten powinien znaleść się w ręku nietylko każdego urzędnika, lecz wszystkich tych, którzy interesują się biegiem spraw publicznych, a tembardziej tych, którzy nań wpływ mają.

Różne.

W lutym (4) b. r. Wydział Prawa Uniwersytetu Hejdelberskiego nadał Doktorat honoris causa Ernestowi Fuchsowi adwokatowi w Karlsruhe, niezmordowanemu bojownikowi walczącemu przez ćwierć wieku o tak zwaną „Wolną szkołę prawa". Chwilowo podejemy tekst dyplomu (z tłumaczeniem) dodając, że obecnym Dziekanem jest znany prawnik, przeważnie kryminolog b. Minister Sprawiedliwości Rzeszy niemieckiej.

Wielkie dla sądownictwa i wogóle dla prawa zasługi kreowanego „Doktora Honoris Causa" ujęte są w Dyplomie w nader wymowny, znamienny i udatny sposób.

In Virum Spectatissimum
ERNESTUM FUCHS
Advocatum Caroliruhensem

Qui Fervido Amore Justitiae Commotus Amplissima Rerum Humanarum Notitia Instructus Vehementi Eloquentia Exornatus.

Quaecumque In Iudicus Aegrota Et Debilia Existimabat In Lucem Protraxit Propulsavit Delevit.

Qui Ut Doctorum Pandectologiam Quam Vocabat Lacessivit Ita Ipse Immortalia Exempla Jurisconsultorum Romanorum Secutus Creator Juris Extetit.

Non E Verbis Legum Sed E Vi Ac Potestate Cuius Ingenium Jura Iudiciaque Patriae Et Magis Magisque Id Quod Optamus Jam Spirant Spirabund.

Summos In Utroque Jure Honores Honoris Causa i t. d., i t. d.

W polskim przekładzie: Ernestowi Fuchsowi. Który przejęty żarliwą miłością sprawiedliwości, wspaniałą znajomością spraw ludzkich wyposażony, przemożną obdarzony wymową, wszystko co w sądownictwie uważał za chore i ułomne, wydobył na światło, pogromił i zgładził; który, z jednej strony, pandektologję uczonych, jak ją nazywał, prześladował a, z drugiej strony,, nieśmiertelne wzory prawników rzymskich naśladując, stał się twórcą prawa, nie wedle słów ustawowych, lecz wedle ich myśli i mocy, którego duchem i prawa i sądownictwo już żyją i, czego pragniemy, coraz bardziej żyć będą.

——:o:——

Sejm o ustroju sądowym.

Debaty obecnego Sejmu nad Prawem o ustroju sądów powszechnych znane są naszym czytelnikom ze sprawozdań w pismach codziennych. Jako z nautry rzeczy pobieżne, sprawozdania te nie mogą zaspokoić ciekawość *sądowników*. To też nie od rzeczy będzie zdanie na tem miejscu bardziej szczegółowe sprawy z tego, jak się poszczególni mówcy Sejmowi wypowiedzieli w głęboko interesującej nas wszystkich kwestji ustroju sądów. Leżą przed nami sprawozdania stenograficzne z 51, 52, 54 55 i 56-go posiedzeń sejmowych.

Na posiedzeniu 1-ym (19 lutego r. b.) po przemówieniu referenta Komisji Prawniczej posła Libermana, który wnosił o przyjęcie ustawy w redakcji Komisji, zabrał głos p. Minister Sprawiedliwości, z którego słów wyjmujemy ustępy następujące.

Po raz pierwszy — mówił p. Minister — została w tem prawie założona *realna* podwalina niezawisłości sędziowskiej. Zrealizowanie zasady niezawisłości sędziowskiej, wyrażonej w art. 77, po raz pierwszy nastąpiło w dekrecie Prezydenta Rzp. Panowie wiedzą, że mieliśmy do tej pory różne systemy; nie mieliśmy tej instytucji, która jest uważana przez stan sędziowski za palladium niezawisłości, a którą są zgromadzenia ogólne. Nie mieliśmy tego w żadnej z 3 dzielnic, bo aczkolwiek w b. dzielnicy rosyjskiej istniały ogólne zgromadzenia, jednak miały one za czasów rosyjskich tylko głos doradczy, — podczas gdy w tej ustawie mają głos wiążący. Zgromadzeń ogólnych nie było zupełnie w 2 innych dzielnicach, a w b. dzielnicy pruskiej na podstawie miejscowych przepisów do r. bież. sędziów okręgowych mianował Minister Sprawiedl. Po wydaniu dekretu fala ostrej krytyki, która nabrzmiała w okresie prac przygotowawczych, znakomicie opadła, co zresztą nie wyłącza możności istnienia jakichś poszczególnych rozpraw, szczególnie krytycznie czy *złośliwie* usposobionych. Do takich rozpraw, szczególnie złośliwie usposobionych do tego tekstu, należy rozprawa P. Prezesa S. N. Mogilnickiego, zatytułowana: „Niezawisłość sędziowska w nowym ustroju sądownictwa". Na str. 4 autor powiada, że będzie się *starał* być objektywnym, to jest bardzo znamienne! Tu w tej chwili naprawdę nie idzie o momenty retoryczne efektu, ktoś, kto się *stara*, być objektywnym, twierdzi, że to przychodzi mu *z trudnością*, że objektywizm nie wypływa z jego naturalnej potrzeby. On musi się *starać* być objektywnym!

W takim nastroju usiłowania objektywizmu — napisał tę rozprawę. *I* w tej rozprawie, tego najostrzejszego krytyka, znajdują się miejsca jasne... Powiada autor: „zacznę od dobrych stron". Stwierdza zatem, że *są* dobre strony. A więc przedewszystkiem podkreślić należy, że dobra strona Rozporządzenia polega na tem, że wprowadza zasadę, nie wszędzie jeszcze przyjętą, że Minister Spraw. przedstawia Prezydentowi do nominacji kandydatów, wskazanych przez sądy...

Pierwsze wprowadzenie tego systemu w państwie, którego, dotychczas przynajmniej, w ustawodawstwie nie znało, stanowi doniosły krok naprzód i daje poważną podstawę do stworzenia w dalszej przyszłości sądów, rzeczywiście niezawisłych". Ten najostrzejszy krytyk jednakże nie waha się powiedzieć, że to prawo stwarza po raz pierwszy w Polsce podstawę dla wprowadzenia sądów, rzeczywiście niezawisłych!...

Po odczytaniu w dalszym ciągu swego przemówienia poszczególnych ustępów z rozprawy prez. Mogilnickiego, p. Minister przeszedł z kolei do rozprawy p. Czerwińskiego, prezesa Sądu Apel. we Lwowie p. t. „Ustrój Sądów powszechnych", zaznaczając, że objektywizmu p. Czerwińskiego, jako człowieka, który wskutek przekroczenia krańcowego wieku ustawowego, musi przejść w stan spoczynku, nie można podawać w wątpliwość, — do rozprawy sędziego Jamontta oraz do książki p. Stanisława Gołąba, prof. Uniw. Jag. („Wymiar sprawiedliwości wśród zarzutów"), z której odczytał między innemi ustęp następujący: „czy przedstawianie kandydatów, wiążące M-ra Spr., jest czemś innem, jak niezręcznie zamaskowaną samoobieralnością? Ma to być rzekomo gwarancją zasady niezawisłości sędziowskiej, podczas gdy w rzeczywistości miesza się z tą zasadą niepotrzebnie, a nawet szkodliwie, kwestję powoływania sędziów. Sędziowie są niezawiśli tylko w wymierzaniu sprawiedliwości; sprawy nominacyjne, jako dziedzina administracji, w grę tu nie wchodzą zupełnie".

— „Otóż, — mówił w dalszym ciągu p. Minister — jak Panowie widzą, gdybyśmy chcieli pójść na takie teoretyczne i akademickie analizy tych systemów, to niewątpliwie moglibyśmy znaleść argumenty w literaturze prawniczej, dotyczącej tego przedmiotu, i za tezami p. referenta i za mojemi tezami"...

Na posiedzeniu 52-im Sejmu zabierali głos w kwestji ustroju Sądów posłowie: Graliński, Czernicki, Brodacki, Pieracki, Pawlak i Podoski. Przemówienia ich dadzą się streścić w sposób następujący.

P. Graliński: Omawiana obecna nowela do dekretu Prezydenta Rzplitej o organizacji sądów powsz. ma bardzo doniosłe znaczenie dla dobrej organizacji i dobrego wymiaru sprawiedliwości w Polsce. Rozporządzenie to należy w zasadzie powitać z dużem uznaniem, jako pierwszą ustawę, ujednostajniającą organizację sądownictwa polskiego, które w każdym z poszczególnych byłych zaborów odznaczało się odmienną strukturą. Rozporządzenie to jednak nie może podważać podstawowych zasad należytego wymiaru sprawiedliwości; nie może ono ograniczać przepisów Konstytucji, gwarantujących niezawisłość sędziowską; nie może ono również uszczuplać praktycznego stosowania w życiu przepisów art. 76 ust. Konst. o powoływaniu przez ludność sędziów pokoju. Jeżeliby chodziło o niezawisłość sędziowską, to stanowi ona podstawową gwarancją prawidłowego wymiaru sprawiedli-

wości, bez którego nie do pomyślenia jest funkcjonowanie państwa wogóle, a państwa demokratycznego, jakiem musi być, za cenę swojego wielkiego rozwoju, Rzpospolita Polska w szczególności. Otóż w powyższem Rozporz. P. Prez. wkradło się wiele postanowień, które, gdyby nie były zmienione, nie odpowiadałyby treści i duchowi art. 2 ust. Konst., stawiającego władzę sądową narówni z 2 powstałemi władzami w państwie.

Wyraziliśmy niejednokrotnie obawę, czy obecny skład sędziów, zwłaszcza w niższych instancjach, zapewnić może całkowicie bezstronny wymiar sprawiedliwości, specjalnie zaś, — jeżeli chodzi o sprawy o charakterze społecznym. Poprawy stosunków szukaliśmy jednak w istotnem oczyszczeniu stanu sędziowskiego od jednostek, wnoszących do wymiaru sprawiedliwości namiętności partyjne, albo społeczne, albo wreszcie specjalne tendencje; a natomiast nie uważalibyśmy, że poprawy należy szukać na drodze zwiększenia wpływu władzy administracyjnej na wymiar sprawiedliwości. Dekret P. Prezydenta instytucję sędziów pokoju, którzy byliby wybierani przez ludność, sprowadza do zera; powiem więcej, — czyni z niej fikcję. Przedewszystkiem, gdy chodzi o art. 208 Rozporządzenia, to przewiduje on, że sędzia pokoju ma pełnić swoje funkcje honorowo, a zatem, że nie ma otrzymywać żadnego wynagrodzenia. Więc pierwsza zasadnicza rzecz, że wybór sędziego jest niesłychanie utrudniony, bo ludność nie miałaby kogo powołać na sędziego pokoju. Jest wątpliwem, czy ludność miejscowa chciałaby powołać właścicieli ziemskich na sędziów pokoju, chociażby dlatego, że nie ma zaufania do bezstronności ludzi, którzy nie będą mogli pozwolić sobie na niestanowe i nieklasowe pojmowanie wyrokowania. Według przepisów Rozporządzenia sędzia pokoju niemiałby właściwie żadnej atrybucji. Ludność wiejska musiałaby w sprawach najdrobniejszych nawet wyjeżdżać do miasta. Jeżeli się weźmie pod uwagę stan dróg i oddalenie wielu mieszkańców od isedziby sądu pokoju, to należy te sprawy potraktować bardzo poważnie i życiowo, by miejscowej ludności nie utrudniać, a przeciwnie, udostępniać możliwość szybkiego i bardzo taniego wymiaru sprawiedliwości. Z instytucją sądów pokoju łączy się ściśle instytucja ławników, do której przywiązuję również bardzo zasadnicze znaczenie, albowiem ma bardzo poważne wychowawcze znaczenie dla ogółu obywateli, przedewszystkiem przez wzięcie udziału w pracach sądowych. My chcemy sędziemu dodać 2 ławników, którzy znają życie, aby sędzia wspólnie z nimi mógł ferować wyroki życiowe...

P. Czernicki. Na mocy art. 50 prawa o ustr. s. powsz. kolegjum administracyjne w zastępstwie zgromadzenia ogólnego ma prawo przenosić sędziów na inne stanowisko, a nawet w myśl p. C art. 110 sedzia może — „w interesie wymiaru sprawiedliwości" być przeniesionym w stan spoczynku. W ten sposób wbrew art. 78 naszej Konstytucji została pogwałcona niezawisłość sędziowska, a władza wykonawcza podporządkowała sądownictwo swoim wpływom, zadając cios praworządności w Polsce. Władza wykonawcza uprzystępniła stanowiska sędziowskie biurokracji i aby łatwiej było sądami administrować, Rząd zniósł sądy pokoju, porozrzucane wśród ludności po powiecie i ześrodkował je w miastach nazywając sądy pokoju archaiczną i niewłaściwą

nazwą sądów grodzkich, jak gdyby wymiar sprawiedliwości winien być dobrodziejstwem tylko dla ludności miast, nie zaś dla wszystkich obywateli Rzpispolitej. Sądy pokoju, których mieliśmy w b. Kongresówce i tak 6 razy mniej w stosunku do ludności i przestrzeni, niż w b. zaborze austrjackiem, zostały zniesione. Jest to wielka klęska dla chłopów, gdyż wymiar sprawiedliwości został im prawie uniemożliwiony. Ławnicy, którzy tak wielką rolę odgrywali w sprawach ludności wiejskiej, którzy w sprawach działowych są niezbędnym czynnikiem ludowym, też zostali ostatecznie usunięci. Ławników mają wojskowi. Ławników pozostawiono w sprawach handlowych. Tylko chłopom ławników zabrano. Zrzeszenie sędziów i prokuratorów, które jest uprawnione do przemawiania w imieniu sądowników, zgłosiło 51 uwag do dekretu, 90% tych uwag nie zostało uwzględnione, a więc projekt nie szedł po linji wytycznej zrzeszenia, natomiast idą w tym kierunku poprawki, przeprowadzone w Komisji sejmowej.

P. Brodacki. Jakkolwiek nie taję, że w wymiarze sprawiedliwości w Polsce są braki, — a powody tego są rozliczne, — to jednak przyznać musimy, że niezawisłość sędziowska jest kardylnym warunkiem należytego wymiaru sprawiedliwości! Jeżeli przy niezawisłości *mogą* się zdażyć i zdażają się nadużycia, to przy braku niezawisłości sędziowskiej nadużycia te być *muszą*. Zachodzi zatem pytanie pierwszorzędnej doniosłości dla społeczeństwa i państwa, czy w dekrecie niezawisłość sędziowska jest zagwarantowana. Par. 4 art. 105 dekretu zawiera takie, rzekomo niewinne, postanowienie: „Min. Sprawiedliwości może delegować sędziego, nawet wbrew jego woli, jednakże na czas nie dłuższy, niż na 3 mies. w ciągu 3 lat". Powiedzmy, jest sprawa taka, że zależy Rządowi, aby wyrok był taki, a nie inny, — i wtedy, ponieważ dany sędzia nie zastosuje się do tych wskazówek, przenosi się go na 3 miesiące. Przychodzi inny i tę sprawę załatwi. Oczywiście ja nie twierdzę, że to *musi* być, ale *może* być. Art. 102 w § 2 lit. c mówi, że „dla dobra wymiaru sprawiedliwości lub powagi stanowiska sędziowskiego, na podstawie orzeczenia zgromadzenia ogólnego sądu wyższego, powziętego na wniosek M-ra Sprawiedliwości" sędzia może być przeniesiony wbrew swojej woli na inne stanowisko lub na inne miejsce służbowe. Oczywiście można powiedzieć, że jest gwarancja, że będzie decydować o tem ogólne zgromadzenie sądu wyższego. Ale proszę sobie wyobrazić taki wypadek. Minister chce się pozbyć sędziego i stawia wniosek; czy Panowie wyobrażacie sobie, że może być taki stan, że zgromadzenie ogólne sądu wyższego a limiene odrzuci wniosek M-ra? Jeżeli tak, to jest konfikt między Ministrem, a między sędziami. Trzeba więc te rzeczy brać tak, jak są, — że wniosek M-ra i wola M-ra — to dla sędziego jest jednak rzecz, której on nie może ominąć (P. Podoski: niech Pan sędziów szanuje). Ja twierdzę, że takie wypadki mogą zajść. Nie twierdzę, że zajdą, ale, z drugiej strony, chciałbym, aby te rzeczy były uregulowane.

P. Pieracki. Art. 2 Rozp. Pr. powiada, że „tworzenie i znoszenie sądów grodzkich, okręgowych i apelacyjnych może nastąpić tylko w drodze ustawy. Ustalanie i zmianę okręgu lub siedziby sądu może zarządzić Prezydent Rzp. w drodze rozporządzenia". Jeżeli

w pewnym okręgu dojdzie administracja sądowa do wniosku, że należy zmienić siedzibę sądu, to zmiana siedziby sądu w swej konsekwencji pociąganie przeniesienie sędziego, wbrew temu, co jest w Konstytucji powiedziane, że sędziego nie wolno wbrew jego woli przenosić gdzieindziej. A teraz przejdźmy do art. 72, który zjawia się w nowej postaci, nie spotykanej w stylizacji Komisji Kodyfikacyjnej. Chodzi tu o kwestję nadzoru. Powiada się, że osoby, powołane do nadzoru mają prawo żądania wyjaśnień, wglądu w czynności i usuwania dostrzeżonych usterek oraz z powodu dostrzeżonych przewinień kierowania sprawy do sądów dyscyplinarnych. Nadto M-r Spraw. oraz prezesi — co do sądów podległych ich nadzorowi — mają prawo uchylanie zarządzeń, niezgodnych z prawem lub z regulaminem. Prawda, że istnieje przepis, że nadzór nie może wkraczać w dziedzinę, w której sędziowie są niezawiśli, ale co znaczy w takim razie, że Min. Spraw. i prezesi mają prawo uchylania zarządzeń, niezgodnych z prawem lub z regulaminem? Jak to pogodzić? Jak interpretować? I czy nie możemy spotkać się z takim prezesem, który powie, że to nie jest kwestja.wkraczająca w jurysdykcję orzekania i że na podstawie art. 72 ma prawo uchylania orzeczenia? Dlatego myśmy zapronowali skreślenie wyrazów: „niezgodne z prawem lub regulaminem„ i zastąpienie ich wyrazami: „zarządzeń administracyjnych, niezgodnych z prawem oraz z regulaminem lub in. przepisami porządkowemi". Kolegjum administracyjne, władze, złożone z organów administracyjnych, może sędziego spensjonować albo przenieść w stan spoczynku? to zadaleko sięga. Mnie się wydaje, że przeniesienie sędziego w stan spoczynku lub na inne miejsce służbowe może być dokonane tylko przez zgromadzenie ogólne sędziów i z pewnemi gwarancjami. Takiego sędziego należy wezwać na zgromadzenie ogólne, przedstawić mu zarzuty, dać możność obrony i t. d. Prawo przenoszenia i pensjonowania sędziów przez M-ra w okresie przejściowym nie może się odnosić do Sądu Najwyższego i sądów apelacyjnych, bo tam żadnej reorganizacji niema.

P. Pawluk. Szczególnie uderzają w oczy przepisy o objęciu stanowisk służbowych w sądownictwie, o czem opiewa art. 87. Wg. brzmienia tego artykułu sędziami mogą być także urzędnicy, referendarze Min. Spraw. i Prokuratorji Gener.,oficerowie korpusu sądowego, a nawet urzędnicy innych działów administracji państwowej. Artykuł ten daje możność nie tylko zdobycia fotelu sędziowskiego, ale równocześnie osiągnięcie wyższych stanowisk kierowniczych, jak prezesów sądów okręgowych i apelacyjnych. Urzędnicy ministerstw i wojskowi na stanowiskach kierowniczych bez wątpienia będą się czuli uzależnieni od swej władzy centralnej. A dalej, czy dopuszczanie sędziów wojskowych na stanowiska w sądach powszechnych jest racjonalne i pożądane? Czy torowanie drogi wojskowym do sądów powszechnych nie jest związane z jakimś ukrytym celem? Mam obawę, że wojskowi, pełniący służbę w sądach powszechnych, już z samego tytułu „wojskowi" mniej będą obdarzani zaufaniem prawującej się ludności, wskutek czego mógłby być poderwany autorytet sądu. Druga rzecz. Chodzi mi o to, że sędzia, jeżeli wie, że na miejscu nie pozostanie, że grozi mu przeniesienie, — ucieka z sądownictwa, albo jeżeli zostaje, — to

dlatego, aby przypochlebić się swojej władzy. Można mieć obawę, że wyroki mogą być wydawane jednostronnie.

P. Podoski. P. poseł Brodacki uważa za jedną z głównych wad dekretu umieszczenie w tym dekrecie art. 102 lit. c i art. 110 lit. c. W tych artykułach widzi on zamach na niezawisłość sędziowską. Nie będę odpowiadał własnemi słowami, ale powołam się na to, co pisze prezes Mogilnicki, który powyższych przepisów nie uważa „za wyłom w zasadzie nieusuwalności sędziów". P. poseł Pieracki oświadczył, że Komisja Kodyfikacyjna broniła lepiej niezawisłość sędziów, a p. sędzia Jamott pisze, że zasada wyboru sędziów przez zespoły sędziowskie ocalała w rozporządzeniu o ustroju sądów powszechnych dzięki M-rcwi Sprawiedliwości, ś. p. zaś prezes Nowodworski, po zapoznaniu się z projektami Komisji Kodyf. i b. ministra spraw. Makowskiego, wyraził się w sposób następujący: „nie myślałem nigdy, że minister, przedstawiciel władzy administracyjnej, da sędziom więcej, niż automiczna, niezależna od nikogo, Komisja Kodyf.".

Na 54-em posiedzeniu Sejmu zabierali głos w materji ustroju sądów pp. prokurator Sądu N., Kuczyński, jako delegat M-ra Sparw. posłowie Piłsudski, Pieracki, Podoski, Liberman, oraz p. Minister Car. Pp. Kuczyński i Piłsudski przemawiali kilkakrotnie. Oto w skróceniu treść wszystkich przemówień.

Prok. Kuczyński. Odnośnie do noweli, który ma zmienić art. 2 dekretu mam zaszczyt oświadczyć, że Rząd tak na Komisji, jak i na plenum, oświadczył się za redakcją, uchwaloną w Komisji. Siedzibę sądów zmienia się ze względów ogólnych, ale nie ze względu na poszczególnych sędziów, których się przenosi na inne stanowiska. Sędzia jest związany z sądem i tylko za sądem idzie, a przenoszenie sądu nie jest związane z indywidualnemi posunięciami. Art. 3 projktu Komisji, nowelizujący art. 11 Rozporz. Prezydenta zmierza do tego, aby usunięcie wyznaczonego naczelnika sądu grodzkiego mogło nastąpić tylko za zgodą zgromadzenia ogólnego sądu okr. Otóż ten przepis musimy uznać za bardzo niesłuszny. Przedewszystkiem źródło jego jest w pewnych przyzwyczajeniach dzielnicowych, mianowicie w dzielnicach: pruskiej i rosyjskiej. W dzielnicy austrjackiej ustawowa w drodze nowelizacji również przyjęto zasadę mianowania i odwoływania naczelników sądów powiatowych przez prezesów sądów okręgowych. Panowie chcą stworzyć rzeczy, których dotychczas nie mieliśmy. Tu chodzi o administrację, o czynności; to nie ma nic wspólnego z funkcjami sedziowskiemi, jako takiemi. Minister, który jest odpowiedzialny za administrację, za stan gospodarczy, za należyte używanie funduszów, celowe, a nie nieporadne, powinien mieć możność wycofania takiego sędziego, jeżeli sie nie kwalifikuje na naczelnika sądu. Zgromadzenie ogólne, jako takie, żadnych kwalifikacji *administracyjnych* nie ma. Tam, optymistycznie mówiąc, co najmniej $^3/_4$ sędziów jest dobrymi, znakomitymi sędziami, ale takimi, który ze sprawami *gospodarczemi* nie stykali się i spraw tych nie znają. I nagle od nich wymaga się sądu o człowieku, czy ma on kwalifikacje na naczelnika, czy nie? Art. 4 noweli określa stosunek sądów pokoju do sadów grodzkich. Kompetencje sędziego pokoju nie mogą być nigdy większe

od kompetencji sądu grodzkiego. Byłaby to zupełnem rozstrojeniem stosunków sądowych, gdybyśmy przyjęli w zasadzie za możliwe, że sędzia pokoju miał większą kompotencję, niż sędzia grodzki. Taki przepis nie harmonizowałby z całym ustrojem. Dlatego ten przepis jest niesłuszny i należałoby go skreślić.

P. Piłsudski. Przedstawiwszy 2 koncepcje rozpatrywania spraw dawnych sądów pokoju w II instancji: przez zjazdy sędziów pokoju i przez sądy okręgowe ,oraz wady i zalety obu systemów, konkluduje, że wskazany jest taki system, jaki wprowadzało Rozporządzenie Prezydenta, a mianowice aby w II instancji do kompletu sądu okręgowego był powcływany każdorazowo z kolei jeden z sędziów grodzkich, jako osoba, stojąca bliżej ludności. Z drugiej strony — mówił p .P.— obcując z ludźmi, którzy normalnie, są bardziej wykształceni, jak również posiadają większą praktykę, sędzia grodzki zwiększy swój zasób wiedzy. Z tej racji proponuję, aby art. 5 noweli skreślić, a ponieważ nowelizacja dotyczy również art. 6, 7 i 15, wnoszę o skreślenie i tych artykułów. Powołuję się na autorytet sędziego Jamontta, który przepis art. 20 dekretu, nowelizowany przez Komisję w art.5, nazywa „bardzo głęboko obmyślonym,,.

P. Pieracki. Proszę o przyjęcie art. 5, 6, 7 i 15 z następujących powodów. Przepis, aby koniecznie w senacie odwoławczym musiał siedzieć jeden sędzia grodzki, Komisja uważała za niewskazany i niecelowy. Przedewszystkiem niecelowy z tego względu, że odciąga się od systematycznej roboty sędziów grodzkich, i w sądach okręgowych, gdzie jest więcej tych senatów odwoławczych, może to spowodować ciągłe podróże znacznej ilości sędziów. To może być połączone z pewnemi trudnościami. Najpierw przychodzi kwestja kosztów. Na to powiada się, że sędzia okręgowy drożej kosztuje, aniżeli sędzia grodzki. Nie wiem, czy te koszty zrównoważą się, jeżeli sędzia grodzki będzie musiał przygotować się do sprawy, przeglądać akta i siedzieć dłuższy czas w mieście okręgowem. Tam, gdzie chodzi o sprawy odwoławcze, o sprawy II, a niejednokrotnie ostatniej instancji, tam powinien siedzieć sędzia wytrawny; sędzia, który szereg lat przesłużył w sądownictwie; który ma doświadczenie. Pan sędzia Piłsudski był łaskaw powołać się na p. sędziego Sądu N. Jamontta, który uważa, że to jest celowe. Ja mam prezesa Sądu Apel. we Lwowie, Czerwińskiego, który jest administratorem, — nie tylko sedzią — i od kilkudziesięciu lat kieruje wielkim sądem apelacyjnem i który w swojej broszurze o ustroju sądów wprost wyraża sie z ostrą krytyką o tem postanowieniu i uważa je za niecelowe i niewskazane i dziwi się, że ono w tem rozporządzeniu się zjawiło.

P. Piłsudski: Art 9 noweli dotyczy tych przepisów Rozporządzenia, które regulują zawieszenie działalności sądów przysięgłych. Nowelizacja dotyczy tylko jednej rzeczy, mianowicie określenia, że to zawieszenie może trwać nie dłużej, niż 3 miesiące. My się wypowiadamy przeciwko tej poprawce, ponieważ wprowadzenie tych 3 mies. jest zupełnie rzeczą bezcelową, ponieważ po tych 3 mies. ten sam Rząd miałby prawo wydać nowe rozporządzenie; byłby zatem niepotrzebny tylko koszt, niepotrzebne zajęcie urzędników dla powzięcia decyzji, rozplakatowanie i obwieszczenia.

P. Podoski. Na Komisji toczyły się bardzo obszerne debaty nad art. 87 dekretu co do stażu. Komisja większością głosów doszła do tego przekonania, że urzędnicy administracyjni nie mogą być powoływani na stanowiska sędziów okręgowych, ponieważ prawnik, posiadający kwalifikacje sędziowskie, musi kolejno przechodzić szczeble w sądownictwie i nie może zająć odrazu odpowiedniego stanowiska w sądzie wyższym. Komisja poszła za daleko: chodzi nam mianowicie o sąd okręgowy, który rozstrzyga nie tylko sprawy cywilne i karne, lecz i odwołania od orzeczeń karno - administracyjnych oraz sprawy karno-skarbowe. Sądownictwo okręgowe dzisiaj już odczuwa brak fachowców, znawców prawa administracyjnego i skarbowego. Dlatego nasza poprawka do art. 24 noweli, zmierza ku temu, aby te osoby, które mają odpowiednie przygotowanie ogólno - prawnicze i sędziowskie, mogły być przez sądy okręgowe wybierane na stanowiska sędziów okręgowych odrazu, bez tego 3 letniego urzędowania w sądach grodzkich. Co się tyczy obawy przed „militaryzacją" sądownictwa, to w ciągu lat 11 Minister Spraw. w myśl obowiązujących poprzednio przepisów mógł zrobić nawet podporucznika korpusu sądowego prezesem lub wicepresezem sądu. A jednak nie widzimy, aby korzystał z tego przepisu. Ministrowie Spraw. nie mieli kandydatów, bo nikt z wojska do sądownictwa cywilnego przejść nie chciał. To niebezpieczeństwo jest urojone.

P. Piłsudski. Proponujemy pozostawienie tekstu Rozporządzenia, aby sędziów grodzkich mianował Min. Spraw., nie dlatego, ażebyśmy byli za poniżeniem do pewnego stopnia stanowiska sędziego grodzkiego, ale z uwagi na znaczną liczbę sędziów grodzkich, a co za tem idzie i na znaczną liczbę wolnych etatów, jest rzeczą ważną, aby nominacja nie trwała zbyt długo, aby się nie opóźniała, bo to powoduje duże zaległości w rozpatrywaniu spraw.

Prok. Kuczyński. Nie możemy zawalać Prezydenta takiemi masowemi nominacjami! Sądzę, że nie akt nominacyjny podnosi znaczenie sędziego, lecz należyty wymiar sprawiedliwości, władza, powaga osobista i stanowisko społeczne, jakie się może łączy także z odpowiednim uposażeniem.

P. Liberman. Sędzia grodzki — to jest ten sędzia, który najwięcej styka się z ludem bezpośrenio. Nie rozumiem, dlaczego ten sędzia ma być specjalnie pozbawiony tej powagi, jaką daje sędziemu akt nominacji, dokonany przez Prezydenta? Obawa przeciążenia Prezydenta jest niesłuszna, bo chodzi o nominacje od wypadku do wypadku, nie zaś masowo.

P. Minister Car. Jeżeli walczymy o to, aby sędziowie pokoju byli mianowani przez Min. Spraw., to dlatego, że w sądownictwie naszem sprawy toczą się bardzo długo, chodzi więc nam o uprawnienie wymiaru sprawiedliwości: Nie chodzi o to, czy Prezydent będzie miał mniej czy więcej roboty z nominacjami, lecz o to, że przechodzenie aktu nominacji jeszcze przez jedną fazę wpływa na przedłużenie sprawy, a to jest szczególnie dotkliwe dla sądów pokoju, to są małe okręgi, w których jest po jednym sędziu i dlatego, jeżeli na miejsce ustępującego jednego sędziego, *jedynego* z danym okręgu, ma przyjść

nowy sędzia po *kilku* miesiącach, to się nazbiera dużo spraw. Z tego stanowiska nasze dążenie do uproszczenia formy załatwiania tych rzeczy — jest zupełnie słuszne.

Na posiedzeniu 55-ym Sejmu wysłuchano przemówień następujących.

P. Podoski. Dekret przyjął zasadę, że sędziowie właściwych sądów sami dobierają sobie, z pośród kandydatów, swoich kolegów. Zasada t. zw. kooptacji nie mogła być przeprowadzona w żadnej ustawie i również nie jest przeprowadzona w dekrecie w pełnej konsekwencji. Z jednej strony dekret uprawnia M-ra Spraw. do mianowania pewnej części kandydatów, mianowicie $1/5$; z drugiej zaś kolegjum administracyjne sądu wyższego może ze swej strony przedstawić M-rowi swoich kandydatów. Komisja przekreśla tę zasadę, wprowadzając nową, że nowych ewentualnych kandydatów wybierać będzie zgromadzenie ogólne sądu wyższego. Poprawka ta jest nie celowa: 1) dlatego, że sądy wyższe, jako mniej zainteresowane osobami kandydatów, chętnie skorzystają z odpowiednich, a niezmienionych przez Komisję, przepisów dekretu i przekażą załatwienie tych spraw Kolegjum Administracyjnemu; 2) z uwagi na wprowadzenie jeszcze jednej instytucji do wyboru kandydatów, przedłużającej sprawę nominacji.

P. Pieracki. Według rozporządzenia o nominacjach sędziów grodzkich decyduje sam p. Minister, w 100%, zupełnie bezapelacyjnie. Nie wiem, dlaczego tego rodzaju zmiana pojawiła się w obowiązującem obecnie rozporządzeniu, albowiem projekt poprzedni z maja 1924 roku zawierał wyraźnie w tym kierunku postanowienie, że zgromadzenia ogólne sądów okręgowych miały ustalać kandydatów na sędziów grodzkich. Sprawą ówczesnego projektu rządowego o sędziach i prokuratorach zajmował się Sejm w r. 1925 i doszedł do przekonania, że ten przepis projektu rządowego należy utrzymać! Nie widzę żadnej racji, dlaczego sędziowie grodzcy, ci najliczniejsi sędziowie, mają być zupełnie, o ile chodzi o ich nominacje, zawiśli od administracji sądowej, zgłaszam przeto poprawkę, ażeby w art. 92 rozporządzenia objął także sędziów grodzkich.

Prok. Kuczyński. Uważam proponowaną zmianę nietylko za niepożądaną lecz i za szkodliwą. Pomnaża się ogromnie tok całego procesu nominacyjnego. Argumenty, które zostały przytoczone w Komisji na poparcie wniosku, aby ogólne zgromadzenie sądu okręgowego zajmowało się sprawami wyborów — nie są tak silne, abyśmy musieli się wyrzec tego, co jest dla nas najważniejsze — szybkiego obsadzenia stanowisk sędziów grodzkich z chwilą, gdy nastąpi wakans.

P. Piłsudski. Niezależność i niezawisłość stanowiska sędziowskiego, pojęta w ten sposób, że kandydatów przedstawiają zainteresowane sądy, ma swoją odwrotną stronę. Mianowicie przez to stwarza się do pewnego stopnia kastowość całego stanu sędziowskiego. Dla uniknięcia tej kastowości jest przepis, dający M-rowi Spraw. możność przedstawienia w $1/5$ części swoich kandydatów. Komisja zmniejszyła $1/5$ na $1/10$; my zaś proponujemy utrzymanie $1/5$, ponieważ $1/10$ jest czynnikiem za małym. Tu nie chodzi tylko o pewną kasto-

wość. Bywa szereg wypadków, że osoba, całkowicie godna zajęcia stanowiska sędziowskiego, w danym sądzie nie jest znana. Jeżeli pozbawimy M-ra Sprawiedliwości wpływu na dobór sędziów, to w takim razie roszczenie do M-ra Spraw. pretensji o to, że sądy nienależycie funkcjonują, na przyszłość absolutnie będzie niemożliwe.

Prok. Kuczyński. Systemu czystych wyborów nigdzie na świecie niema, i taka próba byłaby skokiem w ciemność. Doświadczenie, które mamy, jest za krótkie, abyśmy mogli o tem decydować! Z chwilą jednak, jeżeli zdecydujemy się na system mieszany, jako próbę może przejścia kiedyś do systemu czystych wyborów, to nie powinniśmy tego czynić w sposób formalny, lecz w sposób realny. I dlatego zdaje mi się, że zmniejszenie $1/5$ na $1/10$ nie było rzeczą właściwą.

P. Piłsudski. Komisja w swej większości ustaliła konieczność ogłaszania konkursów na stanowiska prezesów i wiceprezesów w sądach. Jesteśmy przeciwni temu. Jeżeli Min. Spraw. ma ponosić do pewnego stopnia odpowiedzialność za wymiar sprawiedliwości, to nadzór nad tem, co jest kierownicze w tych sądach, trzeba zostawić jemu. Dla uniknięcia nieprzyjemnego niesmaku u osób, które zgłosiły swoją kandydaturę, a nie zostały mianowane, oraz niepotrzebnych tarć między M-em a składem sądów należy tego artykułu unikać. Tembardziej jest niepożądane tarcie między sądem Najwyższym a Ministrem Sprawiedliwości.

Prok. Kuczyński. Bezpośrednia znajomość ludzi przez M-wo i M-ra jest wystarczającą rękojmią, że będą wzięci w rachubę ci wszyscy, którzy na to zasługują. Dodam, że jeżeli w takim stosunku, jaki łączy Sąd Najw. z M-wem, przyznać głosowi Sądu Najw. tylko znaczenie opinjodawcze, to cała rzecz może pozostawić nieprzyjemny posmak.

P. Piłsudski. Sprzeciwiamy się poprawce, aby delegowanie sędziego przez M-ra do innego okręgu na czas ponad 3 miesiące było zależne od zgody zgromadzenia ogólnego sędziów. Nie dlatego, żebyśmy uważali, że to usunie nadużycia, lecz z tego względu, że Min. Spraw. w celu ograniczenia niezawisłości sędziowskiej będzie wydawał rozporządzenia. Takie rozporządzenia może on wydawać tylko w interesie celowości i konieczności. Za to jest odpowiedzialny przed Wysoką Izbą w drodze parlamentarnej. Żądanie otrzymania zgody Zgromadzenia Ogólnego Sądu może tylko utrudnić M-rowi wykorzystanie tego prawa.

Prok. Kuczyński. Chciałbym odeprzeć wywody, które pojawiły się na jednem z poprzednich posiedzeń, że Min. przez powołanie jednego sędziego na 3 miesiące gdzieindziej może spowodować, że sprawa dostanie się w ręce sędziego, wygodnego dla M-ra. Przecież sędziowie są niezawiśli, a więc na miejsce sędziego usuniętego przyjdzie drugi sędzia również niezawisły. Żądanie decyzji Zgromadzenia Ogólnego jest ciężarem, opóźniającym sprawę, a może być także szkodliwem dla samej administracji sądownictwa.

P. Podoski. Art. 121 dekretu zawiera przepis, że sędzia nie powinien należeć do stronnictw politycznych ani brać udziału w takich wystąpieniach o charakterze politycznym, któreby mogły osłabić zaufanie do jego bezstronności. Komisja Prawnicza doszła do wniosku,

że należy inaczej wystylizować brzmienie art. 121, utrzymując samą zasadę, zabraniającą sędziemu należenia do stronnictw politycznych. Świadomie, czy bez świadomości, Komisja nadała art. 121 brzmienie podobne do art. 23 ustawy o podstawowych obowiązkach i prawach oficerów wojsk polskich, ale wprowadziła novum, mianowicie, że przepis ten nie dotyczy sędziów, którzy są posłami i senatorami. Z punktu widzenia techniki kodyfikacyjnej uważam ten dodatek za zbędny. Sędzia, wybrany do ciał Ustawodawczych, może zapisać się do tego czy innego *klubu parlamentarnego*. Oczywiście tutaj ani ustawa ani Konstytucja nie czynią w tym względzie żadnych przeszkód. Natomiast zbędnem jest, ażeby na ten okres czasu miał się zapisywać do stronnictwa.

Prok. Kuczyński. Oponuje przeciwko umożliwianiu sędziom — posłom udziału w wystąpieniach o charakterze politycznym z uwagi na to, że mogłoby to osłabić zaufanie do bezstronności sędziego, który po kadencji lub w każdej chwili, po złożeniu mandatu, może powrócić na swoje stanowisko sędziowskie.

Pos. Podoski. Art. 75 Konstytucji stanowi, że sędziowie pokoju z reguły wybierani są przez ludność. Zasadę tę uważam za anachronizm, zgodnie zresztą z olbrzymią większością najwybitniejszych sił prawnictwa polskiego. Żeby nie być gołosłownym, pozwolę sobie przytoczyć pogląd na tę instytucję sędziego Jamontta.... Trudno sobie dziś wyobrazić, — kiedy prawo stało się tak zawisłe, — aby człowiek bez przygotowania należytego mógł się należycie orjentować w tym prawie i je należycie stosować. Następnie sama zasada, że sędziowie są wybierani przez ludność, stawia ich w sytuacji dużo gorszej od sędziów z nominacji. Mianowicie, jeżeli stoimy na stanowisku, że niezależność i niezawisłość sędziów jest najlepszą gwarancją dobrego wymiaru sprawiedliwości, to nie możemy bez wewnętrznej sprzeczności logicznej z tą zasadą stwarzać takich instytucyj sędziowskich, które są *zależne*, wprawdzie nie od M-ra, lecz od wyborców i wybierani są co kilka lat. Dlatego też, wypowiadając się zasadniczo przeciwko tej instytucji, ze względu na wyraźne brzmienie Konstytucji nie proponujemy jej wykreślenia, ale jesteśmy przeciwni wszelkiemu rozszerzeniu kompetencji tych sędziów, tak niekompetentnych do sądzenia spraw poważnych. Wypowiadamy się również przeciwko zobowiązaniu Skarbu Państwa do utrzymywania sędziów pokoju z kieszeni Państwa, a nie gmin, a to dlatego, że gminy będą poprostu bardziej oszczędnie załatwiać rachunki, związane z urządzeniem sądu. Np. gminy mają okazję dostarczania sądom pokoju lokalu; mogą dostarczać również sił pomocniczych, nakładając ten obowiązek na funkcjonarjusza gminnego. Jeżeli obowiązek utrzymania sądów pokoju spadnie na Państwo, to gminy będą wystawiały rachunki Państwu za lokal, będą odmawiały sił pomocniczych sędziemu pokoju. Jednem słowem sądy pokoju będą kosztowały drożej, i przez tę poprawkę nakłada się większe ciężary podatkowe na ludność, której jest zupełnie obojętne, czy płacić podatek do kasy gminnej, czy do kasy państwowej, bo przecież do tej czy innej kasy musi te podatki wnieść. — Nie rozumiem przerażenia p. Grabskiego, że na sędziów pokoju prawdopodobnie (z uwagi na brak uposażenia) wybierani będą właściciele majątków. Przecież pełnili oni

funkcje sędziów pokoju aż do roku 1914 i pełnili z pożytkiem dla ludności.

Prok. Kuczyński. O wiele łatwiej jest ponieść poszczególnym gminom te koszty, niż scentralizować koszty całego Państwa i przesunąć na Skarb. Sekretarjaty sędziów pokoju nie wymagają takiego aparatu, ażeby ustanawiać osobnych sekretarzy. Bardzo dobrze tę rzecz załatwi kancelarja.

P. Piłsudski oponuje przeciwko znowelizowaniu art. 260 dekretu przez zmniejszenie liczby lat 10 do 5 z uwagi na to, że nie jest wskazana zbyt szybka „komasacja" sądów grodzkich z uwagi na duże przestrzenie i znaczne koszty, związane z budową specjalnych gmachów dla większych sądów grodzkich.

Prok. Kuczyński zabiera głos co do art. 64 noweli, dotyczącego § 1 art. 275 dekretu, a głoszącego, że „do czasu ujednostajnienia przepisów postępowania cywilnego ustanawia się w Sądzie Najw. 2 Izby cywilne. M-er Spraw. na wniosek Zgrom. Ogr. Sadu Najw. II Izby o złączeniu tych izb w jedną izbę cywilną". Zdaniem mówcy dodatek: „na wniosek Zgrom. Ogr. S. N." jest niesłuszny, gdyż dzięki niemu chwila złączenia 2 Izb będzie się odwlekać: „pewne względy organizacyjne, personalne stosunki wewnętrzne będą oddalać chwilę zmniejszenia liczby izb".

P. Piłsudski wypowiada się przeciwko art. 73 noweli, zastępującemu terminy „sąd grodzki" i „sędzia grodzki" na „sąd powiatowy" i „sędzia powiatowy" z uwagi na dokonane już przemianowanie sądów pokoju i na niepotrzebne koszty, związane z nowelizacją. „Włościanie — mówił poseł P. — będą charakteryzować ten sąd nie według szyldu, ale według tego, jaki będzie z treści. Dlatego ważniejsza jest treść ,niż szyld. Ponieważ szyldy są uruchomione i puszczone, więc proponuję pozostawienie nazwy: „sąd grodzki".

W zakończeniu 55-go posiedzenia Sejmu nastąpiło głosowanie nad nowelą komisyjną, w którem upadły poprawki mniejszości i Rządu do art. 3, 4, 5, 7, 15. 8, 9, 21, 24, 27, 28 29, 40, 31, 32, 33, 36 (co do $^1/_{10}$ zamiast $1/_5$), 37, 38, 39, 43, 49, 53 (o kosztach sądów pokoju), 57, 58, 62, 63, 64, 68, 70, 71, 72.

W ten sposób ustawa przyjęta została w drugim czytaniu.

Trzecie czytanie ustawy odbyło się na posiedzeniu 65-ym Sejmu. Przemawiali na nim mówcy następujący:

Prok. Kuczyński. Określenie „powiatowy" dla sądów grodzkich, jest bardzo nieudolne, bo mamy powiaty w znaczeniu administracyjnem, należałoby zatem we wszystkich ustawach przyjmować ścisłe określenie, o jakim powiecie się mówi, czy o powiecie administracyjnym, czy o sądowym. Określenie: „powiat sądowy" byłoby niewłaściwe z tego względu, że okręgi sadów grodzkich są bardzo małe i za czas jakiś będzie ich po 10 albo więcej w jednym powiecie administracyjnym. W grodzie istnieje cały szereg różnych instytucji, szkół średnich i wyższych, które się nazywają miejskiemi, a z tego nie wynika, żeby były tylko dla Warszawy stworzone.

P. Podoski składa deklarację w imieniu Klubu B. B. o powtórnem zgłoszeniu większości poprawek do 3-go czytania, poczem

wyjaśnia swoje stanowisko co do zaprojektowanych przez Komisję Prawniczą 4 rezolucyj: Mówca oświadczył się za pierwszą rezolucją (*„Sejm wzywa Rząd, aby przedłożył w przeciągu 3 mies. projekt ustawy o uposażeniu sędziów i prokuratorów, zapewniający wydatną poprawę ich materjalnego bytu"*), natomiast sprzeciwił się rezolucji 2, („Sejm wzywa Rząd, aby przedłożył w przeciągu 6 mies. projekt ustawy, rozsezrzający kompetencję sędziów pokoju na drobniejsze sprawy karne oraz przedłożył projekt ustawy postępowania w tych sprawach") i 3 („Sejm wzywa Rząd, aby w przeciągu 6 m. przedłożył projekt ustawy, wprowadzającej instytucję *ławników* do sądów grodzkich w sprawach karnych i działowych, jako też do sądów pokoju"). Co do rezolucji 4 („wzywa się Rząd, aby przy układaniu list przysięgłych przez Komisje Okręgowe przestrzegał zasady, w myśl której na obszarach, zamieszkałych przez najmniej 20% ludności niepolskiej ustanawiać należy przysięgłymi w miarę możności osoby, władające również językiem tejże mniejszości") pos. Podoski wnosi poprawkę, aby miast cyfrowego określenia napisać: „dla których obowiązują ustawy językowe z d. 21. 7. 1924 i 1925 r.".

Pos. Czernicki przemawia za nazwą: „sąd powiatowy" i za zmniejszeniem wysokości kary, którą może wymierzyć przewodniczący sądu na rozprawie, do 50 zł. grzywny i 1 dnia aresztu, „kara ta — mówił p. Cz. — będzie przedewszystkiem stosowała się do kobiet, bo kobiety przeważnie nie umieją odzywać się w sądzie i zabierają głos, kiedy go nie mają. Kary są zbyt wysokie i będą specjalnie uciążliwe dla ludności wiejskiej".

P. Liberman zgadza się na poprawkę p. Podoskiego do IV rezolucji. Z kolei nastąpiło głosowanie, w którem wszystkie poprawki odrzucono, przyjęto rezolucję Nr. 1 i 4 (ze zmianą), odrzucono natomiast rezolucję Nr. 2 i 3, oraz większością głosów przyjęto w trzecim czytaniu całą „Ustawę w sprawie zmiany niektórych postanowień Rozporządzenia Prezydenta Rzp. z dnia 6. 2. 1928 roku, zawierającego „Prawo o ustroju sądów powszechnych" (Nr. 12 poz. 93, Dz. Urz. Rz. P. z roku 1928).

Teraz kolej na Senat.

——:o:——

Od Redakcji.

Zprzyczyn od Redakcji niezależnych orzecznictwa Izby I Sądu Najw. nie zomieszczamy.

Orzecznictwo Izby II Sądu Najwyższego.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby drugiej 4 lutego 1929 r. w sprawie M. M., osk. z art. 607 K.K. Rozpoznawał skargę kasacyjną adw. J. P. obrońcy oskarżonego M. na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 28. XI. 1929 r.

Magistrat m. Warszawy w skardze, wniesionej w jego imieniu do Sądu Pokoju VIII Okręgu, zarzucił M. M., że przyjąwszy pod dozór w dniu 17 maja i 29 grudnia 1926 r. swoje własne ruchomości, na które był nałożony przez ekzekutora Magistratu sekwestr za niezapłacony przez niego podatek państwowy, następnie nie dostarczył tych ruchomości na licytację, wyznaczoną na 7 maja 1928 r.

Po rozpoznaniu rzeczowej sprawy, Sąd Pokoju wyrokiem swym z dnia 4 października uznał oskarżonego M. winnym sprzedaży zajętych rzeczy i na mocy art. 607 K. K. skazał go na dwa tygodnie aresztu.

Na rozprawie odwoławczej w Sądzie Okręgowym, do którego sprawa przeszła wskutek skargi apelacyjnej oskarżonego, obrońca jego wystąpił z wnioskiem o zbadanie sprowadzonych przez siebie świadków, którzy mieli stwierdzić, że zajęte mienie było zbyte przez oskarżonego jeszcze w 1927 r. i że wobec tego do czynu, zarzucanego oskarżonemu, powinna być zastosowana amnestja, lecz sąd, wychodząc z założenia, że moment sprzedaży ruchomości w tego rodzaju sprawach nie ma znaczenia, oddalił w całości wniosek obrony i zatwierdził wyrok Sądu Pokoju ze zmniejszeniem tylko kary do jednego tygodnia aresztu.

Skarga kasacyjna obrońcy oskarżonego żąda uchylenia powyższego wyroku z powodu obrazy art. 159 u. p. k. w związku z art. 7 ustawy w amnestji z dn. 22 czerwca 1928 r. przez odmowę zbadania sprowadzonych do sądu świadków, którzy mieli ustalić, iż oskarżony sprzedał zajęte rzeczy jeszcze w roku 1927, ta zaś okoliczność, zdaniem obrońcy, musiałaby spowodować zastosowanie amnestji.

Zważywszy:

1. że, działanie przestępne może wyrazić zarówno w czynie, jak i bezczynności, t. j. tak zwanem zaniechaniu (delicta commisionis i delicta omissionis);

2. że, chwilą dokonania przestępstwa, popełnionego przez czyn, jest chwila spełnienia samego działania, stanowiącego istotę tego czynu, chwila zaś dokonania przestępstwa przez zaniechanie, jest chwila, w której zaniechaną czynność należało spełnić, a jeżeli czynność ta musiała być dokonana w ściśle oznaczonym okresie, na koniec tego okresu;

3. że, w szczególności, przestępstwo z cz. II art. 607 K. K. polegające na pogwałceniu interesów majątkowych wierzycieli, zabezpieczonych na zasekwestrowanem lub zastawionem mieniu dłużników, może być dokonane bądź przez czyny jak: sprzedaż, zastawienie lub uszkodzenie zajętych ruchomości, bądź też zaniechanie, które może przybrać formę niedostarczenia do licytacji tych rzeczy wskutek ich zabrania do siebie lub ukrycia, tak że w zależności od sposobu, którego

użył oskarżony, należy uważać rzeczone działanie przestępne za ukończone: w pierwszym wypadku z chwilą samego spełnienia wyżej wymienionych czynów, o ile oczywiście nastąpiły one przed terminem wyznaczonym do przedstawienia tego mienia, w drugim zaś — z chwilą niedostarczenia zajętych rzeczy na żądanie przedstawiciela odnośnego urzędu;

4. że, w sprawie niniejszej obie instancje stwierdziły, że, oskarżony dopuścił się sprzedaży swych ruchomości, które były zajęte przez egzekutora Magistratu m. Warszawy na pokrycie przypadających od niego podatków państwowych, lecz nie ustaliły nawet w przybliżeniu daty tej sprzedaży, co samo w sobie stanowi uchybienie, które, o ile zachodziłaby kwestja zastosowania przepisów o przedawnieniu lub amnestji, musiałaby powodować uchylenie wyroku (zb. orz. Izby II S. N. 13/25, 170/26 i in.);

5. że, tym sposobem Sąd Okręgowy, odmówiwszy zbadania świadków, którzy mieli stwierdzić, że zasekwestrowane rzeczy zostały sprzedane przez oskarżonego w 1927 r., na tej podstawie, że okoliczność ta nie ma znaczenia, obraził w sposób istotny art. 159 u. p. k. albowiem ustalenie, iże czyn, przypisany oskarżonemu, był popełniony przez niego przed 3 maja 1928 r., mogłoby, jak słusznie zaznacza skarga kasacyjna, spowodować zastosowanie ustawy amnestyjnej z dn. 22 czerwca 1928 roku i wpłynąć na wynik wyrokowania.

Sąd Najwyższy na mocy art. 174 i 178 u. p. k. wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dn. 28 listopada 1928 r. z powodu obrazy art. 159 u. p. k. w związku z ustawą o amnestji z dnia 28 czerwca 1928 roku uchyla i sprawę, celem ponownego jej rozpoznania, temuż Sądowi Okręgowemu przekazuje.

——:o:——